

Ze wszystkich rysów charakterystycznych dla rozwoju naszej gospodarki, szybsze od przyszłości produkcji społecznej rozszerzenie działalności inwestycyjnej jest najbardziej doniosłą i określającą cechą bieżącego pięcioletnia. Jest to jednocześnie kontynuacja i rozwinięcie linii, od dwóch lat już realizowanej.

Nie powinny powtórzyć się te szczególne okoliczności pierwszych lat ubiegłego pięcioletnia, kiedy dochód narodowy przeznaczony do podziału był większy od dochodu narodowego faktycznie wytworzonego, a różnica została zużyta głównie na konsumpcję. Życie na kredyt biegnie na krótkich nogach.

Przy wszystkich zdobyciach minionego pięcioletnia, zdobywając w postaci szybkiego wzrostu produkcji przemysłowej i rolniczej, w postaci poważnego wzrostu dochodów ludności — pozostały nierozwiązane problemy i trudności. Są to przede wszystkim problemy braków zaopatrzeniowych w surowce, materiały i energię w przemyśle, problemy niedostatecznej dynamiki eksportu przy rosnącym imporcie oraz strukturalne, społeczne i produkcyjne problemy rolnictwa. Dawaty się nam one odczuć z mniejszą lub większą siłą również w ostatnich dwóch latach i były najgłębszą przyczyną bolesnego, choć tylko okresowego, powszechnego cofnięcia poziomu płac realnych przy końcu 1959 r. Rozwiązanie tych problemów w toku dalszego szybkiego wzrostu gospodarki jest możliwe tylko w oparciu o program inwestycyjny na skalę szerszą niż dotychczas.

Można powiedzieć, że istnieją cztery ściśle ze sobą powiązane motywy rozszerzania działalności inwestycyjnej: szybszy niż wynosi aktualna stopa wzrostu gospodarczego.

Pierwszym motywem jest stworzenie korzystniejszego stosunku między przetwórstwem przemysłowym, mającym możliwości szybkiego, wysoce efektywnego, „łatwego” wzrostu, a zaopatrzeniem w produkty wyjściowe, tzn. surowce i półfabrykaty zarówno klasyczne jak i sztuczne, surowce i półfabrykaty

tańsze i bardziej nowoczesne. Sama tylko zmiana układu pomiędzy rzeczowymi elementami gospodarki może przynieść wyższe rezultaty przy stosunkowo mniejszych nakładach pracy społecznej.

portu. Stąd szereg inwestycji w przemyśle spożywczym, włókienniczym, maszynowym i chemicznym podejmuje się właśnie z myślą o rozwinięciu ofensywy eksportowej. Pod tym względem przedłożony plan

stopni byłoby opłacalne zastąpienie inwestycji „antyimportowych” przez „proeksportowe”. Lepiej byłoby oczywiście, aby inwestycje dających przyrost produkcji eksportowej było stosunkowo więcej niż in-

Kierunki inwestycji i rezerwy w planie 1961 — 1965

STANISŁAW KUZIŃSKI

Nie oznacza to, że nowe inwestycje na surowce i półfabrykaty można traktować jako działalność zmieniającą wyłącznie do usunięcia dysproporcji. Nawet gdybyśmy mieli produkcję przemysłu przetworczego być w pełni wykorzystane, to dla zapewnienia jego normalnego tzn. szybkiego rozwoju trzeba poświęcać stosunkowo więcej środków na rozwój bazy energetycznej, hutniczej, a zwłaszcza jego uszlachetniającej części, na produkcję metali kolorowych, tworzyw syntetycznych itd.

Drugim motywem wzmocnienia działalności inwestycyjnej jest dążenie do usunięcia dysproporcji pomiędzy potrzebami importowymi a zdolnościami eksportowymi. Dysproporcja ta jest najdotkliwszym nierozwiązanym problemem, który dzielić będzie nas przez najbliższe lata.

Jeszcze zaś ważniejsze jest, że 60-procentowy wzrost eksportu dokonany się powinien przy jednoczesnej zmianie jego struktury. Oznaczać to będzie, że eksport gotowych wyrobów przemysłowych powinien osiągnąć poziom przeszło dwukrotnie większy od obecnego i przynieść przytłaczającą część przyrostu eks-

portu. Stąd szereg inwestycji w przemyśle spożywczym, włókienniczym, maszynowym i chemicznym podejmuje się właśnie z myślą o rozwinięciu ofensywy eksportowej. Pod tym względem przedłożony plan

stopni byłoby opłacalne zastąpienie inwestycji „antyimportowych” przez „proeksportowe”. Lepiej byłoby oczywiście, aby inwestycje dających przyrost produkcji eksportowej było stosunkowo więcej niż in-

westycji eliminujących import lub przyrost importu. Stworzyłoby to bowiem lepsze możliwości wzrostu efektywności handlu zagranicznego. Na przeszkodzie takiej ewolucji stoją jednak trudności sprzedaży szeregu artykułów na rynkach kapitalistycznych i niepewność co do ich perspektyw lokacyjnych. Również brak dostatecznie rozwiniętych programów specjalizacji produkcji pomiędzy krajami socjalistycznymi nie pozwala na podejmowanie szeregu inwestycji przy eliminacji innych.

Istnieją więc możliwości głębszego dopracowania programu inwestycyjnego w toku planów rocznych i w stosunku do mniej zasadniczych pozycji pod kątem widzenia potrzeb handlu zagranicznego. Istnieją zwłaszcza szerokie możliwości przystosowania inwestycji przedsiębiorstw i zjednoczeń do potrzeb eksportowych. Takie wykorzystanie inwestycyjnego funduszu dewizowego przyczyni się do aktywniejszego podejmowania inicjatyw eksportowych.

Trzecim momentem zasadniczego rozszerzania działalności inwestycyjnej jest społeczno-produkcyjny program rozwoju rolnictwa. Podniesienie nakładów na rolnictwo o 93%, tzn. w tempie dwukrotnie wyższym niż w przemyśle, oznacza niewątpliwie nową jakość w dążeniu do rozwiązywania podstawowych problemów rolnictwa. Likwidowanie dysproporcji pomiędzy bazą paszowo-zbożową a produkcją zwierzęcą, przy zachowaniu wnoszącej się spirali całej produkcji rolnej, decydując będzie w wielkiej mierze o realności założonego wzrostu spożycia oraz o równowadze handlu zagranicznego z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

W żadnym innym dziale gospodarki narodowej nie zachodzi, być może tak głęboka współzależność pomiędzy różnymi rodzajami nakładów inwestycyjnych jak w rolnictwie. Nie można jednak bynajmniej powiedzieć, że w pracach planistycznych zostało już powiedziane ostatnie słowo na temat: czy i w jakim

W ostatnich latach szczególnie szeroko rozpowszechniło się stosowanie w przemyśle defektoskopii izotopowej. W Związku Radzieckim

W krajach przemysłowo rozwiniętych już od szeregu lat stosowanie techniki izotopowej w przemyśle pomaga rozwiązywać wiele skomplikowanych problemów technicznych i przynosi poważne efekty ekonomiczne.

Według niekompletnych obliczeń ekonomistów radzieckich, gospodarka Związku Radzieckiego dzięki stosowaniu izotopów promieniotwórczych uzyskała w roku 1957 oszczędności rzędu 1,2–1,5 mld rubli. Natomiast pod koniec 1958 r. oszczędności te wzrosły w ZSRR do około 2 mld rubli. W 1959 r. Instytut Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR sporządził orientacyjne zapotrzebowanie gospodarki na aparaturę izotopową do automatyzacji i kontroli procesów produkcyjnych oraz obliczył oczekiwane efekty ekonomiczne zastosowań tej aparatury. Na podstawie tych obliczeń ustalono, że w okresie najbliższych 5 do 6 lat oszczędności, wynikające z zastosowania metod izotopowych wyłącznie do automatyzacji i kontroli procesów produkcyjnych mogą wzrosnąć ponad 8-krotnie i osiągnąć kwotę 4.383,7 mln rubli rocznie.

Na ostatniej konferencji genewskiej w sprawie pokojowego wykorzystania energii jądrowej, specjaliści amerykańscy podali, że w Stanach Zjednoczonych uzyskano w przemyśle, dzięki stosowaniu techniki izotopowej, w poszczególnych latach następujące oszczędności: rok 1953 — 100 mln dol., rok 1954 — 400 mln dol., rok 1955 — 500 mln dol. Na oszczędność 1956 roku, wynikającą ze stosowania metod izotopowych w przemyśle amerykańskim, złożyły się m. in. przede wszystkim: przemysł nawożeniowy — 175 mln dol., urządzenia pomiarowo-kontrolne — 115 mln dol., badania zużycia się części maszyn i urządzeń — 17 mln dol., kontrole jakości wyrobów gotowych — 42 mln dol. Obecnie przewiduje się, że oszczędności wynikające ze stosowania izotopów w przemyśle amerykańskim osiągną roczną wysokość rzędu 1 mld dolarów.

Poza Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi AP stosowanie izotopów promieniotwórczych w przemyśle rozwija się w szybkim tempie nie tylko w krajach o wysoko rozwiniętym przemyśle, ale również w krajach średnio uprzemysłowionych. Aczkolwiek nauka i technika jądrowa jest młoda, licząca sobie niespełna 20 lat, a jej rozwój w Polsce datuje się mniej więcej od lat 5, to jednak w ostatnim okresie wykorzystanie energii jądrowej do celów pokojowych stało się w naszym kraju jednym z ważnych elementów postępu technicznego. Poza energetyką jądrową, której szerszy rozwój w skali światowej z przyczyn ekonomicznych uległ przejściowemu zwolnieniu, przedmiotem intensywnych badań i rosnącego zainteresowania jest stosowanie metod izotopowych w różnych dziedzinach nauki i działalności gospodarczej. Poważne znacze-

nie tych zastosowań w przemyśle polskim podkreśliło IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR poświęcone omówieniu stanu i zadań rozwoju techniki w najważniejszych gałęziach gospodarki narodowej. W uchwale Plenum mówi się, między innymi, że: „Istotną rolę powinno odegrać stosowanie izotopów promieniotwórczych w szczególności w przemyśle ciężkim, chemicznym, geologii, górnictwie”.

Szczegółowe omówienie zagadnień gospodarczych związanych ze stosowaniem izotopów promieniotwórczych w wielu

IZOTOPY W PRZEMYŚLE

ROMUALD ADAMSKI

różnych branżach i gałęziach przemysłu wymagałoby poświęcenia temu tematowi przynajmniej całego cyklu artykułów. Dlatego też w poniższym artykule omówiony zostanie tylko jeden z wielu kierunków zastosowania metod izotopowych w przemyśle. Wykazane zostaną, na podstawie przykładów krajowych i doświadczeń Związku Radzieckiego, korzyści ekonomiczne wynikające z zastosowania izotopów w przemyśle do kontroli jakości produkcji. Natomiast przy następnej okazji czytelnicy będą mieli możliwość zapoznania się bliżej z efektami ekonomicznymi wynikającymi z wykorzystania metod izotopowych w przemyśle do beztytułowego i ciągłego pomiaru wielkości fizycznych (pomiar poziomu i gęstości cieczy oraz materiałów sypkich, oraz pomiar grubości folii, taśm, arkuszy i różnych warstw itp.). Właśnie te kierunki zastosowania izotopów promieniotwórczych charakteryzują się największą dynamiką rozwojową w przemyśle światowym, a rozwój ich w Polsce jest już zaawansowany w dziedzinie prowadzonych prac badawczych, jak i wdrożeń w przemysł.

KORZYSCI EKONOMICZNE DEFLEKTOSKOPII

Jednym z podstawowych zadań przemysłu jest dążenie do ciągłego ulepszania produkcji, do podnoszenia na wyższy poziom jakości wytwarzanych wyrobów. W związku z tym specjalnego znaczenia nabiera właściwie zorganizowana i wykorzystująca najnowsze metody — kontrola jakości produkcji wyrobów metalowych. Do kon-

DO KOŃCZENIA NA STR. 3

DO KOŃCZENIA NA STR. 6

Brak jeszcze odpowiednio kompletnych i autorytarnych danych, niezbędnych do pełnej oceny sytuacji gospodarczej na początku br. Dostępne jednak, fragmentaryczne szacunki, dotyczące struktury spożycia są tak charakterystyczne, że warto poświęcić nieco uwagi możliwościom przemian w sytuacji rynkowej, jeszcze przed podsumowaniem wyników gospodarczych pierwszych miesięcy br.

Niektóre zestawienia cyfrowe za ostatnie miesiące pozwalają na wysnucie przypuszczenia, że wysoki zmierzający do zmiany struktury popytu mogą przynieść wyniki dalek idące niż do niedawna szadziłyśmy. Świadczy o tym m. in. zmiana struktury dostaw z hurtu państwowego do handlu detalicznego w grudniu 1960 r. w porównaniu z grudniem 1959 r. i w styczniu 1961 r. w porównaniu ze styczniem 1960 r.

Okazuje się, że w grudniu ub. r. i styczniu br., dostawy towarów w hurtu kształtowały się o 6,6 proc. wyżej niż przed rokiem; podczas gdy plan na br. przewidywał wzrost ich dostaw na zaopatrzenie rynku o 2,3 proc. Również dostawy tkanin lnianych kształtowały się w styczniu br. o 6,7 proc. wyżej niż przed rokiem, przy wzroście planowanym na br. w granicach 2,1 proc. Jedynie wzrost dostaw tkanin bawełnianych i jedwabnych, który jeszcze w grudniu 1960 r. kształtował się poniżej grudnia 1959 r. w styczniu br., przy godnym uwagi w porównaniu ze styczniem ub. r. wzrosło, nie odbiega w poważniejszym stopniu od założen planu rocznego.

W zestawieniu z dotychczasowymi trudnościami w zbycie konfekcji, zaskakujący jest wydatny styczniowy wzrost omawianych dostaw w odniesieniu do tego artykułu. Przetraca on o 30 proc. poziom dostaw ze stycznia ub. r. Nie mniej godny uwagi jest około 35 proc. wzrost dostaw wyrobów północznych, (w porównaniu ze styczniem ub. r.), podczas gdy plan na br. przewidywał 4-procentowy spadek ich sprzedaży. Podobnie kształtowała się sytuacja w dostawach obuwia na potrzeby rynku. W styczniu br. były one o 31 procent wyższe niż w styczniu ub. r., przy planowanym na br. wzroście w granicach 5,3 proc.

Bardziej jeszcze wydatny jest w grudniu i styczniu br. wzrost omawianych dostaw w odniesieniu do artykułów trwałego użytku. Przykładowo można tu podać, że dostawy zegarków były w tym czasie około dwa razy wyższe niż przed rokiem. Dostawy telewizorów były w styczniu br. o 43 proc. wyższe niż przed rokiem przy planowanym, rocznym wzroście dostaw na potrzeby rynku w granicach 26 proc. Nawet dostawy radiolodów, które do niedawna nasycały wiele trudności zbytu, w styczniu br. o 10 proc. przewyższyły dostawy ze stycznia ub. r., pod-

Na krajowym rynku

Tendencja czy tylko przypadek

GRZEGORZ PIARSKI

czas gdy planowany roczny wzrost dostaw na potrzeby rynku wynosi 5,4 proc.

Przytoczone tu przykłady wzrostu dostaw artykułów przemysłowych z hurtu państwowego do detalu nie uwzględniają dostaw z przedsiębiorstw przemysłowych bezpośrednio do detalu i do gminnych spółdzielni CRS. Bezpośrednie dostawy do detalu obejmują jednak nieznaczny tylko odsetek ogółu dostaw, a obroty artykułami przemysłowymi w handlu wielkimi wrosły w ostatnich miesiącach bardziej niż w handlu mniejszym. Faktyczny wzrost dostaw artykułów przemysłowych do sieci handlu detalicznego jest więc prawdopodobnie jeszcze wyższy niż to wynika z podanych cyfr.

Na pierwszy rzut oka nasuwa się przeto wniosek, że ostatnie miesiące przyniosły znacznie większy wzrost zapotrzebowania na artykuły przemysłowe, niż można się było spodziewać. Realność tego wniosku podważają jednak dwa dość istotne czynniki. Pierwszy to fakt, że dostawy do handlu detalicznego nie oznaczają jeszcze efektywnej sprzedaży. Drugi zaś, to o wiele wyższe w styczniu br. wypłaty na rzecz ludności niż w styczniu ub. r. (14,7 proc. wzrostu wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę i 24-procentowy wzrost wypłat z tytułu skupu); podczas gdy planowany na br. znacznie mniej wydatny wzrost wypłat na rzecz

(Dokończenie na str. 4)

W NUMERZE:

Stanisław Kuziński — KIERUNKI INWESTYCJI I REZERWY W PLANIE 1961—65 — str. 1—6

Autor rozważa motywy, jakimi kierowaliśmy się przy ustalaniu proporcji inwestycyjnych w bieżącym planie 5-letnim. Zalicza do nich konieczność stworzenia korzystniejszego stosunku między przetwórstwem przemysłowym a zaopatrzeniem w produkty wyjściowe, potrzebę usunięcia dysproporcji między potrzebami importowymi a zdolnościami eksportowymi, społeczno-produkcyjny program rozwoju rolnictwa i fakty szczególnie wysokiego przyrostu ludności w wieku zdolności do pracy, przewidzianego w latach 1961—65.

Adam Zwass — GOSPODARKA KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH W 1960 ROKU — str. 1—7

Odpowiedzi na pytania: W jakim tempie rozwija się gospodarka krajów socjalistycznych? Jakże są cechy charakterystyczne tego rozwoju? Czy Polska może w tej dziedzinie się pochwalić? Jakże są niektóre przyczyny aktualnego poziomu produkcji?

Romuald Adamski — IZOTOPY W PRZEMYŚLE — str. 1—3

Stosowanie izotopów promieniotwórczych w przemyśle przynosi ogromne korzyści ekonomiczne. Dowodzi tego doświadczenie ZSRR i USA. Jakże są nasze osiągnięcia w tej dziedzinie? Jakże perspektywy?

Zdzisław Kitliński — ŚRODOWISKO SPOŁECZNE A WYBÓR ZAWODU — str. 4—5

Problem wyboru zawodu dla dziecka był i jest niezwykle ważny dla rodziców. Jaka jest najpopularniejsza droga dalszego kształcenia dzieci w różnych środowiskach warszawskich?

Odpowiedź na to interesujące pytanie znaleźliśmy w omówieniu ankiet przeprowadzonej wśród uczniów i ich rodziców na terenie Warszawy.

Gospodarka krajów socjalistycznych w 1960 r.

ADAM ZWASS

Dane statystyczne opublikowane niedawno przez Związek Radziecki i europejskie kraje demokracji ludowej świadczą o tym, że gospodarka krajów socjalistycznych ma do zanotowania nowe poważne osiągnięcia w wielu dziedzinach życia gospodarczego.

Szczególnie wysoki przyrost produkcji osiągnął przemysł, co potwierdza poniższe zestawienie:

Przyrost produkcji przemysłowej w ZSRR i niektórych krajach demokracji ludowej (w % do roku poprzedniego)						
Bulgaria	CSRS	NRD	Polska	Rumunia	Węgry	ZSRR
1959 r.	24,9	10,9	12	9,0	11,1	średni roczny przyrost w latach 1955-59 11
1960 r.	13,4	11,7	9,3	10,9	16,9	12 19

Z danych tych wynika, że tempo przyrostu produkcji w Polsce, Rumunii i Czechosłowacji było większe niż w 1959 roku. Poziom przyrost w Polsce był jednak niższy, niż w Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech.

W pozostałych krajach tempo przyrostu produkcji było nieco słabsze niż w 1959 r. W Bułgarii, gdzie w 1959 r. przyrost produkcji był bardzo wysoki, w roku ubiegłym przyrost był o wiele mniejszy, lecz aktualne tempo wzrostu jest nadal większe niż w pozostałych krajach socjalistycznych.

Bardziej dokładną ilustrację wzrostu osiągniętego w przemyśle dają dane o poziomie produkcji ważniejszych wyrobów w porównaniu do poziomu 1959 r. Dane te przedstawia załączona tabela. (patrz str. 7).

Każdy z wymienionych w tabeli krajów ma do zanotowania szczególnie poważne osiągnięcia w kluczowych dla niego gałęziach przemysłu. W Polsce wysoki wzrost produkcji uzyskano w przemyśle maszynowym (16,0%), chemicznym (14%) i hutnictwie (11,6%); w Nierdziałowej Republice Demokratycznej najlepsze osiągnięcia ma przemysł maszynowy, który dał o 10,4% produkcji więcej niż w 1959 roku. Również w Związku Radzieckim wskaźnik wzrostu przemysłu maszynowego (16%) jest o wiele wyższy od wskaźnika przeciętnego osiągniętego w przemyśle. Jeszcze wyższy wskaźnik wzrostu osiągnął przemysł materiałów budowlanych (18%).

Cechą charakterystyczną produkcję przemysłową krajów socjalistycznych jest szczególnie wysokie tempo przyrostu produkcji przedmiotów trwałego użytku. Niewielkie cofnięcie się Czechosłowacji w dziedzinie produkcji pralek elektrycznych (spadek o 30% w por. do 1959 r.) znajduje objaśnienie w wysokim nasyceniu gospodarstw domowych tym właśnie przedmiotem trwałego użytku (na 6 mieszkańców przypada w 1960 r. 1 pralka).

W większości krajów będących przedmiotem naszej obserwacji, zasadniczym czynnikiem wzrostu produkcji przemysłowej był wzrost wydajności pracy. Wskaźnik wzrostu

DO KOŃCZENIA NA STR. 7

RACHUNEK EKONOMICZNY a ROZRACHUNEK GOSPODARCZY

ALBIN PŁOCICA

Nie lubię prowadzić sporów o pojęcia. Wole się z nimi zapoznawać. Zdarza się jednak, że niektóre spory podniecają i wciągają... Tak też się stało tym razem.

B. Gliński! słusznie stwierdza, że pojęcia rachunku gospodarczego i rachunku ekonomicznego sprawa i sprawiają wiele kłopotów. Wynika to głównie stąd, że różni autorzy wkładają w te same pojęcia różną treść. Jednym ze źródeł tego jest występująca wśród części ekonomistów tendencja do zbyt uogólniania pewnych pojęć ekonomicznych i rozciągania ich na zagadnienia, które co prawda wiążą się z treścią danego pojęcia, ale w gruncie rzeczy wykraczają poza jego właściwe ramy. Nie chcę tu wchodzić w przyczyny tej tendencji, gdyż jest to problem sam dla siebie. Te właśnie zbyt uogólnienia i szerokie interpretacje prowadzą często do nieścisłości, a to stwarza następnie potrzebę ponownego uzgadniania treści poszczególnych pojęć.

Uwag powyższych nie kieruję pod adresem B. Glińskiego, który w odróżnieniu od innych autorów unika raczej szerokiej interpretacji i wprowadza omawiane pojęcia do właściwych im wymiarów. Nie znaczy to, że zgadzam się całkowicie z wszystkimi tezami podanymi przez B. Glińskiego. Rozbieżności zdań postaram się podać niżej.

ROZRACHUNEK GOSPODARCZY

W treści szeregu opracowań (zwłaszcza książkowych) na temat rachunku gospodarczego, których nie ma potrzeby tu cytować, znaleźć można wiele zagadnień wykraczających poza ramy rachunku gospodarczego. Jest w nich mowa o prawie wartości, prawie planowego i proporcjonalnego rozwoju, o potrzebie systemu oszczędzania w gospodarce itd. itd. Mówi się tam, że rachunek gospodarczy jest narzędziem polityki ekonomicznej, metodą zarządzania, planowania i kontroli; o tym, że jest on obiektywną koniecznością, nieomal prawem ekonomicznym gospodarki socjalistycznej itd. Z tego wszystkiego trudno jest jednak wyrobić sobie właściwy pogląd, na to, czym jest w istocie rzeczy

rozrachunek gospodarczy, jaka jest główna jego treść i znaczenie. Stwierdzenie, że rachunek gospodarczy jest metodą zarządzania, aczkolwiek słuszne w ogólności, nie mówi nam jeszcze o tym, czym on jest w szczególności. Przecież narzędziem polityki ekonomicznej czy metodą zarządzania można z powodzeniem nazwać taki czy inny system premiowania przedsiębiorstw, odpowiedni podział zysku, zasady tworzenia funduszu zakładowego, politykę podatkową, politykę płac, cen itd.

CZYM JEST ROZRACHUNEK GOSPODARCZY?

Jest on formą stosunków i rozliczania się przedsiębiorstwa socjalistycznego z innymi przedsiębiorstwami, z budżetem państwa i z własną załogą, formą odpowiadającą i wykorzystującą istnienie produkcji towarowej, wymiany i pieniądza. Nie jest to, moim zdaniem, jakas obiektywna kategoria ekonomiczna, lecz instytucjonalna forma wykorzystania kategorii wynikających z istnienia produkcji towarowej (cen, pieniądza, kredytu) w warunkach gospodarki socjalistycznej.

Narzędziami realizacji tej formy stosunków i rozliczania się przedsiębiorstw między sobą, a następnie z budżetem i z załogami są akty kupna i sprzedaży, umowy planowe, ustalone sposoby i tryby rozliczeń, zasady podziału wypracowanej akumulacji, tworzenia i przeznaczania funduszu zakładowego, funduszu premiowych itd.

Stwierdzenia powyższe wymagają dodatkowego uzupełnienia. Chodzi bowiem o to, że w stosunkach ze sobą, z budżetem państwa i z załogami pozostają i rozliczają się nie tylko przedsiębiorstwa na rachunku gospodarczym, ale także gospodarze jednostki budżetowej. Istota sprawy polega jednak na odmiennych warunkach i zasadach gospodarowania, innym sposobie i formach stosunków i rozliczeń.

Główną zasadą rachunku gospodarczego jest uzależnienie wydatków przedsiębiorstwa od jego dochodów. Aby zasada ta mogła być realizowana, jednostka gospodarcza musi być wyodrębniona ekonomicznie i

organizacyjnie, posiadać przynajmniej pewien zakres samodzielności w gospodarowaniu, tzw. samodzielność operatywną w wyborze środków służących do wykonania zadań, zagwarantowane będzie materialnego zaopatrzenia oraz osobowość prawną. Wielu z tych warunków jednostki budżetowe nie posiadają.

Różne są również sposoby i formy rozliczania się przedsiębiorstw prowadzonych według zasad rachunku gospodarczego i jednostek budżetowych z budżetem państwa i z załogami. Nie ma potrzeby wykazywania w tym miejscu tych różnic. Można je znaleźć w odpowiednich aktach prawnych normujących zasady tych rozliczeń. Ten właśnie szczególny sposób rozliczania się jest ważną cechą rachunku gospodarczego. Sposób ten podporządkowany zasadzie pokrywania wydatków przy pomocy osiągniętych dochodów, połączony z materialną odpowiedzialnością i bodźcami dla przedsiębiorstw i załogi sprawia, że przedsiębiorstwa są (a przynajmniej powinny być) zainteresowane w racjonalnym gospodarowaniu posiadanymi środkami, co jest celem rachunku gospodarczego.

RACHUNEK EKONOMICZNY

Pojęcie rachunku ekonomicznego jest również rozumiane niejednolite. Jedni mają tu na myśli liczenie i kalkulację gospodarczą, inni wybór ekonomiczny, jeszcze inni sposób reagowania przedsiębiorstwa na zmianę warunków zewnętrznych itd.

Osobiście uważam, że rachunek ekonomiczny jest to pierwsze. Rachunek ekonomiczny służy (a przynajmniej powinien służyć) jako podstawa decyzji (wyboru) gospodarczych, ale sam decyzją nie jest. Takie ujęcie zagadnienia jest logiczne i znajduje potwierdzenie w praktyce. Stąd też nieuzasadnione są, moim zdaniem, poglądy zawarte w twierdzeniach, że „rachunek ekonomiczny, to dokonywanie wyboru między różnymi możliwościami...”, „ogół decyzji gospodarczych, które są podejmowane przez podmiot gospodarczy w oparciu o zasadę racjonalności” itp.

Rachunek jest rachunkiem a decyzją (wyboru) decyzją. Po co te pojęcia zlewać w jedną całość. W imię czego?

Jeszcze kilkanaście lat temu podjęcie niezbędnych kroków w celu przyspieszenia wydania dzieł twórców naukowego socjalizmu w języku rosyjskim i innych. Platy Kongresu Kominternu mówi w swej rezolucji o konieczności przyspieszenia wydania dzieł wszystkich oraz korespondencji Marksa i Engelsa zapożyczonych komentarzem krytyczno-histerycznym. Wyrażono przekonanie, że „tylko tego typu wydanie będzie godnym upamiętnieniem twórców komunizmu naukowego i stworzy niezbędne przesłanki wszechstronnego studiowania teorii i praktyki rewolucyjnego marksizmu w jego rozwoju”. Niestety, nie udało się dotychczas zadania tego w pełni zrealizować.

Rękopiśmienna spuścizna Marksa i Engelsa znajduje się w kilku ośrodkach (Moskwa, Berlin, Amsterdam), osiągnięcia porozumienia w sprawie zgromadzenia tych dokumentów, choćby w postaci fotokopii w jednym ośrodku, a zwłaszcza w sprawie ich pełnego wydania nie okazało się łatwe. Rozpoczęte w okresie międzywojennym, międzynarodowe wydanie dzieł wszystkich (Marx — Engels Gesamtausgabe) nie doprowadzone zostało nawet do połowy. 23-tomowe, pierw-

Dzieła K. MARKSA i F. ENGELSA

sze wydanie rosyjskie dzieł jest dość dalekie od wyczerpania całości spuścizny Marksa i Engelsa. Również obecnie ukazujące się drugie wydanie rosyjskie oraz publikowane równoległe pierwsze zbiorowe wydanie niemieckie nie będzie jeszcze pełnym wydaniem ich dzieł i będzie dobrze, jeżeli postulowane wydanie pełne ukaże się przed setną rocznicą śmierci Marksa.

Pierwsze polskie wydanie dzieł zebranych Marksa i Engelsa, którego pierwszy tom już się ukazał, a drugi ukaże się niebawem, oparte jest na drugim wydaniu rosyjskim, podobnie jak przygotowywane obecnie wydania w wszystkich krajach demokracji ludowej. Bardzo dobrze jednak, że nie będzie to zwykłe polskie po prostu rosyjskie wydanie dzieł, że „Książka i Wiedza” zapowiada bowiem „szkoda, że dzieła drukowane są małą, męczącą w czytaniu czcionką.”

W tym pierwszym zawiera prace klasyków z lat 1839-1844. Są tu więc publikacje Marksa o cenzurze pruskiej, o hegelskiej filozofii prawa i wiele innych, ukazujących się w języku polskim przeważnie po raz pierwszy. Ekonomistę zainteresują przede wszystkim: Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne Marksa z r. 1844 oraz Zarys krytyki ekonomii politycznej Engelsa. Notabene, ta ostatnia była opublikowana po raz pierwszy po polsku w 1906 r., a nie w 1905 jak mylnie informuje redakcja. Zamieszczona fotokopia okładki błąd uwypukla i naprawia.

Szkoda, że dzieła drukowane są małą, męczącą w czytaniu czcionką.

Samo prowadzenie rachunku ekonomicznego nie jest równoznaczne z jego wykorzystaniem, tj. z operowaniem na jego wynikach decyzji gospodarczych. W przedsiębiorstwach naszych prowadzi się np. rachunek kosztów i rentowności, ale znajomość jego wyników nie zawsze jest wykorzystywana. W jednych przypadkach wynika to stąd, że przedsiębiorstwa nie mogą podjąć takiej decyzji, a w innych stąd, że po prostu nie starają się i nie czynią tego.

Z. Beksiak pisze, że pojęcie rachunku ekonomicznego „można uogólnić. Można rachunek traktować jako sposób (zasady) reagowania przedsiębiorstwa na zmianę warunków zewnętrznych.” I tu znowu rodzi się pytanie, czy potrzebne jest takie uogólnienie. Co ono ma dać? Moim zdaniem jest to zbędne. Prowadzi ono do nieścisłości i nieporozumień. Posługiwanie się tak szerokimi pojęciami powoduje, że jedni mają na myśli co innego i drudzy co innego; jedni kalkulację, drudzy reagowanie przedsiębiorstwa na warunki zewnętrzne.

Ze względu na to, że rachunek ekonomiczny ma służyć jako podstawa decyzji gospodarczych, powinien on być prowadzony przez te komórki (lub dla nich), które podejmują decyzje (wybory) ekonomiczne. Decyzje gospodarcze podejmowane są u nas przez różne szczeble zarządzania, stąd też rachunek ekonomiczny powinien być prowadzony na szczeblu centralnym i na szczeblach niższych. Z tego też punktu widzenia możemy mówić o rachunku ekonomicznym prowadzonym na szczeblu centralnym, na szczeblu zjednoczeń, przedsiębiorstw i także o pewnych jego elementach w ramach przedsiębiorstwa.

Rodzaje rachunku ekonomicznego uzależnione są od rodzaju działalności gospodarczej. Można więc mówić o rachunku efektywności pro-

dukcji, inwestycji, eksportu, importu itp. Tak też tę sprawę ujmuję B. Gliński, z czym jestem zgodny. Nie wiem jednak, dlaczego uważa on, że rachunek efektywności inwestycji jest powszechną formą rachunku ekonomicznego. Przecież nie jest on jeszcze stosowany powszechnie w naszej praktyce.

Rachunek efektywności inwestycji można uważać za ważną, bardziej, całokształtowa od innych, formę rachunku ekonomicznego, ale nie można go, przynajmniej obecnie, uważać za formę powszechną. O wiele bardziej powszechną formą rachunku ekonomicznego jest dziś np. rachunek kosztów i rentowności produkcji.

ROZRACHUNEK A RACHUNEK

Między rachunkiem gospodarczym a rachunkiem ekonomicznym, oprócz pewnej ogólnej zbieżności, występują dość istotne różnice. Zbieżność polega na tym, że jednako są ich cele ogólne w naszej gospodarce oraz pewne narzędzia szczegółowe, służące do prowadzenia rachunku i rozrachunku gospodarczego (np. wskaźniki kosztów, stopa rentowności itp.) wynikające z istnienia produkcji towarowej.

Natomiast różnice między nimi, można ująć przy pomocy następujących stwierdzeń:

1. Rozrachunek gospodarczy jest określoną formą stosunków i rozliczeń a rachunek ekonomiczny podstawa decyzji gospodarczych.

2. Rachunek ekonomiczny służy do ustalania planów gospodarczych, natomiast rozrachunek gospodarczy do ich realizacji.

3. Prawidłowo prowadzony rozrachunek gospodarczy wymaga prowadzenia rachunku ekonomicznego.

z wartością, mogą dać obraz wykonania planu i podziału dochodu narodowego. Jednakże takich cen nie można stosować przy sprzedaży towarów konsumpcyjnych na rynku. Tam, zdaniem autora, należy stosować ceny, które zrównają popyt z wielkością produktów końcowych, ustalonych przez plan. Widzimy więc, że prof. Drewnowski wniósł w swojej poprzedniej koncepcji (patrz Ekonomista nr 5) stoi na stanowisku iż:

„niezbędne nakłady pracy powinny określać relacje wymienne pomiędzy dobrami, którymi operują władze i przedsiębiorstwa państwowe przy wykonaniu planu, ale nie mogą określać relacji wymiennych pomiędzy towarami sprzedawanymi na rynku konsumentom.”

W artykule znajdujemy również próbę ujęcia w symbolach programowania liniowego trzech składowych markowskiej kategorii wartości towaru. — (C+V+M).

W konkluzji autor podkreśla, iż matematyczne sformułowanie prawa wartości pozwoliło stwierdzić, że:

„W gospodarce socjalistycznej prawo wartości i prawo planowego proporcjonalnego rozwoju są uogólnieniami, dotyczącymi zasad efektywności gospodarowania. Prawo wartości formułuje stronę wartościową, a prawo planowe (proporcjonalnego) rozwoju stronę rzeczową tego zagadnienia”

INNA CIEKAWA POZYCJA

Zupełnie odmienną problematykę porusza J. Cieplewski w swym artykule „Problem kapitału i pracy w polskiej katolickiej myśli społecznej lat międzywojennych”. Treść zawarta w artykule, aczkolwiek odnosi się do wypowiedzi myślicieli katolickich okresu międzywojennego, jest w pełni aktualna i obecnie. Wiele bowiem doktryn katolickich, zarówno za granicą jak i w naszym kraju, nawiązuje obecnie bezpośrednio do reakcyjnych koncepcji okresu międzywojennego.

Autor na podstawie źródłowych materiałów udowadnia, iż katolicka myśl społeczna w różnych jej odciśnięciach uznaje prywatną własność jako podstawy naturalnego porządku społecznego. Naruszenie prywatnej własności, ustalenie socjalistycznej własności w jakiegokolwiek postaci jest uważane przez katolicką myśl społeczną za naruszenie praw boskich. Widzimy więc, że doktryny te aczkolwiek szermują czysto frazesami antykapitalistycznymi są z samej swojej istoty prokapitalistyczne.

Autor podkreśla również reakcyjny charakter katolickiego programu przebudowy społecznej, opartego w gruncie rzeczy na koncepcji włoskiego korporacjonalizmu. Nawoływanie do pewnych etapów, zarówno ze

4. Rozrachunek gospodarczy jest właściwy tylko dla gospodarki socjalistycznej, podczas gdy rachunek ekonomiczny może być prowadzony również w innych sektorach i ustrójach gospodarczych.

5. Rachunkiem ekonomicznym można obejmować pewne zagadnienia i rodzaje działalności gospodarczej, natomiast rozrachunek gospodarczy obejmuje podmioty gospodujące całą ich działalnością.

6. Rachunek ekonomiczny może być prowadzony dla przedsiębiorstwa (np. zlecenie instytucji) natomiast rozrachunek gospodarczy musi być prowadzony przez przedsiębiorstwo.

Biorąc pod uwagę powyższe momenty nie podzielam wniosku T. Madeja, że „byłoby najstosowniej zastąpić termin rozrachunek gospodarczy — terminem rachunek ekonomiczny.” Jest to dodatkowy przykład tendencji do zbyt dużego uogólniania pewnych pojęć ekonomicznych, o której pisałem w wstępie.

1) O rachunku ekonomicznym i rachunku ekonomicznym. Życie Gospodarcze Nr 5, 1961 r.

2) Podobny pogląd wypowiada np. W. Caban (por. „Rozrachunek gospodarczy a rachunek ekonomiczny”, „Rada Robotnicza” Nr 18/1958 r.).

3) J. Sz.: „Rachunek ekonomiczny w przedsiębiorstwie”, „Rada Robotnicza” Nr 3/1961 r.

4) J. Beksiak: „Rachunek ekonomiczny”, Zeszyty Naukowe SGPS Nr XVIII, str. 65.

5) Nie rozumiem dlaczego T. Madej widzi tu zależność odwrotną, pisząc, że „Prawidłowo funkcjonujący rachunek gospodarczy stanowi jedynie podstawę dla prowadzenia rachunku ekonomicznego w przedsiębiorstwie”. Por. „Rozrachunek gospodarczy a rachunek ekonomiczny”, „Rada Robotnicza” Nr 8/1958 r.

6) T. Madej: „Rada Robotnicza” Nr 8/1958 r.

strony kapitalistów jak i robotników, w imię rzekomo wspólnych celów gospodarczo-społecznych, jest zdanem autora, niczym innym jak ciarwym hasłem solidaryzmu klasowego, zmierzającego do umocnienia panujących stosunków własnościowych.

Warto również zapoznać się z artykułem pt. „Uwagi o problemach finansowych trzeciego planu pięcioletniego w Indiach”, pióra M. Kalekiewicza, w którym czytelnik znajdzie interesujące rozważania co do „szwyców warunków wzrostu i zapobieżenia inflacji w Indiach.”

Sygnalizujemy również naszym czytelnikom ciekawy dział „Miseclanée”, w którym na czoło wybiła się postać Bronisława Mince — pt. „Czynnik czasu a efektywność inwestycji”.

H. F.

„EKONOMICISTA” Nr 6/60

W ostatnim numerze „Ekonomisty” zab. r. znajdujemy szeroki wachlarz zagadnień teoretycznych, i trudno zaiste tym razem wrócić jakąś prowadzącą problematykę. Postaramy się w miarę możliwości pokrótce omówić niektóre pojęcia, mające szczególne znaczenie dla gospodarki socjalistycznej, dla rozwoju ekonomicznego politycznej socjalizmu.

CZYNNIKI WZROSTU PRODUKCJI

Recenzowany numer otwiera ciekawy artykuł J. Pajestki pt. „Ilościowa analiza wzrostu produkcji w Polsce Ludowej”. Autor próbuje dać odpowiedź na pytanie: jakie czynniki i w jakim stopniu wpłynęły na wzrost gospodarczy w naszym kraju za ostatnie 10 lat? W tym celu poszukuje on najbardziej odpowiedniej funkcji produkcji, na której teoretycznym gruncie można by przeprowadzić empiryczne badania co do przyczyn wzrostu produkcji społecznej.

Zdaniem autora funkcja produkcji oparta wyłącznie na jednym czynniku, jakim jest praca żywa $P = Z$ lub kapital, $P = T \cdot (1 + m)$ (gdzie: P — produkcja, Z — zatrudnienie, T — wydajność pracy, m — współczynnik kapitałochłonności) jest niewystarczająca i należy ją uzupełnić. Wydajność pracy zależy bowiem sama od technicznego uzbrojenia pracy, od wielkości inwestycji, zaś wydajność kapitału znajdująca swoje wyrażenie we współczynniku kapitałochłonności jest w dużym stopniu zależna od wielkości zatrudnienia. Dlatego też należy uznać, iż wielkość produkcji jest funkcją dwóch zmiennych

Przyjmując, że wydajność pracy jest funkcją technicznego uzbrojenia siły roboczej można jednoczynnikową funkcję produkcji ($P = Z \cdot w$) w sformalizowanej postaci można też przekształcić przedstawiając w ślad za autorem w sposób następujący:

gdzie:

w — wydajność pracy (P/Z),

i — techniczne uzbrojenie pracy

(T/Z),

E — współczynnik wyrażający stosunek między wydajnością zmianami wydajności pracy i uzbrojenia pracy ($E = (dw/w) : (di/i)$).

Z równania (1) po przeprowadzeniu przekształceń matematycznych otrzymujemy:

$w = E \cdot i$ (2)

stąd funkcję jednoczynnikową ($P = Z \cdot w$) możemy przedstawić w następującej postaci $P = Z \cdot E \cdot i$ (3)

Po dokonaniu dalszych przekształceń funkcja produkcji przybiera w rezultacie następującą formę:

$P = T \cdot E \cdot Z \cdot i$ (4)

Jednakże autor zdaje sobie sprawę, że oprócz technicznego uzbrojenia siły roboczej istnieją i inne czynniki, które wpływają w sposób istotny na poziom wydajności pracy. Ma on tu na myśli m. in. takie niewymierne ilościowo czynniki, jak: doskonałość techniczna, wzrost kwalifikacji itp.

Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, włącza on do swojej funkcji produkcji oprócz majątku trwałego i zatrudnienia także pewną sumaryczną wielkość, która obok technicznego uzbrojenia siły roboczej wpływa również na wydajność pracy. W ostatecznym rezultacie jego funkcja produkcji przybiera taki oto kształt:

$P = T \cdot E \cdot Z \cdot i \cdot e^{\alpha}$ (5)

gdzie:

α — niezależny trend zmian wydajności,

t — czas

W następnej części artykułu autor przechodzi do weryfikacji swojego modelu przy pomocy metod statystyczno-ekonometrycznych. Ta część rozważań jest bodajże najciekawsza i zwiiera niezwykle oryginalne i zaskakujące wnioski. Na podstawie skrupulatnych szacunków ekonometrycznych autor stwierdza, iż:

1) W okresie 1950 — 1960 miał miejsce ciągły wzrost kapitałochłonności produkcji, malała zatem nieustannie „wydajność” majątku trwałego. Jednakże w ostatnich latach tego okresu tempo wzrostu kapitałochłonności produkcji nieco osłabło.

2) Tempo wzrostu wydajności pracy w tym okresie kształtowało się w granicach 5,5 — 6,5% i nie wykazywało tendencji zniżkowej.

3) Nie jest wykluczone, że w la-

tach 1950—1960 nastąpiło osłabienie tempa wzrostu technicznego uzbrojenia pracy.

Po obliczeniu przez autora takich podstawowych wielkości jak tempo wzrostu: kapitałochłonności produkcji, wydajności pracy znajdującej się w wielkości parametrów (E) i (α) i na tej podstawie otrzymuje ostatecznie opracowaną funkcję wzrostu produkcji:

$P_t = 2,39 \cdot T^{0,34} \cdot Z^{0,46} \cdot e^{-0,0037t}$ (6)

Pobieżny rzut oka na powyższe równanie nie pozostawia żadnych wątpliwości, iż wzrost wydajności pracy w naszym kraju dokonał się w tym okresie wyłącznie dzięki nowym inwestycjom. Wszystkie inne czynniki, m. in. również pojęcie techniczne i doskonałość kwalifikacji nie odegrały istotnej roli w zwiększeniu wydajności pracy. Świadczy o tym znikoma wielkość parametru (α), która nie przekracza — 0,37% rocznie.

Wnioski powyższe są niewątpliwie zaskakujące i zdumiały nawet samego autora. Oto co pisze on na ten temat:

„Taką diagnozę naszego rozwoju ekonomicznego jest zdumiewająca, nie widzę jednak obecnie dostatecznych argumentów, aby jej nie przyjąć. Trzeba pamiętać, że badany okres był dla naszej gospodarki okresem bardzo specyficznym. Był to okres pierwszego etapu industrializacji, przy stosowaniu polityki maksymalnego zatrudnienia i rozpoczęcia wielkiego programu budownictwa inwestycyjnego. Polityka maksymalnego zatrudnienia nie sprzyjała wzrostowi wydajności pracy (mimo to jest ona oczywiście korzystna dla gospodarki). Duży zakres budownictwa inwestycyjnego również nie zawsze idzie w parze ze wzrostem efektywności inwestycji”.

Konieczne omówienie powyższego artykułu, chętniebyśmy podkreślili, iż wyniki jakie osiągnął J. Pajestka w swojej analizie w oparciu o funkcję produkcji typu Cobb-Douglasa, jak i innych funkcji, świadczy, że: a) są one pożytecznym narzędziem w planowaniu wielkości produkcji w gospodarce socjalistycznej; b) ich zastosowanie nie zawiera konieczności przyjęcia burżuazyjnej koncepcji produktywności czynników produkcji, która niewątpliwie posiada anacjonalistyczny charakter; c) wyodrębnienie pracy żywej i uprzedmiotowionej w

analizie przyczyn wzrostu produkcji jest uzasadnione, wynika ono bowiem z niejednakowej funkcji tych dwóch wielkości w procesie wytwarzania.

Wydaje się jednakże, iż autor nie w pełni udowodnił wyższość dwuczynnikowej funkcji produkcji. Najprawdopodobniej dla różnych aspektów problemu wzrostu i podziału przydatności tej lub innej funkcji jest niejednakowa. Nie należy więc generalnie przesądzać sprawy co do większej przydatności dwuczynnikowej funkcji produkcji.

Ponadto wydaje się również, iż badany okres jest zbyt krótki dla tego typu analizy teoretycznej. Nie jest wykluczone, że dłuższy trend czasowy zmieniłby nieco końcowe wnioski autora.

JESZCZE O PRAWIE WARTOŚCI

Drugą pozycją numeru, na którą chcemy zwrócić uwagę naszych czytelników jest artykuł J. Drewnowskiego pt. „Prawo wartości w socjalizmie (Ujęcie matematyczne)”. Jak widać, tradycyjna ta problematyka jest nadal żywa w naszej literaturze ekonomicznej. Rozważania jednakże w tej dziedzinie przybierają coraz bardziej pogłębiony kształt. O czym świadczy próba matematycznego ujęcia tego problemu? Rozwinięcie powyższej kwestii przy pomocy matematyki, ściślej mówiąc przy pomocy programowania liniowego nadaje się szczególnie dobrze, zdaniem autora, do ujęcia markowskich pojęć ekonomicznych i może stanowić drogę powiązania rozważań teoretycznych z praktyką polityki gospodarczej. Autor na podstawie szeregu równań stwierdza, że:

„szukane przez nas ceny poszczególnych dóbr równie są ilością pracy społecznej niezbędnej do wytworzenia jednostki każdego z tych dóbr, czyli wartościom tych dóbr. Nie ma w tym nic nowego, co autor oparł na założeniu (zgodnym z Marksem), że praca jest jedynym pierwotnym (wartościotwórczym) czynnikiem”.

Zasługuje na uwagę, iż prof. J. Drewnowski operuje cały czas cenami zgodnymi z wartością. Uważa on bowiem, że dla potrzeb rachunku ekonomicznego w gospodarce socjalistycznej tylko ceny, które są zgodne

Nr 8 „Przeglądu Technicznego”

publikuje na pierwszej stronie uchwały IV Kongresu Techników Polskich oraz pełny tekst przemówienia i Sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułki wygłoszonego na Kongresie. Z artykułów w numerze warto zwracać uwagę: obszerniejsze omówienie przez mgr inż. S. Kawińskiego efektów zastosowania czaru ziemnego w wielkich płacach; artykuł mgr inż. E. Wierzbickiego o inwestycyjnych doskonaleniach chemii z roku ubiegłego oraz publikacja mgr inż. W. Nowiaka o kolei jednoszynowej jako środka komunikacyjnym przesiadki. W stałej rubryce piśmiennictwa technicznego ogłoszono interesujący artykuł o recenzowaniu kształci techniczne.

Wkładkę do numeru stanowi Przegląd Chłodniczy nr 3, w którym czytelnik Zycia Gospodarczego może zainteresować obszerną notatką o współpracy państw obozu socjalizmu na odcinku chłodnictwa.

„SKÓRIMPEX” OGŁASZA KONKURS

W celu zainteresowania wszystkich pracowników przemysłu obrotowym rozwojem produkcji eksportową Centrala „Skórimpeks” w Łodzi, ogłasza konkurs, który m. in. obejmuje nowe artykuły i asortymenty, mogące stanowić przedmiot eksportu, nowe i interesujące rynki zagraniczne, nowe technologie, zmiany technologiczne, zmiany w przysposobieniu produkcji do wymogów danego rynku, źródła dodatkowych ilości artykułów z przeznaczeniem na eksport.

Projekty winny być przesyłane do Centrali „Skórimpeks” w Łodzi. Będą one rozpatrywane raz na miesiąc. Za najlepsze wnioski będą przyznawane nagrody indywidualne w wysokości 1-200 zł, a nagrody zespołowe od 3-2000 zł.

LOT rozwiija linie krajowe

Plan przewozów lotniczych PLL LOT na rok 1961 przewiduje wzrost ilości wykonanych tonokilometrów o 12% w stosunku do roku ubiegłego, w tym na liniach krajowych o około 36%.

Notujemy tu zasadniczy zwrot w porównaniu do lat ubiegłych. W roku 1958, w związku z przestawieniem się PLL LOT na obsługę linii zagranicznych, nastąpił spadek ilości przewozów lotniczych o ok. 50% w stosunku do 1957 roku. W latach 1959-60 średni roczny wzrost przewozów pasażerskich LOT na liniach krajowych wynosił 10%, a na liniach zagranicznych 26%.

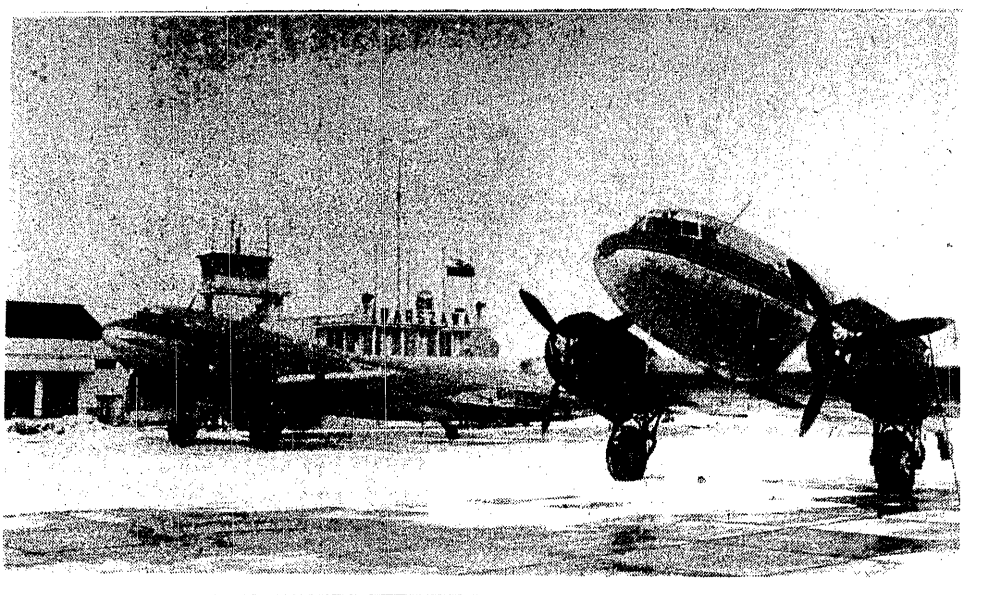
W roku bieżącym zostaje także rozszerzona sieć połączeń krajowych LOT z 2300 km do 2750 km. Oprócz bezpośredniego połączenia lotnisk w Kraków — Gdańsk, wprowadzonego już w sezonie roku ubiegłego, w br. przewiduje się nowe połączenie sezonowe: Wrocław — Gdańsk — Wrocław. Ogółem w 1961 r. przewiduje się przewiezienie 138.750 pasażerów w ruchu krajowym, tj. o 35.000 więcej niż w ubiegłym roku a także 3.570 ton przesyłek, czyli o 402 tony więcej.

W związku z wprowadzeniem rodzimych turbośmigłowców Il-18 na zagraniczne linie LOT, obsługujące dotychczas te trasy samoloty Il-14 zostają stopniowo przesunięte na linie krajowe. Samoloty te, oprócz 26 pasażerów, są w stanie przewieźć około 1.000 kg przesyłek i bagażu (samoloty Il-2, kursujące obecnie na trasach krajowych przewożą maksymalnie 30-34 pasażerów). Il-14 obsługują będą krajowe trasy lotnicze o największym natężeniu ruchu, jak: Warszawa — Kraków — Warszawa, Kraków — Gdańsk — Kraków, Warszawa — Gdańsk — Warszawa.

Koszty eksploatacji Il-14, w przeliczeniu na 1 km lotu samolotu, są nie wiele większe niż samoloty Il-2. Dopuszczalny ciężar handlowy Il-14 umożliwia przewiezienie na krótkich trasach 36 pasażerów. W związku z tym przed PLL LOT stoi obecnie pilne zadanie przebudowy samolotów Il-14 na 32 lub 36 miejscowe. Umożliwi to obniżenie kosztów eksploatacji tych samolotów na liniach krajowych w przeliczeniu na pasażero-kilometr o ok. 40% w stosunku do obecnych kosztów.

Utrzymanie dotychczasowego, wysokiego wskaźnika wykorzystania ciężaru handlowego samolotów w ruchu krajowym (76%), będzie wymagało opracowania rozkładów lotów krajowych, które odpowiadałyby rzeczywistym potrzebom pasażerów, a także usprawnienia komunikacji autobusowej. Ponieważ można spodziewać się, że w najbliższych latach ruch lotniczy będzie w dalszym ciągu szybko rosnąć — już obecnie należałoby pomyśleć o propagandzie połączeń lotniczych w kraju. (zsbp)

*) O celowości rozwoju krajowych połączeń lotniczych pisaliśmy w Z. G. nr 39-60 (artykuł dyskusyjny: Z. Berman — Rozwijamy krajową komunikację lotniczą).



DUKONCZENIE ZE STR. 1

defektoskopia izotopowa stosowana jest w wielu przedsiębiorstwach w różnych gałęziach przemysłu przy sprawdzaniu wyrobów spawanych i lanych. Metoda defektoskopii izotopowej, oparta na wykorzystaniu źródeł promieniotwórczych, takich jak: kobalt — 60, iryd — 192, cez — 137, tul — 170 i europ — 154. 155, stosowana jest w zakładach przemysłu lotniczego, stoczniowego, metalurgicznego, budowy maszyn itp. W szeregu zakładach przemysłowych ZSRR defektoskopia izotopowa wyparła defektoskopie rentgenowską, szczególnie zaś przy kontroli złączy spawalniczych, kadzi stalowniczych, kotłów i rur, spoin powłoki wielkich pieców, spoin kotłów parowozowych, rurociągów naftowych i gazowych. Z upublicznionych w ZSRR wielu materiałów wynika, że w Taganrogu w fabryce „Czerwony Kotlarz” braki spawania zmniejszyły się w rezultacie stosowania defektoskopii izotopowej — dwukrotnie, co dało oszczędność ponad 200 tys. rubli rocznie. W Dniepropietrowskiej Fabryce Urządzeń Metalurgicznych stosowanie defektoskopii izotopowej do kontroli produkcji zaledwie 12 detali przyniosło oszczędność ponad 780 tys. rubli rocznie.

Interującym zagadnieniem jest

IZOTOPY W PRZEMYSŁE

przeprowadzona w ZSRR przez Instytut Naukowo-Badawczy Budowy Okrętów analiza kosztów wykonania jednego zdjęcia przy pomocy aparatury rentgenowskiej i źródeł promieniotwórczych. Wyniki anali-

zy wykazują, że zdjęcie wykonane przy pomocy źródła promieniotwórczego* w przemyśle stoczniowym jest tańsze niż rentgenowskie o 18,5 proc. Strukturę kosztów jednego zdjęcia ilustruje podana tablica.

Rodzaj kosztów	Defektoskopia koszt 1 zdjęcia rubli	Izotopowa % sumy ogólnej	Defektoskopia koszt 1 zdjęcia rubli	rentgenowska % sumy ogólnej
Amortyzacja oprzyrządowania	0,40	4,5	1,40	13
Energia elektryczna	—	—	1,30	12
Materiały	1,00	11,5	1,00	9,3
Robotnicza	7,40	84,0	7,10	65,7
Razem	8,80	100,0	10,80	100,0

Oszczędności wynikające ze stosowania źródeł promieniotwórczych do defektoskopii w różnych gałęziach przemysłu Związku Radzieckiego według orientacyjnych danych wyniosły w 1957 roku ok. 180 mln rubli i w roku 1958 prawie 200 mln rubli. Stosunkowo nieduży wzrost oszczędności w 1958 roku w stosunku do roku poprzed-

niego (20 mln rubli) jest rezultatem wprowadzenia w ostatnich latach w Związku Radzieckim na szeroką skalę również innych metod defektoskopii. W szczególności zaś metody defektoskopii magnetycznej (dla elementów o grubości do 15 mm) i ultradźwiękowej (dla dużych grubości), które to metody w pewnych uzasadnionych przypadkach są bardziej wygodne niż defektoskopia izotopowa.

Z literatury zachodniej wynika, że w Stanach Zjednoczonych AP ponad 13 przedsiębiorstw przemysłowych do nie niszczącej kontroli jakości wyrobów stosuje defektoskopie izotopowe. Niektóre przedsiębiorstwa amerykańskie zmniejszyły stopień wykorzystania aparatów rentgenowskich lub w ogóle przestały je stosować, uzupełniając posiadane aparaty radiograficzne urządzeniami opartymi o wykorzystanie źródeł promieniotwórczych. Natomiast wiele innych przedsiębiorstw, biorąc pod uwagę niskie koszty urządzeń izotopowych i łatwość ich obsługi oraz walory techniczne, rozpoczęły stosowanie radiografii właśnie od metod izotopowych.

TECHNIKA IZOTOPOWA W POLSCE

Defektoskopia izotopowa jest tym kierunkiem techniki izotopowej, który jako pierwszy znalazł zastosowanie w przemyśle polskim. W chwili obecnej w przemyśle krajowym pracuje ponad 50 różnych typów defektoskopów izotopowych produkcji krajowej i importowanych ze Związku Radzieckiego, działających w zależności od konkretnych warunków zastosowania przy pomocy źródeł Co-60, Ir-192, Cs-137. Ilość ta jednak zmienia się w dość szybkim tempie na korzyść izotopowej kontroli jakości produkcji, która wykorzystywana jest zazwyczaj obok metody rentgenowskiej i innych nie niszczących metod kontroli. Kilka przykładów.

Przedsiębiorstwo Montażu Elektrycznego i Urządzeń Przemysłowych „Energomontaż-Południe” w Katowicach stosuje defektoskopie od 1956 roku (rentgenowską od 1951 roku). Przedsiębiorstwo tą metodą izotopową przeprowadza kontrolę jakości takich wyrobów, jak rurociągi, zbiorniki, odlewy i walcarki, stosując w zależności od grubości danych wyrobów źródła Ir-192, Cs-137 i Co-60. Na ogólną ilość wykonanych zdjęć w 1959 roku, wynoszącą ponad 11 tysięcy, metodą izotopową wykonano 3 tys. radiogramów, w tym 140 radiogramów przy grubości podlegającej kontroli 10-20 mm, 1915 radiogramów — grubość 20-50 mm i 945 radiogramów — grubość 50-100 mm. Tak więc w 1959 roku ponad 27 proc. ogólnie wykonanych radiogramów przypadło na defektoskopie izotopową. Natomiast w roku 1960 „Energomontaż-Południe” zamierzał wykonać 60 proc. ogólnej ilości radiogramów tą metodą, a w dalszej perspektywie udział defektoskopii izotopowej zwiększyć do 80 proc. badanych elementów, traktując defektoskopie rentgenowską jako metodę kontrolno-upełniającą. W sumie „Energomontaż-Południe” na podstawie swych kilkuletnich doświadczeń jak najbardziej pozytywnie ocenia stosowanie defektoskopii izotopowej, podkreślając jej konkurencyjność w stosunku do aparatów rentgenowskich, ze względu na niższy koszt zakupu urządzeń izotopowych i niższe koszty eksploatacyjne. Koszt własny jednego radiogramu w wyniku stosowania defektoskopii izotopowej

w 1959 roku w „Energomontaż-Południe” obniżył się o około 30 proc. W podobny sposób zaawansowane jest również stosowanie metod izotopowych do kontroli jakości produkcji w „Energomontaż-Północ” w Warszawie.

Przewaga ekonomiczna defektoskopii izotopowej nad aparatami rentgenowskimi wynika przede wszystkim z możliwości przeprowadzania kontroli w miejscach trudno dostępnych, z łatwości transportu defektoskopów izotopowych, możliwości pracy bez zasilania prądem i wodą, niższych kosztów amortyzacji, remontów kapitałowych i bieżących. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że przy braku produkcji krajowej, przemysłowa aparatura rentgenowska pochodzi z importu, a więc płacimy za nią w dewizach. Natomiast produkcja defektoskopów izotopowych rozwija się w kraju i będziemy w stanie już w najbliższym okresie pokryć pełne zapotrzebowanie przemysłu na urządzenia izotopowe do nie niszczącej kontroli jakości produkcji.

Również od roku 1956 z pełnym powodzeniem i zaufaniem Zakłady Mechaniczne im. gen. K. Świerczewskiego w Elblągu stosują prawie wyłącznie metodę defektoskopii izotopowej do kontroli jakości odlewów i spoin. Zdarzają się przypadki, że właśnie w oparciu o radiogramy izotopowe dyskwalifikuje się bardzo kosztowne wady turbinowe. W ostatecznym jednak rezultacie wykrywanie wad ukrytych

w Warszawie, Huta/Warszawa, Zakłady Azotowe w Kędzierzynie, Huta im. Lenina, Bielskie Zakłady Remontowo-Montażowe, Huta Malapanew, Stocznia Gdańska, Budownictwo Urzędów Gazowniczych, Gazobudowa — Zabrze, „Mostostal” (do kontroli spoin rurociągu naftowego) i inne. Podstawowe korzyści uzyskiwane przez gospodarke narodową w wyniku stosowania w przemyśle defektoskopii izotopowej to: podniesienie jakości wyrobów, zmniejszenie ilości braków, wyrugowanie zbędnej obróbki części z ukrytymi brakami, oszczędność surowca i nakładów pracy, zwiększenie okresu pracy urządzeń, niezawodność konstrukcji itp.

Zdarzają się jednak przypadki, że wprowadzenie metody defektoskopii izotopowej przynosi dla konkretnego zakładu wzrost kosztów własnych produkcji w wyniku wykrycia wad w wyrobach, które uprzednio były niewidoczne. Oczywiście, tego rodzaju zakłady przemysłowe podchodzą z wielką rezerwą do ulepszenia i wprowadzania nowych nie niszczących metod kontroli jakości produkcji. Biorąc jednak pod uwagę olbrzymie korzyści, jakie może gospodarka narodowa uzyskać dzięki ulepszeniu metod kontroli produkcji należałoby spo-

dziewać się w najbliższej przyszłości rozwiązania tej sprawy przez poszczególne resorty gospodarcze.

POMYSŁNE PERSPEKTYWY

Kończąc omawianie zagadnień kontroli jakości produkcji przy pomocy defektoskopii izotopowej należy podkreślić, że głównym zadaniem tej metody nie jest zastąpienie defektoskopii rentgenowskiej, jak to niesłusznie jest niejednokrotnie interpretowane. Zadaniem defektoskopii izotopowej jest ulepszenie i rozwijanie nie niszczących metod kontroli jakości produkcji, a zastąpienie aparatów rentgenowskich tylko w tych przypadkach, gdy metoda izotopowa daje lepsze wyniki techniczne i jest bardziej ekonomiczna.

Warto równocześnie nadmienić, że przemysł może liczyć w br. na możliwość zaspokojenia swych najpilniejszych potrzeb w uzyskaniu krajowej produkcji urządzeń defektoskopowych. Biuro Urządzeń Techniki Jądrowej już obecnie dysponuje ok. 100 defektoskopami rurowymi. Defektoskop tego rodzaju przeznaczony jest do zewnętrznego badania spoin rurociągów średnich i dużych średnic przy użyciu źródła Ir-192 do 5 g Ra, metodą, przez którą ślanki. Cena urządzenia defektoskopowego wynosi ok. 12 tys. złotych.

W 1961 roku wyprodukowana zostanie również seria defektoskopu izotopowego DJ-7, konstrukcji Zakładu Radiologii Przemysłowej Instytutu Elektrotechniki, przeznaczony do badania odlewów i spoin przy użyciu źródeł promieniotwórczych: Cs-137 do 2 g Ra lub Ir-192 do 5 g Ra. Ponadto planowane jest wyprodukowanie pierwszej serii defektoskopów izotopowych typu Sz T 843 przeznaczonych do badania odlewów i spoin przy użyciu źródeł: kobaltu — 60, cezu — 137, lub irydu — 192 oraz pierwszej serii defektoskopów izotopowych typu 10 c Ir.

Tak więc nie stoi na przeszkodzie, aby już w najbliższej perspektywie szersze stosowanie defektoskopii izotopowej w przemyśle, podobnie jak to ma miejsce w innych krajach, przynosiło Polsce wielomilionowe oszczędności w gospodarce narodowej.

ROMUALD ADAMSKI



Jak elektryfikować kolej

Przy czytaniu opublikowanego w nr 45 Z. G. z dnia 16. XI.1960 r. artykułu mgr inż. Z. Neumanna pt. „ZSRR elektryfikuje kolejnictwo” nasuwało mi się kilka uwag. Chodzi mi mianowicie o ten ustęp artykułu, który omawia sprawę elektryfikacji kolei i jej kosztów. Od kilku lat fachowcy — „elektroinżynierzy”, a wraz z nimi i ekonomiści zajmujący się tymi zagadnieniami, podzielili się jakby na dwie grupy: zwolenników ko. tytuowania w Polsce budowy trakcji elektrycznej prądem stałym oraz zwolenników trakcji elektrycznej prądem zmiennym z tym że obie grupy używają elektryfikację prądem zmiennym za bardziej nowoczesną z punktu widzenia technicznego. Rozbieżność poglądów widzą tymczasem możliwość i uzasadnienie ekonomicznego dla tego typu trakcji. Natomiast ich przeciwnicy powołując się na przykład ZSRR i innych krajów europejskich (np. Francja), nalegają na wprowadzenie i u nas w szybkim tempie trakcji prądem zmiennym. Chciałbym i ja jako inżynierowie kolejowy dorzucić do tego sporu swe „trzy grosze”.

Ze wspomnianego na wstępie artykułu wynika, że ZSRR zamierza przeprowadzić całą elektryfikację kolei prądem zmiennym, a nawet przebudować istniejące linie z prądem stałym na prąd zmienny. W ekonomicznym uzasadnieniu autor podaje: „Je koszt elektryfikacji prądem zmiennym w warunkach ZSRR jest taki sam jak dla trakcji prądem stałym, to oczywiście należy dobrać kosztów przyprawy z tego na konieczną kabełkację sieci łączności. Innymi słowy koszty inwestycyjne te same, lecz przy trakcji prądem zmiennym otrzymujemy jeszcze dodatkowo składowaną sieć łączności. Ponadto autor, jak się wydaje, sugeruje, że u nas porównanie kosztów byłoby jeszcze bardziej korzystne, bo posiadając trakcję na prąd stały i tak kablujemy linie łączności”.

Tę sugestię autora muszę jednak zakwestionować. Prawdą jest, że przy trakcji prądem stałym kablujemy linie łączności, lecz tylko linie łączności kolejowej znajdujące się w bezpośredniej bliskości szlaku kolejowego, odległe kilka lub kilkanaście metrów od torów. Kabełkacja ta jest w naszych warunkach konieczna dla ochrony życia lub zdrowia ludzkiego oraz dla umożliwienia nawiązania niezakłóconej łączności m. in. w celu zapewnienia bezpieczeństwa podróży. Nie kabełkujemy się natomiast linie łączności pu-

blicznej, ponieważ znajdują się one w odległości co najmniej kilkudziesięciu metrów od szlaku i z tego względu przy trakcji prądem stałym nie ma konieczności ich kabełkacji.

Odmienne natomiast przedstawia się sprawa przy trakcji prądem zmiennym. Liczne badania w ZSRR, wykazały, że oddziaływanie trakcji prądem zmiennym jest wielokrotnie większe, i tak wpływy niebezpieczne dla życia mogą pojawiać się, w zależności od rodzaju gleby i długości odcinków zbliznienia, w odległości od 0,5 — 6 km od torów, a wpływy zakłócające, uniemożliwiające prawidłowe porozumienie się — w odległości do 3-4 km. Konsekwencje ekonomiczne tego zjawiska fizycznego są poważne: trzeba liczyć się z kabełkacją linii łączności — i to łączności publicznej — znajdujących się w odległości średnio do 3 km od szlaku kolejowego zelektryfikowanego prądem zmiennym. Nakazują to warunki odmienne od radzieckich, zwłaszcza w rejonach elektryfikacji linii kolejowych — większa gęstość załadunku, rozbudowa sieci łączności publicznej, która, z wyjątkiem dużych miast, jest w małym stopniu składowana.

Aby ocenić koszty, które państwo musiałoby wówczas ponieść na kabełkację trzeba by koniecznie przeprowadzić odpowiednie studia i obliczenia ekonomiczne. Tu zarzykowałbym jednak twierdzenie, że koszty nakładów na kabełkację przy elektryfikacji prądem zmiennym będą u nas o ok. 50 proc. większe niż w ZSRR. „Złotówki” nie wyczerpują jednak sprawy. Obecna sytuacja w dziedzinie dostaw kabeł jest, jak każdemu wiadomo, niezmiennie ciężka. Ponadto trakcja prądem zmiennym wymaga nowej technologii produkcji kabeł.

Wspomniany przez autora zamiar stosowania na kolejach ZSRR radiolini nie jest w naszych warunkach nie jest możliwy do przyjęcia ze względów technicznych: przy tym byłoby to rozwiązanie prawdopodobnie jeszcze droższe niż kabełkacja. Elektryfikacja prądem zmiennym jest realna dopiero w odległym terminie. Jest także konieczna, aby przed podjęciem decyzji przeprowadzić odpowiednie obliczenia ekonomiczne.

A. MAKALA

*) liczba ta wydaje się zbyt duża.

IZOTOPY NATURALNE

Obok izotopów promieniotwórczych wytwarzanych przez człowieka — w nauce i technice znajdują szerokie zastosowanie liczne izotopy naturalne (urwane), uzyskiwane drogą wydobycia z kopalni.

Izotopy naturalne stosuje się głównie do badań naukowych i w energetyce jądrowej. Produkcja izotopów naturalnych osiąga już w krajach produkujących rocznie przemysłowe (ZSRR, USA, W. Brytania, Francja, Włochy). Biorąc kraj o mniejszym stopniu uprzemysłowienia prowadzi intensywnie badania w tej dziedzinie (Jugosławia, Izrael).

Dla przykładu można podać, że Oak Ridge National Laboratory (USA) jest dostawcą 208 różnych izotopów. Roczna produkcja deuteru w postaci ciężkiej wody wynosi kilka tysięcy ton, a produkcja rocznie związków zawierających izotopy: tlen 18, azot 15 lub bor 10 — sięga kilkuset kilogramów. O wartości tej produkcji świadczyć może fakt, iż u nas przyjmujemy się cenę za 1 gram związków znaczących izotopami na poziomie 2-3 zł.

Mimo wysokiego kosztu produkcji izotopów naturalnych oraz aparatury do detekcji, wytrzymują one konkurencję z izotopami promieniotwórczymi. Te ostatnie bowiem, jako szkodliwe, wymagają kosztownych ochron i neutralizacji zużytych substancji.

A jak przedstawia się sytuacja u nas, jeśli idzie o stosowanie izotopów naturalnych? Stwierdzić trzeba, że zakres stosowania tych izotopów jest u nas stosunkowo niewielki. Zapożyczyliśmy produkcję kwasu azotowego 20-krotnie wzbogaconego pod względem zawartości izotopu azotu 15. Produkcja wynosi tu 1 gram azotu 15 na dobę. Zwiększenie produkcji jest w tym przypadku rzeczą niemożliwą — wystarczy samo zwiększenie ilości agregatów produkcyjnych. Jak na razie nie widać jednak większego zainteresowania tą sprawą. Zmiana sytuacji w tej dziedzinie ułatwiłaby szereg badań naukowych przy użyciu izotopów naturalnych, tym, metoda, która bynajmniej nie jest kosztowniejsza od metody badań izotopami promieniotwórczymi.

Równie nieuzasadniony jest u nas brak zainteresowania produkcją ciężkiej wody, mimo iż ma ona poważne znaczenie przemysłowe, które nabierać będzie coraz większej wagi już w najbliższej przyszłości w energetyce jądrowej. Istnieje pogląd, że w naszych warunkach najtańszym sposobem dostaw do stosów atomowych jest grafit, a nie ciężka woda. O ile można dyskutować co do słuszności tego poglądu w odniesieniu do atomowych siłowni stacjonarnych — to nie ulega wątpliwości, że przyszłość napędu atomowego jednostek morskich związana jest ze stosowaniem stosów atomowych z moderatorami z ciężkiej wody. Stos taki jest z różnych względów znacznie łatwiejszy od stosu z moderatorami grafitowymi. A przecież liczyć się trzeba z tym, że już w niedalekiej przyszłości nasz przemysł stoczniowy podjął powinien budowę jednostek z napędem atomowym.

Rozwinięcie produkcji i zastosowania izotopów naturalnych wbrew pozorom nie jest zawsze związane z poważnymi nakładami inwestycyjnymi. A prace w tym kierunku powinniśmy jak najszybciej podejmować, jeśli nie chcemy pogłębić naszego zacofania w tej dziedzinie. Jest ona bowiem, jak rzadko która inna, ważnym elementem rozwijania postępu technicznego w najszerszym tego pojęcia znaczeniu.

(S. J.)

OGRANICZONA UŻYTECZNOŚĆ

Na półkach księgarskich pojawiła się ostatnio książka Aleksandra Rolowa „Rachunek ekonomiczny w handlu zagranicznym”, wydana nakładem Polskich Wydawnictw Gospodarczych. Uwzględniając znaczenie handlu zagranicznego w naszej gospodarce oraz rolę, jaką ma on do odegrania w nowym planie 5-letnim, a także wagę rachunku ekonomicznego w ogóle i w handlu zagranicznym w szczególności, wydawać by się mogło, że inicjatywa wydawnictwa oraz trud autora zasługują na pełne uznanie. Wydawać by się mogło, że czytelnik otrzymał od rąk pozycję świeżą, która w nowy sposób traktuje jeden z kapitalnych problemów naszej gospodarki.

Niestety są to tylko złudzenia. Lektura książki rozwiewa je zupełnie. Wiecej. Z chwilą gdy czytelnik śledzący na bieżąco publicystykę z tej dziedziny przewraca ostatnią kartkę książki i dochodzi do bibliografii, musi odczuć nawet wyraźny niesmak, a wraz z nim żal do autora i przede wszystkim do wydawnictwa. Dlaczego?

Książka prezentuje dotychczasowe metody rachunku ekonomicznego w handlu zagranicznym. Narodziny tego rachunku sięgają 1952 roku, kiedy to praktycy z resortu handlu zagranicznego rozpoczęli obliczanie tzw. kursów wynikowych w eksporcie i imporcie (obecnie zwanych wskaźnikami finansowymi).

W latach 1955-57 rachunek ekonomiczny w handlu zagranicznym stał się przedmiotem szerokiej dyskusji teoretycznej na łamach fachowej prasy gospodarczej. Dyskusja ta, w której autor książki odegrał niewątpliwie czołową rolę, przyniosła poważne wzbogacenie dotychczasowych metod analizy, by wspomnieć chociażby o tzw. wskaźniku efektywności brutto i netto, wskaźniku materiałochłonności itp. Dyskusja ta i jej wyniki były w owym czasie rzeczą nową, i to nie tylko w skali naszego kraju. Następne lata przyniosły praktyczne zastosowanie teoretycznego dorobku tej dyskusji, a wraz z tym jej weryfikację na praktyce, która rzeczywistość wskazywała na zalety i wady rachunku, ujawniała problemy, których on nie rozwiązywał.

Weźmy dla przykładu sprawę pomiaru efektywności eksportu. Dotychczasowy rachunek nie jest jakimś logicznym systemem. Opiera się on na kilku nie powiązanych ze sobą wskaźnikach. W tych warunkach praktyk stojący przed rozwiązaniem konkretnego zagadnienia znajdował wprawdzie klucz „wyboru”, gdy miał do czynienia z towarami o jednakowych wskaźnikach efektywności i różnych wskaźnikach materiałochłonności lub vice versa (są to jednak przypadki raczej dość rzadkie). Jaką należało jednak podjąć decyzję, jeśli dwa towary mają różne wskaźniki efektywności dewizowej i różne wskaźniki materiałochłonności (co występuje znacznie częściej)?

Praktyka podawała w wątpliwość prawidłowość stosowania wskaźnika efektywności netto. Generał swą wskaźnik ten wyrasta z dążenia do wyeliminowania błędów, wynikających z naszego systemu cenowego, włączającego przecież elementy polityki równowagi rynkowej. Dążenie to realizowano jednak, wprowadzając nierzadki element w postaci wyceny całego wsadu materiałowego w dewizach, podczas gdy takie realnie istniejące elementy, jak ograniczenia w podaży surowców krajowych, moce przerobowe, masa uzysku dewizowego itp., zostały pominięte.

Praktyka podawała również w wątpliwość wyniki uzyskiwane przy stosowaniu wskaźnika efektywności netto, lepsze z reguły dla surowców czy w ogóle dla niższych faz przerobu a gorsze dla wyrobów gotowych, o wyższym stopniu przerobu. Twierdzono, i słusznie, że nasze opóźnienia w rozwoju pewnych gałęzi przemysłu nie mogą, w zestawieniu z innymi warunkami, stanowić żadnego uzasadnienia dla osiąganych wyników, wykazywanych przez wskaźnik efektywności netto.

Praktyka wskazywała, że dotychczasowe metody rachunku nie dają przeżyjących narzędzi pomiaru efektywności importu. Wątpliwości wysuwano również pod adresem tzw. kursu granicznego jako punktu odniesienia stosowanych wskaźników. Lub inaczej: stawiano problem, czy stosować samodzielny pomiar efektywności eksportu bądź importu czy też odrębny pomiar efektywności handlu zagranicznego, a więc np. dopuszczenie również do mniej efektywnego eksportu, jeśli umożliwilo on import zapewniający znacznie wyższą oszczędność.

Tych i podobnych, nie wymienionych tu problemów nie znajduje czytelnik w książce. Pisze o tym nie dlatego, by stawiać autorowi zarzut nieudzielenia odpowiedzi na te pytania, ale dla-

tego, że je pominał milczeniem. A przecież, nie są to bynajmniej problemy nieznanne. Na przestrzeni 1960 roku, na łamach „Gospodarki Planowej”, pisma bardzo ciekawego, choć o wąskim stosunkowo kręgu odbiorców, toczyła się teoretyczna dyskusja nad rachunkiem ekonomicznym w handlu zagranicznym.)

W dyskusji tej podniesiono wspomniane wyżej, a także nie wymienione zarzuty. W dyskusji też wykazano teoretyczne błędy zawarte w dotychczasowych metodach pomiaru efektywności, np. dokonano krytyki kursu wynikowego netto. Wykazano w niej, że wskaźnik ten nie daje podstaw do całościowej oceny efektywności eksportu, że nie nadaje się do ocen międzybranżowych, czy też ocen w ramach jednej branży, lecz w odniesieniu do towarów o odmiennych warunkach produkcji. Jeśli więc prawidłowość stosowania tego wskaźnika ogranicza się tylko do tzw. obrotu uszlachetniającego (lub szerzej — do przypadku, gdy produkcja w całości opiera się na bezpośrednio importowanych surowcach czy materiałach) oraz do alternatywy wyboru produkcji (przy oparciu jej na tym samym surowcu, zbliżonej technologii produkcji oraz przy wstępnym założeniu, że porównywane fazy są opłacalne) — to czytelnik ma prawo domagać się takiego właśnie zawężenia zagadnienia w książce.

Na marginesie już tylko warto wspomnieć, że ukazanie się książki A. Rolowa zbieгло się w czasie z dyskusją w Komitecie do spraw ekonomicznych MHZ, a także z szeroką dyskusją zorganizowaną przez Katedrę Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN nad wstępną jeszcze, choć niezmiernie interesującą próbą nowego sformułowania metodologii rachunku ekonomicznego w handlu zagranicznym opracowaną przez W. Trzeciakowskiego.

Dlatego więc książka zawęża bibliografię do końca 1959 roku? Dlaczego ani słowa w niej o dorobku dyskusji z roku 1960?

Będąc z natury optymistą próbowałem początkowo znaleźć wytłumaczenie w bardzo długim cyklu produkcji wydawniczej w naszym kraju, na który tak często narzekam. Nie udało się. Książkę oddano do składania 29 sierpnia 1960 r. (podpisano do druku 9.XII. 1960 r.), a więc już po ukazaniu się podstawowych artykułów ze wspomnianej dyskusji w „Gospodarce Planowej”. Może więc potraktowano książkę jako dokument pewnego, bardzo potrzebnego zresztą, etapu rozwoju rachunku ekonomicznego w naszym kraju. Założenie takie można przyjąć. Można na tej podstawie próbować rozróżnić autora z przyjętymi założeniami, z pominięciem krytyki, z którą może się nie zgadza, chociaż lepiej, by podjął z nią polemikę. Można również przyjąć, że krytyka ta rozwinęła się już po napisaniu książki lub w okresie jej kończenia i wprowadzenie wyników dyskusji do rozważań wymagałoby powtórnego napisania książki.

Wszystko to nie zwalnia jednak z obowiązku, by książka — nawet tak traktowana — pomijała zupełnie milczeniem wspomnianą dyskusję. I autor, a na pewno już wydawnictwo, mogło i powinno wprowadzić te elementy we wstępnie lub posłownie. Dlaczego więc tego nie zrobiono? Czyżby redaktorzy książki A. Rolowa nie znali wspomnianej wyżej dyskusji? Czyżby Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, wydając książkę o rachunku ekonomicznym w handlu zagranicznym nie wiedziały zarazem, co pisze się na ten temat w piśmie wydawanym nakładem Polskich Wydawnictw Gospodarczych?

Odpowiedź na te pytania przerasta niestety możliwości, a chyba i obowiązki recenzenta, nie zwalnia go jednak od sformułowania dwóch wniosków:

1. Redaktorzy z PWG! Trochę więcej szacunku dla czytelnika. Od państwowego wydawnictwa gospodarczego oczekuje on jednak rzetelnej informacji.

2. Czytelniku! Jeśli interesujesz się problemem rachunku ekonomicznego w handlu zagranicznym sięgnij po książkę A. Rolowa, zapoznaj się również z dyskusją na łamach „Gospodarki Planowej”.

*) Nr 1/60: Br. Wojciechowski — Kursy wynikowe eksportu i ich zastosowanie w badaniu efektywności dewizowej poszczególnych wyrobów i całego eksportu; Br. Najmiger — W sprawie urealnienia i pozbawienia rachunku i metody badania efektywności wymiany towarowej z zagranicą; P. Glikman — O kapitałochłonności eksportu. Nr 2/1960: Br. Najmiger — O postępie w badaniach nad efektywnością wymiany zagranicznej; P. Glikman — O kapitałochłonności eksportu. Nr 6/1960: J. Jurkiewicz — Czy jeden uniwersalny wzór efektywności eksportu? Nr 7/1960: J. Jurkiewicz — Czy jeden uniwersalny wzór efektywności eksportu? (cz. II). Nr 8-9/1960: W. Trzeciakowski — Model optymalizacji bieżącej polityki kierunkowej.

Wśród skomplikowanych problemów rynku sprawa jakości towarów wychodzi na jedno z czołowych miejsc. W dyskusjach na ten temat wysuwane są sugestie, że produkcja towarów o niewłaściwej jakości może być zlikwidowana przez odpowiednie warunki ekonomiczne, np. zrównoważenie podaży z popytem i premiowanie produkcji towarów wysokiej jakości.

Niewątpliwie wytwarzanie towarów o niższej jakości, niż na to pozwalają warunki i możliwości techniczne oraz surowcowe, związane jest w głównej mierze z warunkami ekonomicznymi. Okazuje się jednak, że w wielu przypadkach producent ma możliwość ułokowania na rynku swoich towarów, pomimo takiej czy innej opinii, jaką sobie wyrobił u odbiorców.

Trzeba bowiem niemałych rezerw towarowych, aby producent był

robów. Bardziej szkodliwe jest jednak częste nieprzestrzeganie istniejących norm państwowych lub resortowych. Niektóre jednostki nadzorujące producentów lub organy administracji handlu, a nawet aparat kontroli patrzy często na te zjawiska z „przymrużeniem oka”.

Najwięcej przykładów można tu znaleźć w obrocie artykułami spożywczymi. Sprzedaż złych wędlin, konserw, przetworów owocowo-warzywnych, owoców i warzyw — to zjawiska masowe. Dostrzegają to często instytucje odpowiedzialne za produkcję i obrót tymi artykułami, jednakże reakcja tych instytucji jest niekiedy uwarunkowana szeregiem innych okoliczności.

SZKODLIWA TOLERANCJA

Dostawca złych towarów jest z reguły przemysły. Badanie zgodności towaru z obowiązującymi normami i wskaźnikami technicznymi

Brakoróbstwo tolerowane

STANISŁAW GALICKI

przekonany, że sprzedając partię towaru złej jakości zaprzepaszczając możliwości zbytu swojej produkcji na dłuższy okres czasu. Należy przy tym podkreślić, że obecnie największą część towarów złej jakości wykrywa się w tych grupach towarowych, gdzie poziom produkcji równoważy lub przewyższa poziom popytu.

DWA RODZAJE BRAKORÓBSTWA

Przemysł wprowadza nowe, nie stosowane dotychczas maszyny i metody produkcji, słowem szybciej się rozwija. Świadomością tego rozwoju rodzi coraz większe oburzenie na zdarzające się fakty wypuszczania przez tenże przemysł braków i towarów niskiej jakości.

Tymczasem w niektórych zakładach brak elementarnej odpowiedzialności za jakość wyrobów, nie ma atmosfery walki z brakoróbstwem. Dominuje zaś „walka” o plan, o fundusz zakładowy, o premie. Pomimo działalności reszty kontroli technicznej, Państwowej Inspekcji Handlowej, branżowych komisji rzeczoznawców i Biura do Spraw Jakości Towarów, tania dochodzi jeszcze niekiedy, po przez szereg ogniw obrotu, do rąk ostatecznego odbiorcy-konsumenta, a producenci bezkarnie mogą kontynuować brakoróbstwo.

Można przy tym wyodrębnić dwie kategorie towarów złej jakości.

Pierwsza grupa — to artykuły, będące wynikiem indywidualnych przypadków brakoróbstwa. Są to pojedyncze egzemplarze lub niewielkie partie ile wykonanych przedmiotów. Tego rodzaju artykuły budzą z reguły ostrą reakcję konsumentów, a także handlowców i kontrolerów.

Druga grupa towarów złej jakości — to artykuły, których produkcja i sprzedaż jest, rzekłbyśmy, „afirmowana” przez przedsiębiorstwa i jednostki nadzorne, nie wyłączając niekiedy samych ministerstw. Chodzi tu o duże serie wypuszczanych na rynek artykułów przemysłowych i spożywczych niezgodnych z normami, których jakość obniża się „legalnie” w wyniku używania gorszych surowców, będących w danym okresie w dyspozycji itp.

W niektórych branżach brak obowiązujących państwowych norm jakości daje producentom swobodę w kształtowaniu jakości swoich wy-

powinno więc mieć miejsce w procesie produkcji i przy wysyłce towaru do handlu.

Tego rodzaju skuteczna kontrola jest dziś rzadkością. Instrumenty ekonomiczne do tego nie zmuszają, a nawet prowokują do zaniechania sumiennej oceny jakości swych wyrobów. Dyrektorzy przedsiębiorstw, kierownicy działów i kontrolerzy techniczni nie ponoszą z reguły odpowiedzialności materialnej za brakoróbstwo. Premie ich oblicza się według wskaźników nie mających nic wspólnego z zabezpieczeniem właściwej jakości wytwarzanych towarów.

Kontrola techniczna nie może podjąć skutecznej walki o jakość, ponieważ całkowicie podlega dyktando zakładu i jest materialnie z zakładem związana.

Obok przemysłu, równorzędnym „wytwórcą” towarów złej jakości jest handel, zwłaszcza w zakresie artykułów spożywczych. Obniżanie jakości towarów w handlu dokonuje się różnymi drogami: przez wadliwe rozmieszczenie mas towarowej, powodujące długotrwałe składowanie nadmiernych zapasów, przez niewłaściwe warunki transportu, przechowywania itp. W przedsiębiorstwach handlowych psują się poważne ilości konserw mięsnych, przetworów owocowych, koncentratów spożywczych, różnych napojów chłodzących, win itp. Konsumentowi sprzedaje się niekiedy artykuły pozbawione swoich właściwości jakościowych.

Specyficzną grupę tworzą tu artykuły spożywcze, pochodzące ze skupiska rolnego. Spotykana na każdym kroku zła jakość owoców, warzyw, ziemniaków, jest niemal wyłącznie wynikiem nieprawidłowej działalności przedsiębiorstw handlowych. One bowiem zakupują, uszlachetniają (a raczej nie uszlachetniają), sortują i magazynują. To prawda, że producenci rolni nie starają się (czasem nie mogą) doprowadzać swoich produktów do przyzwoitej jakości. Jednakże zadaniem handlu jako odbiorcy jest właśnie odpowiednio oddziaływanie „zmuszanie” producentów do podporządkowania się obowiązującym przepisom o jakości towarów.

Rzeczą charakterystyczną jest przy tym, że masowe nieprzestrzeganie

DOKONCZENIE NA STR 1

ORZECZNICTWO

SKUTKI OPÓŹNIENIA W ZADYSPONOWANIU TOWAREM NIE PRZYJĘCIEM PRZEZ ODBIORCĘ Z POWODU NIEZGODNOŚCI TOWARU Z ZAMÓWIENIEM

Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w A. wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Fabryce Mebli w B. z żądaniem zasądzenia od pozwanej fabryki 11.515,95 zł tytułem kary za 163 dni zwłoki w zadysonowaniu „amerykanek”, postawionym przez PZGS do dyspozycji fabryki na skutek dostawy niezgodnej z zamówieniem.

Okregowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną kwotę.

Od powyższego orzeczenia odwołała się Fabryka Mebli zarzucając m. in. że PZGS nie sporządził protokołu stwierdzającego wadliwość otrzymanego towaru i nie zlecił przeprowadzenia ekspertyzy przez upoważniony do tego organ oraz, że żądana kara jest zle obliczona i zbyt wysoka.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę, orzeczeniem z dnia 30 września 1960 r. nr XVII-30-60 zarzuca co do niesporządzenia przez PZGS protokołu i ekspertyzy nie uwzględniła (z przyczyn niżej podanych), natomiast co do wysokości żądanej kary orzeczenie OKA częściowo zmieniła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Przepis § 94 ust. 2 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (Monitor Polski z 1959 r. Nr 37, poz. 167) według którego wysokość odszkodowania umownego za samo opóźnienie wysyłki lub odbioru przedmiotu dostawy nie może przekroczyć 30% wartości tego przedmiotu, należy stosować również przy odszkodowaniu umownym za zwłokę w zadysonowaniu przedmiotem dostawy, postawionym przez odbiorcę do dyspozycji dostawcy (§ 91 ust. 1 pkt. 1 lit. d ogólnych warunków dostaw.”)

Zastosowanie powyższego ograniczenia nie pozbawia odbiorcy prawa dochodzenia od dostawcy, postawionego do dyspozycji, jeżeli realna szkoda, powstała na skutek braku tej dyspozycji, jest wyższa.

W uzasadnieniu swego stanowiska Główna Komisja Arbitrażowa zaznaczyła m. in.:

„(...) Jest faktem bezspornym między stronami, że w ramach powyższej umowy pozwana fabryka przesłała w maju 1959 r. 18 sztuk „amerykanek”, w tym 6 krytych tkanin dekoracyjnych. Ponieważ zarówno rozdziałnik, jak i zamówienie dotyczyły „amerykanek” krytych pluszem i powodowały PZGS — ze względu na brak na swym terenie odbiorców na „amerykanek”, kryte tkaniny dekoracyjne, nie mogłyby rozprzestrzenić ich w własnym zakresie — zasadnie postawił je do dyspozycji pozwanej fabryki.

Fakt niesporządzenia przez powódca PZGS protokołu na okoliczność otrzymania „amerykanek” innych, niż zamówione, oraz nieprzeprowadzenia ekspertyzy towaru — nie ma w konkretnym przypadku znaczenia, skoro okoliczność, że 6 „amerykanek” było krytych tkanin dekoracyjnych, nie jest między stronami sporną, a ogólne warunki dostaw nie wiążą się z tymi faktami. Straty roszczenia o zapłatę kary za niezadysonowanie towarem.”)

Biorąc poza tym pod uwagę, zgodnie z przytoczonym wyżej stanowiskiem prawnym, iż odszkodowanie za zwłokę w zadysonowaniu przedmiotem dostawy, postawionym przez odbiorcę do dyspozycji dostawcy nie może w zasadzie przekraczać 30% wartości przedmiotu dostawy, GKA zasądziła od pozwanej fabryki na rzecz powódca PZGS tytułem kary za zwłokę w zadysonowaniu towarem kwotę zł 2.119,50, stanowiącą 30% wartości tego towaru (tj. kwotę zł 7.065), oddalając powództwo w pozostałej części.

*) § 94.2. Ogólna wysokość odszkodowania za samo opóźnienie wysyłki lub odbioru przedmiotu dostawy nie może przekroczyć 30 proc. wartości dostawy.

**) § 91.1. Jeżeli w umowie nie ustalono odszkodowania umownego w innej wysokości:

1) dostawca obowiązany jest zapłacić odbiorcy odszkodowanie w wysokości: (-)

2) 1 proc. wartości przedmiotu postawionego przez odbiorcę do dyspozycji dostawcy za każdy dzień zwłoki w zadysonowaniu przedmiotem (-)

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NOWE PRZEPISY BHP

Ostatnio ukazały się trzy nowe rozporządzenia z dziedziny bezpieczeństwa i higieny pracy, a mianowicie:

1) rozporządzenie Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu, Ministra Rolnictwa i Przewoźnictwa Drobnego Wytwórczości z dnia 30 grudnia 1960 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w młynach, wytwórniach pasz i spirytach zbożowych (Dz. U. z 1961 r. Nr 3, poz. 19);

2) rozporządzenie Ministra Przemysłu Chemicznego z dnia 15 grud-

DOKONCZENIE NA STR 6

ZYKIE 5 GOSPODARSTWO

kształcenie techniczne; druga że dziewczęta przede wszystkim powinny otrzymać wykształcenie wyższe humanistyczne.

Jak wyniki wykazują, poglądy dzieci na te sprawy niekiedy wyraźnie się różnią od poglądów ich rodziców. Porównując ograniczamy się tylko do środowiska robotniczego i środowiska inteligentckiego, podając poglądy rodziców i dzieci po ukończeniu 7 klasy szkoły podstawowej.

Różnice w poglądach dzieci i poglądach rodziców w środowisku robotniczym są bardzo minimalne. Szkoła zawodowa cieszy się największym uznaniem, zarówno u rodziców, jak i u dzieci. Czym należy tłumaczyć tak zgodny pogląd? Dodatkowe badania niewątpliwie dałyby nam odpowiedź na postawione pytanie.

Wydaje się jednak, że poglądy rodziców, środowisko, w którym się wychowują dzieci oraz zaletność materialna od rodziców, mają decydujący wpływ na wybór drogi dalszego kształcenia przez dzieci.

Podczas w środowisku inteligentckim obserwujemy nikt różnice w odpowiedziach dzieci i odpowiedzi rodziców. Jedynie w środowisku urzędników wyższych w rubryce „szkoła ogólnokształcąca” w odpowiedziach chłopców i ich rodziców możemy zaobserwować dość znaczną różnicę. Chłopcy w 48,6% za szkołą ogólnokształcąca, a ich rodzice w 65,0%.

Pewne różnice można zaobserwować także w odpowiedziach grupy JI. Np. w rubryce „uczenie się w trakcie wykonywanej pracy” nie mamy ani jednej odpowiedzi dzie-

ci, natomiast jest 3,8% odpowiedzi rodziców. Oczywiście są to bardzo nikielne różnice, które nie mogą reprezentować w pełni różnic poglądów w tym środowisku.

Znaczące różnice między poglądami rodziców, a poglądami ich dzieci można zaobserwować przy wypowiadaniu się na temat dalszych wyższych studiów.

W środowisku robotniczym za studiami uniwersyteckimi opowiedziało się 12,3% dzieci i 17,3% rodziców. Za wyższymi studiami technicznymi było 25,8% dzieci i 32,7% rodziców. Za ukończeniem tylko szkoły średniej wypowiedziało się 48,4% dzieci i 17,4% rodziców.

W grupie JI za studiami uniwersyteckimi opowiedziało się 36,5% dzieci i 30,4% rodziców. Za wyższymi studiami technicznymi było 29,7% dzieci i 34,8% rodziców. Za ukończeniem tylko szkoły średniej wypowiedziało się 24,3% dzieci i tylko 6,6% rodziców.

W grupie JII za studiami uniwersyteckimi opowiedziało się 52,2% dzieci i 41,9% rodziców. Za wyższymi studiami technicznymi było 25,4% dzieci i 31,2% rodziców. Za ukończeniem tylko szkoły średniej wypowiedziało się 10,4% dzieci. Wśród rodziców takiego poglądu nie zanotowano.

Bardzo jaskrawą różnicą w zestawieniu odpowiedzi dziewcząt i ich rodziców jest przede wszystkim to, że 60,8% córek robotników wypowiedziało się tylko za średnim wykształceniem, a jedynie 25% za

wyższym wykształceniem. Natomiast jedynie 19,6% rodziców wypowiedziało się tylko za średnim wykształceniem dla swych córek. Reszta ponad 70% rodziców pragnęła, aby ich córki zdobyły wyższe wykształcenie.

Wydaje się, że przyczyn tych różnic należy szukać z jednej strony w dość powszechnym dążeniu dziewcząt do usamodzielnienia się. Dlatego też wśród tych dziewcząt tak bardzo popularne są zawody nie wymagające wyższego wykształcenia np. krawcowej, ekspedientki, fryzjerki.

Nieco mniej, ale nie mniej istotne różnice można zaobserwować między poglądami chłopców a poglądami rodziców — robotników. I tak: chłopcy — za „tylko średnim” wykształceniem 33,8% odpowiedzi; ich rodzice — za „tylko średnim” wykształceniem 13,9% odpowiedzi; chłopcy — za wyższym wykształceniem 59,2% odpowiedzi; ich rodzice — za wyższym wykształceniem 81,0% odpowiedzi (w tym 62,6% za wyższym technicznym).

Ciekawe jest, że pogląd rodziców i ich synów w sprawie wyższego wykształcenia uniwersyteckiego jest zbliżony. (Chłopcy za tym kierunkiem studiów opowiadają się w 7,1%, zaś ich rodzice w 4,6%). Jakże sprzecznością nasuwa się z zestawienia odpowiedzi rodziców i ich dzieci w środowisku inteligentckim? Najogólniej rzecz biorąc, można wyciągnąć następujące uwagi.

W grupie JI przede wszystkim zaznaczają się dość istotne różnice

między poglądami dziewcząt i ich rodziców. I tak: dziewczęta — za tylko średnim wykształceniem — 34,1% odpowiedzi, a ich rodzice — 7,7% odpowiedzi; dziewczęta — za wyższym wykształceniem (wyjąwszy techniczne i uniwersyteckie) — brak odpowiedzi, ich rodzice — aż 33,1% odpowiedzi. Ponadto 90,8% rodziców opowiada się za wyższym wykształceniem dla swych córek. Dziewczęta zaś tylko w 35,3% opowiadają się za zdobyciem wyższego wykształcenia. Aspiracje rodziców są znacznie większe.

W grupie urzędników wyszli i inteligencja twórcza (JII) zwracają uwagę poglądy chłopców i ich rodziców na wyższe wykształcenie techniczne. I tak: chłopcy — za wyższym technicznym 48,5% odpowiedzi i prawie 40,0% za uniwersyteckim, ich rodzice — za wyższym technicznym 70,0% odpowiedzi i tylko 20,0% za uniwersyteckim.

Wśród dziewcząt — za wyższym uniwersyteckim wykształceniem 64,7% odpowiedzi; za wyższym technicznym wykształceniem 2,9% odpowiedzi, za innym wyższym wykształceniem ani jednej odpowiedzi. Rodzice dziewcząt: za wyższym uniwersyteckim wykształceniem 39,2%, odpowiedzi, za wyższym technicznym wykształceniem 17,4% odpowiedzi; za innym wyższym wykształceniem 39,2% odpowiedzi. Obserwujemy w grupie inteligencji twórczej bardzo wyraźne i istotne różnice w poglądach na tę sprawę.

*

Powyższe opracowanie zawiera tylko omówienie badań, bez komen-

Problemy gospodarcze na łamach prasy

Tygodnik „POLITYKA”, jak zwykle, zamieszcza w nr 7 szereg pozycji publicystycznych na tematy gospodarcze. Wiktoria Buch w artykule „Wyniki” przedstawia przebieg realizacji minionej pięcioletki, przy czym ogranicza się do przemysłu i inwestycji. Andrzej Mozgowski i Marian Turski („Kłopoty, kupiec i inni”) zajmują się problematyką związaną z niedawnymi targami w Warszawie.

Tematyka społeczna reprezentowana jest przez dwa artykuły: Wojciecha Adamieckiego – „Twarzą za drzwiami” oraz „Autorytet władzy” – Zbigniewa Sufina. Szczególnie wzbudziło zainteresowanie nas artykuł Krzysztofa Pogorzałego pt. „Włóknarstwo”. Artykuł ten, niestety, nie może budzić entuzjazmu. Jest bowiem typowym przykładem zlej roboty. Pierwszym jego grzechem jest to, że autor bardzo skrępowanie, a mimo to nieudolnie, ukrył pewne fakty. Gdyby te fakty znała redakcja „Polityki”, z pewnością artykuł K. Pogorzałego nie ujrzałby światła dziennego. A oto owe fakty: Ośrodek Badań Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Oddziałowego i Skórzanego – przeprowadził badania budżetów domowych rodzin łódzkich włóknarzy we wrześniu 1957 r. i w lutym 1958 r. Wyniki pierwszych badań opublikowane zostały w nr 5/1958 „Zeszytów Naukowych” Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Łodzi (Józef Marczak, Leon Polanowski – „O przychodach pieniężnych rodzin łódzkich włóknarzy”). Wyniki badań z 1958 r. zebrane zostały w obszerniej publikacji Ośrodka pt. „Budżety domowe 3- i 4-osobowych rodzin łódzkich włóknarzy (30.II–28.III.1958 r.)”, wydanej w marcu 1959 r. Warto nawiasem dodać, że materiały te zostały szczegółowo przeanalizowane w nr 27 i 35/58 „Życia Gospodarczego”.

Mówimy o tym wszystkim nie bez powodu. Uważamy bowiem czytelnik znajdzie we wspomnianej powyżej publikacji Ośrodka większość rewelacyjnych danych K. Pogorzałego. Dla przykładu: autor „Włóknarstwa” pisze:

„W ciągu 12 miesięcy trzypołobowa rodzina przeznaczająca na wydatki „ubranlowe” sumę 4.835 zł, a na buty wydatki około 2.820 zł.”

„...w rodzinie 4-osobowej... na bardziej trwałe inwestycje osobiste w postaci sukienek, czy swetra przeznaczają się w ciągu całego roku 5.255 zł, a obuwie pochłania kwotę 2.895 zł.”

Te same dane opublikowane są na str. 18 „Budżetów domowych”:

„Przebieg wydatki całoroczne w rodzinie 3-osobowej są następujące: na odzież – 4.835 zł, na obuwie 2.820 zł. W rodzinie 4-osobowej: na odzież – 5.255 zł, na obuwie – 2.895 zł.”

Jak widzimy, od autora pochodzi jedynie niefortunne dodanie sukienek czy swetra.

Oczywiście dane zebrane kilka lat temu, mogą być bardzo pożyteczne, zwłaszcza do porównywania z danymi zebranymi w następnych latach. Pokazują bowiem trendy zmian, pokazują dynamikę pewnych zjawisk. Jednakże podane w takim ujęciu, jak to uczynił K. Pogorzały, sugerować mogą, że dotyczą stanu aktualnego. A tak przecież nie jest. W pewnym więc sensie jest to wprowadzenie w błąd opinii publicznej.

Miesięcznik „WIEŚ WSPÓŁCZESNA” wiele miejsca poświęca kółkom rolniczym. W nr 2 Andrzej Romanow pisze o „Członkach kółek rolniczych”. Na podstawie wyników badań ankietowych, autor próbuje dać odpowiedź na pytanie, kim są członkowie kółek rolniczych z punktu widzenia społecznego. Aniela Zielińska w artykule „Problemy jednego kółka rolniczego” omawia działalność jednego z kółek rolniczych w poznańskim województwie. Trzeci wreszcie artykuł – Józefa Wróblewskiego „Formy użytkowania traktorów i maszyn w kółkach rolniczych” uzupełnia tematykę kółek rolniczych.

„NOWE ROLNICTWO” w nr 3 apeluje „O zapieczętowanie dla agronomów gromadzkich”. Dwutygodnik pisze m. in.:

„Niezbędne jest stworzenie agronomowi gromadzkemu odpowiednio silnego zaplecza w postaci specjalistów z poszczególnych dziedzin rolnictwa i w zakresie metod upowszechniania postępu.”

Na Wybrzeżu ukazują się tygodniki pracowników przemysłu okrętowego – „GŁOS STOCZNIOWCA”. W nr 7 tego tygodnika znajdujemy obszerny komentarz R. Wróblewskiego do podanej niedawno przez agencję prasową wiadomości, że Polska znalazła się na dziewiątym miejscu w budownictwie okrętowym.

Jedyny źródło informacji

Założony w bieżącej pięcioletce szereg wzorów budownictwa mieszkaniowego, komunalnego, socjalnego i kulturalnego uzależniony jest od wprowadzenia na dużą skalę budownictwa mieszkaniowego, w tym przede wszystkim od dostawiania nowych, wydajniejszych i tańszych materiałów, od typizacji budownictwa i od szeregu innych środków.

Wprowadzenie w życie wszystkich tych zasad utrudnione jest jednak przez brak, zwłaszcza w środowiskach zajmujących się projektowaniem nowych obiektów i samym wykonawstwem – co do istnienia wymienionych tutaj możliwości. Informacja o nowych materiałach, o typowych lub powtarzalnych projektach, o będących do dyspozycji sprzęcie budowlanym była bowiem dotąd niedostępną, a jeśli takowa istniała, to była rozproszona i na skutek tego trudno dostępna.

Aby usunąć ten mankament, podjął Komitet Budownictwa, Urbanistyki i Architektury inicjatywę zorganizowania wieżystycznej źródłowej informacji o wszystkich materiałach, o typowych lub powtarzalnych projektach, o będących do dyspozycji sprzęcie budowlanym, o właściwościach technicznych i technologicznych materiałach i sprzęcie budowlanym, o kosztach budownictwa, o cenach, miejscach produkcji, o sposobie użytkowania i o innych danych dotyczących budownictwa.

W ramach KBWA powstał zakład tzw. katalogu budownictwa. Katalog ten składa się z trzech części: katalogu materiałów, katalogu urządzeń i katalogu konstrukcji (podlegających wymiarom w razie deaktualizacji), obejmujących wszystkie dziedziny budownictwa. Na kartach tych podane będą parametry i właściwości techniczne i technologiczne materiałów i sprzętu budowlanego, będących do dyspozycji budownictwa, ich cena, miejsce produkcji, o sposobie użytkowania i o innych danych dotyczących budownictwa.

Zakład nie będzie producentem kart, ale zajmować się będzie korektą i wydawaniem i rozpowszechnianiem ich.

wszczętnia, będzie kontrolować ich formalną zgodność z warunkami opracowania kart, jak również udzielać będzie konsultacji w tym zakresie. Autorami kart będą specjalne komisje zainteresowanych resortów, przedsiębiorstw lub przedsiębiorstw, do których obowiązków należy poinformowanie ogółu o swojej produkcji.

Wprowadzony został obowiązek numerowania (cena prędko ustalona została bardzo nisko) kart katalogu przez wszystkie zainteresowane jednostki gospodarcze (urzędy centralne, prezydium rad narodowych, biura projektów, instytucje naukowe, badawcze budownictwa, przedsiębiorstwa wykonawstwa budowlanego i produkcji materiałów i sprzętu budowlanego). Niezależnie od tego załączona będzie prędkość wydawnictwa, dla których gromadzenie kart jest celowe (np. uczelnia szkoły techniczne, biblioteki).

W roku bieżącym można spodziewać się wydania ok. 3500 kart katalogu budownictwa, do stanu zaś bieżącej aktualności katalogu doprowadzi się prawdopodobnie w ciągu 2-3 lat. Jest to bowiem wielkie zadanie, którego realizacja najpóźniej będzie znacząco trudniejsza.

Niezależnie od odpłatnego wydawania i rozpowszechniania za pośrednictwem Powszechnej Księgarni Wsieliskowej kart katalogu, wydawany będzie przez zakład bezpłatny Informator o budownictwie, który będzie zawierał w odstępach dwutygodniowych podawać będzie do wiadomości wszystkie zmiany, jakie zaszły w rejestrze kart katalogowych i w związku z tym powinny być przez odbiorców wprowadzone do katalogu.

Katalog budownictwa, będący jedynym źródłem informacji o możliwościach wprowadzenia postępu technicznego i organizacyjnego do projektowania i wykonawstwa budownictwa, powinien przyczynić się do rozszerzenia horyzontu wszystkich zainteresowanych sprawami budownictwa, a tym samym do łatwiejszego wykonania ich zadań.

S. F.

Co czytać?

AVRAMOVIC D., GULHATI R.: DEBT SERVING PROBLEMS OF LOW-INCOME COUNTRIES 1956-1958. Washington 1958, Hopkins Press.

(Kontynuacja wydanej w r. 1958 analizy statystycznej wzrostu zadłużenia międzynarodowego od czasów II wojny światowej). Książka ta, jak i poprzedzająca ją, wyrosła z bieżących prac Międzynarodowego Banku Odnowy i Rozwoju. Jej celem było zbadanie przyczyn i skutków zadłużenia i zmiany w sytuacji gospodarczej krajów mniej rozwiniętych gospodarczo w okresie od 1955 do 1958 r. Rzeczą dotyczy niektórych krajów członkowskich Azji, Środkowego Wschodu i Ameryki Łacińskiej. Agregowany dług zagraniczny tych krajów wzrósł ponad 60 proc. między rokiem 1955 a 1958; dalszy silny wzrost zadłużenia zaznaczył się również w r. 1959.

Praca, przeznaczona początkowo tylko do użytku wewnętrznego Banku, została wydana w formie książkowej, ze względu na wnioski, mimo ich „ekspertymentującego” charakteru.

TRIFFIN ROBERT: GOLD AND THE DOLLAR CRISIS. New Haven 1960. Yale University Press.

(Książka dotyczy najogólniej błędów, problemów wymagalności. Za wstęp służy przytoczone verbatim sprawozdanie autora, złożone Joint Economic Committee Kongresu na temat międzynarodowej sytuacji walutowej i polityki St. Zjedn. Główna część książki – to reprodukcja, z pewnymi niezbędnymi zmianami, dwóch prac autora ogłoszonych w „Quarterly Review” Banca Nazionale del Lavoro (1959: III, VI). Pierwsza praca „Diagnoza” przedstawia materiał dotyczący wymagalności z okresu 1926-1931 (cośna fakty), druga praca „Zalecenia” omawia reformy, które mogłyby zapobiec pewnym niebezpieczeństwom i błędom, popełnianym w poprzednich okresach).

W ubiegłym tygodniu

● Sejm zakończył debatę nad planem pięcioletnim 1961-1965 i uchwalił ten plan. W dwa dni później, po uchwaleniu kilku ustaw Sejm zakończył swą kadencję.

● IV Kongres Techników, odbyty we Wrocławiu, podjął uchwałę, która stwierdza, iż podstawą i warunkiem realizacji bieżącego planu pięcioletniego jest wzrost wydajności pracy na drodze postępu technicznego. Uchwała wyznacza kierunki pracy świata technicznego na najbliższą przyszłość; należą do nich m. in.:

- rozszerzanie bazy surowcowej
- udoskonalanie i unowocześnianie konstrukcji
- podnoszenie jakości krajowych maszyn, urządzeń i aparatów
- doskonalenie procesów technologicznych.

● Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na swym kolejnym posiedzeniu podjął szereg uchwał, dotyczących wsi i rolnictwa:

- postanowiono przetranszować dotychczasowe 100 tys. ton paszy trzciennej dla gospodarki chłopskiej dla tych terenów, które odczuwałyby deficyt paszy
- stworzone zostaną warunki, sprzyjające planowemu odnowianiu drogi wymiany sąsiedzkiej nasion zbóż i sadzelek
- ustalono warunki kontraktacji miodowego bydła hodowlanego
- postanowiono zwiększenie produkcji grochu, fasoli i gryki
- podjęto uchwałę w sprawie ochrony plantacji buraków cukrowych i tytoniu.

Walcę z przestępstwami gospodarczymi wybitnie trudnią tolerancji stosunek dyrekcji wielu przedsiębiorstw handlowych. Kontrola PIH wykazała np., że Zarząd GS w Mysłakowicach z siedzibą w Łomnicy nie wysłała żadnych konsekwencji służbowych wobec osób, w których wykryto poważne niedobory. Nierazdanie osoby, które popełniły poważne nadużycia, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach. Między innymi okazało się np., że magazyniera zatrudnionego w magazynie skupu po wykryciu poważnego manka przeniesiono na stanowisko kierownika magazynu rozdzielającego artykuły spożywcze. Inną pracownicę zwolniono dopiero po wykryciu drugiego z kolei „niedoboru”.

Jeden z agentów skupu PSS w Pruszkowie „nagarnął” do swej kieszki nie mniej niż 100 tys. zł. Środki prowadzące do celu były różne: nie wypłacił rolnikom pieniędzy na zakupione owoce, nie rozliczał się z pobranych zaliczek, wreszcie płacił rolnikom niższe ceny.

Prawdopodobnie poniesie za te czyny zasłużoną karę, lecz nie tylko tego można się domagać. Zależy również w zlej organizacji aparatu skupu. Tą drogą należy szukać rozwiązań.

TOLERANCJA

Walcę z przestępstwami gospodarczymi wybitnie trudnią tolerancji stosunek dyrekcji wielu przedsiębiorstw handlowych. Kontrola PIH wykazała np., że Zarząd GS w Mysłakowicach z siedzibą w Łomnicy nie wysłała żadnych konsekwencji służbowych wobec osób, w których wykryto poważne niedobory. Nierazdanie osoby, które popełniły poważne nadużycia, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach. Między innymi okazało się np., że magazyniera zatrudnionego w magazynie skupu po wykryciu poważnego manka przeniesiono na stanowisko kierownika magazynu rozdzielającego artykuły spożywcze. Inną pracownicę zwolniono dopiero po wykryciu drugiego z kolei „niedoboru”.

Jak obliczyli pływacy osób takich było więcej, gdyż dotąd nie rozpatrzone spraw o manka na łączną kwotę przeszło 150 tys. zł.

Ponadto, angażowano do pracy w GS nowych pracowników bez uprzedniego zasięgnięcia opinii o ich sprawowaniu w poprzednim miejscu pracy oraz nie sprawdzano czy przypadkiem ich nazwiska nie figurują w centralnym rejestrze osób skazanych za nadużycia w handlu. Wynikiem tego było zatrudnienie osób, które nie raz już popełniły nadużycia; niekiedy zaś nawet osób, które odbywały za te przestępstwa kary więzienia.

W ten sposób nie sposób jeszcze stwierdzić, czego to było wynikiem: łapówki, ośpiactwo czy beztroski. Jedno jest pewne, że takie postępowanie jest wielce szkodliwe społecznie.

(kola)



O eksporcie koni patrz artykuł na kol. 6

Aktualności olsztyńskie Mieczarstwo

Zakłady mleczarskie woj. olsztyńskiego przerobiły w 1960 r. 375 mln l mleka (w 1959 r. 255 mln). Z 12 tys. ton wyprodukowanego masła wyeksportowano 5,5 tys. t, głównie do W. Brytanii i częściowo do Kuby. Olsztyńskie mleczarnie odgrywały poważną rolę w krajowej produkcji sera, wytwarzając ponad 20 proc. ogólnej ilości serów wędzonych (gouda, edamski, tyński i wamiński). Serę tę cieszą się dużym uznaniem za granicą, o czym świadczy stale wzrastający eksport (w 1960 r. 300 ton; zamówienia na br. 540 ton).

W celu uzyskania najlepszej i możliwie najbardziej wyrównanej jakości serów jeszcze w br. powstanie w Głównym Centralnym Dojrzewalni. Po całkowitym jej uruchomieniu eksport serów wzrośnie do 4 tys. ton rocznie, a globalna produkcja serów dojrzających wzrośnie z 6 tys. ton w br. do 13 tys. ton w ostatnim roku bieżącej pięcioletki.

Obok systematycznie powiększanej produkcji serów typu holenderskiego, będą także wytwarzane serę mękkie: limburski, camembert i roquefort.

MOŻNA BY JESZCZE WIĘCEJ

Plan produkcji eksportowej samochodów FSO na Zeranum na 1960 r. wynosił 3500 wozów, wykonano zaś na eksport 4500 wozów. Plan produkcji eksportowej części min. rubli, faktycznie wykonano 1,8 mln rubli. Równocześnie fabryka obniżyła pracochłonność produkcji samochodów z 287 godzin do końca 1959 r. do 234 godzin.

NOWY DYREKTOR WSK

Dotychczasowy dyrektor Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego im. Tkaczowa w Rzeszowie mgr inż. Józef Talmach został powołany na stanowisko dyrektora zjednoczenia.

EKSPORT WYROBÓW SZKLANYCH

Huta Szkła Gospodarczego w Zawierciu już w dniu 30.XI.1960 r. wykonała zadania produkcyjne planu 5-letniego, w dniu 20.XII. 1960 r. wykonała zadania planu rocznego. Do końca ub. roku huta wyprodukowała ponad plan 200 tys. różnorodnych artykułów szklanych o wartości 1 mln zł. Zagranicznymi odbiorcami wyrobów Huty Szkła Gospodarczego w Zawierciu będą w roku bież. m. in. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Kanada, Dania, Holandia, Belgia, Norwegia, Związek Radziecki, niektóre państwa kontynentu afrykańskiego i inne.

OSZCZĘDZANIE METALI

W hucie im. Nowotki w Ostrowcu powołano specjalną grupę roboczą oszczędności metali nieżelaznych, której przewodniczącym jest główny mechanik huty. Zadaniem grupy jest sprawdzenie słuszności zaplanowanych na rok bieżący normatywów materiałowych, celowości zużycia

5 TYS. TON WYBRĄKÓW

Zle zaczął się pierwszy miesiąc pierwszego roku planu 5-letniego dla huty. W pierwszym miesiącu produkcyjnym huty im. Lenina. Zadań miesięcznych za styczeń 1961 r. nie wykonała: Stalownia, Aglomerownia, Wlecia Płecze, Walownia Zgniatacz. Do pełnego wykonania zadań miesięcznych zabrakło: 6,7 tys. ton spieku, 3,7 tys. ton surowki i 4,3 tys. ton

POLSKIE KOPARKI – W ŚWIAT

Wartość produkcji eksportowej Zakładów Mechanicznych w Łabędziech za 1960 r. wyniosła 152 mln zł, w tym 134 mln zł za koparki i 18 mln zł za części. Ogółem zakład wy-

USPRAWNIAJĄ RACHUNEK KOSZTÓW

Na podstawie zarządzenia generalnego dyrektora Zjednoczenia Hutnictwa im. G. Swierczewskiego w Zawierciu zostały zwołane zespoły zakładowe dla usprawnienia rachunku kosztów produkcji rozładów kolejowych, rynien potrzebnych, stempli „Gerlach”, piasku żelaznego. Na czele tych zespołów stoją kierownicy odpowiedzialnych wydziałów, a

„URSUS” NIE WYKONAŁ PLANU STYCZNIOWEGO

Zadania produkcyjne Zakładów Mechanicznych „Ursus” za styczeń 1961 r. wykonane zostały zaledwie w około 85 proc. Z poszczególnych asortymentów jedynie plan ciągników C-308 zaloga „Ursus” wykonano w pełni, natomiast plan produkcyjny ciągników C-323 tylko w

63 proc., a plan produkcji części zamiennych w około 82 proc.

Główną przyczyną niewykonania planu styczniowego przez „Ursus” był – wg użytych wyjaśnień – brak regulatorów napędów, dostarczanych przez inny zakład. (jz)

Olsztyńskie zakłady mleczarskie dołączyły do Zakładu Mleczarskiego w Olsztynie, z katedrami technologii mleczarstwa i ekonomii przemysłu. Współpraca dotyczy nie tylko zagadnień ekonomicznych (perspektywiczne plany rozwoju przemysłu), ale także technologicznych, technicznych (np. w dziedzinie opowiadania automatów w mleczarniach) i kadrowych. Społeczność ze studentami w zakładach produkcyjnych, zwiedzanie mleczarni w województwie itp. są często połączone z zawieraniem umów o pracę. (ab)

OD - 1159 do + 216

Zakończoną niedawno pięcioletkę rozpręczył ketrzynski PGR z deficytem 1159 zł na 1 ha użytku rolnych. W bieżący plan 5-letni wkroczyły te same gospodarstwa z zyskiem 216 zł na 1 ha, a ub. rok gospodarcy przyniósł 5,5 mln zł zysku.

W użytkowaniu 55 ketrzynskich PGR znajduje się ponad 37 000 ha ziemi, co stanowi ponad 60 proc. ogólnej powierzchni powiatu. Płony 4 zbóż warstwą systematycznie w roku na rok i sięgają ok. 17 q/ha, przekraczając znacznie wyniki osiągane w gospodarstwach indywidualnych. Zbiory ziemniaków były w ub. r. pomyślne i wyniosły ok. 121 q z ha. Buraków cukrowych uzyskano ok. 220 q z ha. Korzystnie przedstawia się także rozwój hodowli. W latach 1957-1960 liczba bydła zwiększyła się o 2000 szt., a trzody chwiejnej o 1500 szt. W związku z planowanym dalszym rozwojem hodowli, powiększa się uprawa roślin motylkowych.

Plan pięcioletni przewiduje poważne zasilenie parku maszynowego. Jakkolwiek niektóre maszyny nie odpowiadają w pełni miejscowym warunkom glebowym, to jednak w 1965 r. 19 gospodarstw (na ogółem 55) otrzyma pełne nowoczesne wyposażenie. (ab)

Przemysł terenowy

Zakłady olsztyńskiego przemysłu terenowego produkują m. in. artykuły eksportowe, m. in. maty trzcinowe, torf ogrodniczy oraz świecę. Wyroby trzcinowe są poszukiwane w NRD, torf kupuje u nas Kanada, a świecę węgry.

W ub. r. wartość eksportu wyniosła 17 mln zł, a w br. wzrosła do 48 mln zł. Na rynek krajowy olsztyński przemysł terenowy produkuje m. in. meble szkolne i rurowe, kucheniki (wykonane wewnątrz wagonów o wartości 35 mln zł w 1960 r.) oraz z blaskiem „Zamkiem”. Przemysł terenowy jest kooperacją z przemysłem stocznym.

W bieżącej 5-lacie uwaga i wysiłek przemysłu terenowego koncentruje się na usługach, których wartość wzrosła z 70 tys. zł w 1960 r. do 36 mln zł w 1965 r. (ab)

K-16

Ketrzyńska Fabryka Sprzętu Kablowego K-16 uruchomiona w 1957 r. w ramach zagospodarowywania obiektów opuszczonych i nieczynnych rozwinęła się pomyślnie. W pierwszym roku pracy wartość produkcji wyniosła 40 mln zł. W 1960 r. wzrosła ona do 87 mln zł. Po całkowitym uruchomieniu zakładu, które nastąpi w 1963 r. liczba zatrudnionych wzrośnie do 130 do 500 osób. Zakłady K-16 produkują kable, przewody, sznurki, sznurki elektryczne itp. (ab)

Wartość produkcji eksportowej Zakładów Mechanicznych w Łabędziech za 1960 r. wyniosła 152 mln zł, w tym 134 mln zł za koparki i 18 mln zł za części. Ogółem zakład wy-

WALCĄ Z PRZESTĘPSTWAMI GOSPODARCZYM

Walcę z przestępstwami gospodarczymi wybitnie trudnią tolerancji stosunek dyrekcji wielu przedsiębiorstw handlowych. Kontrola PIH wykazała np., że Zarząd GS w Mysłakowicach z siedzibą w Łomnicy nie wysłała żadnych konsekwencji służbowych wobec osób, w których wykryto poważne niedobory. Nierazdanie osoby, które popełniły poważne nadużycia, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach. Między innymi okazało się np., że magazyniera zatrudnionego w magazynie skupu po wykryciu poważnego manka przeniesiono na stanowisko kierownika magazynu rozdzielającego artykuły spożywcze. Inną pracownicę zwolniono dopiero po wykryciu drugiego z kolei „niedoboru”.

WALCĄ Z PRZESTĘPSTWAMI GOSPODARCZYM

Walcę z przestępstwami gospodarczymi wybitnie trudnią tolerancji stosunek dyrekcji wielu przedsiębiorstw handlowych. Kontrola PIH wykazała np., że Zarząd GS w Mysłakowicach z siedzibą w Łomnicy nie wysłała żadnych konsekwencji służbowych wobec osób, w których wykryto poważne niedobory. Nierazdanie osoby, które popełniły poważne nadużycia, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach. Między innymi okazało się np., że magazyniera zatrudnionego w magazynie skupu po wykryciu poważnego manka przeniesiono na stanowisko kierownika magazynu rozdzielającego artykuły spożywcze. Inną pracownicę zwolniono dopiero po wykryciu drugiego z kolei „niedoboru”.

WALCĄ Z PRZESTĘPSTWAMI GOSPODARCZYM

Walcę z przestępstwami gospodarczymi wybitnie trudnią tolerancji stosunek dyrekcji wielu przedsiębiorstw handlowych. Kontrola PIH wykazała np., że Zarząd GS w Mysłakowicach z siedzibą w Łomnicy nie wysłała żadnych konsekwencji służbowych wobec osób, w których wykryto poważne niedobory. Nierazdanie osoby, które popełniły poważne nadużycia, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach. Między innymi okazało się np., że magazyniera zatrudnionego w magazynie skupu po wykryciu poważnego manka przeniesiono na stanowisko kierownika magazynu rozdzielającego artykuły spożywcze. Inną pracownicę zwolniono dopiero po wykryciu drugiego z kolei „niedoboru”.

WALCĄ Z PRZESTĘPSTWAMI GOSPODARCZYM

Walcę z przestępstwami gospodarczymi wybitnie trudnią tolerancji stosunek dyrekcji wielu przedsiębiorstw handlowych. Kontrola PIH wykazała np., że Zarząd GS w Mysłakowicach z siedzibą w Łomnicy nie wysłała żadnych konsekwencji służbowych wobec osób, w których wykryto poważne niedobory. Nierazdanie osoby, które popełniły poważne nadużycia, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach. Między innymi okazało się np., że magazyniera zatrudnionego w magazynie skupu po wykryciu poważnego manka przeniesiono na stanowisko kierownika magazynu rozdzielającego artykuły spożywcze. Inną pracownicę zwolniono dopiero po wykryciu drugiego z kolei „niedoboru”.

WALCĄ Z PRZESTĘPSTWAMI GOSPODARCZYM

Walcę z przestępstwami gospodarczymi wybitnie trudnią tolerancji stosunek dyrekcji wielu przedsiębiorstw handlowych. Kontrola PIH wykazała np., że Zarząd GS w Mysłakowicach z siedzibą w Łomnicy nie wysłała żadnych konsekwencji służbowych wobec osób, w których wykryto poważne niedobory. Nierazdanie osoby, które popełniły poważne nadużycia, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach. Między innymi okazało się np., że magazyniera zatrudnionego w magazynie skupu po wykryciu poważnego manka przeniesiono na stanowisko kierownika magazynu rozdzielającego artykuły spożywcze. Inną pracownicę zwolniono dopiero po wykryciu drugiego z kolei „niedoboru”.

Z materiałów PIH

„OBIEKTYWNE” TRUDNOŚCI

Niejednokrotnie na tym miejscu pisaaliśmy o zlej jakości przetworów owocowo-warzywnych. Zainteresowane zakłady tłumaczyły to bardzo często „obiektywnymi” trudnościami. Nie interesuje to jednak konsumentów, oni chcą mieć zawsze produkt wysokogatunkowy.

Wobec tego PIH postanowił przeprowadzić kontrolę produktów bezopornie u producentów, aby w ten sposób zapobiec sprzedaży przetworów o zlej jakości.

Jedną z tych kontroli, w Mielewskich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego wykazała, że przetwory o łącznej wartości ponad 2 mln zł wyprodukowano niezgodnie z obowiązującymi normami. Wynikiem tego była zbyt niska zawartość ekstraktu (suchej masy) i niewłaściwe cechy organoleptyczne. Z powodu tych wad przetwory o wartości 1,8 mln zł skierowano do przeceny, pozostała zaś część do ponownego przerobu.

Ciekawe czy Zakłady Mielewskie tłumaczą to również trudnościami „obiektywnymi”.

ZYSK

Dość często zdarza się, że przedsiębiorstwa – przezwyciężając trudności – gonią za zyskiem, zdobywanym nieuczciwymi metodami.

Do takich metod ucieka się Centralna Nasiennictwa Ogrodniczego i Szkółkarstwa w Krakowie. Paczkowano tam nasiona w zawiniątka, które z reguły zawierały mniej nasion, niż deklarowano na opakowaniu. W ten sposób w ciągu niespełna 6 miesięcy powstała nadwyżka nasion o wartości przeszło 60 tys. zł. Suma ta stanowi dodatkowy i nielegalny zysk Centrali.

NA STYKU

Na styku apasatu skupu z rolnikami powstają częstokroć nadużycia. Są one wynikiem niekontrolowanej w należyty sposób pracy oraz ewentualnej swobody w działaniu aparatu skupu.

BEDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyrer, Henryk Flakierki, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (redaktor), Tadeusz Jaworski (sekretarz), red., Mieczysław Kuba, Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Marian Kras, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palenka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rukiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (red. nac.), Jerzy L. Topolitz (red. nac.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techn. i opracowanie graficzne – Marian Sikora. WARTUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instrukcje i zakłady mające siedzibę w miejscowościach, w których nie oddziałuje Delegatura „Prasy” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Prasy”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dn. 15. miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe – 800 zł, drobne – 400 zł, w tym 100 zł za tytuł i 100 zł za tekst. Ogłoszenia kolorowe o 30 proc. droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego” należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wileńska 12, tel. 21-45-51. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: Redaktor Naczelny – 806-28, Sekretarz Redakcji – 806-28. Redaktorzy – 853-92, Centrala – 803-15, 800-71.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa

Statystyczne
migawki

Województwo koszalińskie zamieszkuje 687 tys. osób, w tym 339 tys. mężczyzn oraz 348 tys. kobiet. Powierzchnia całego województwa wynosi ok. 18 tys. km², oznacza to, że 1 km² zaludniony jest przez 38 mieszkańców. W miastach zamieszkuje przeszło 44 procent ludności.

Gospodarka uspołeczniona woj. koszalińskiego zatrudnia ponad 146 tys. pracowników.

Produkcja niektórych wyrobów przedstawia się następująco: energia elektryczna — prawie 78 mln kWh; koks — niemal 30 tys. ton; maszyny i narzędzia rolnicze — 61 mln zł; tartace — ok. 388 tys. m³; meble — 184 mln zł; tkaniny wełniane — 1434 tys. m; piwo — 261 tys. hl.

Uspołecznione przedsiębiorstwa budowlano-montażowe wykonały roboty na sumę 891 mln zł. Kwota ta została przerobiona w całości na terenie województwa.

Koszalińskie wsie zostały zaopatrzone w niektóre materiały budowlane w następujących ilościach: cement — 7,8 tys. t; wapno palone — 2,8 tys. t; cegła — 2,2 mln sztuk; dachówka — 61 tys. sztuk; papa — 576 tys. m²; szkło cięgniowe okienne — 138 tys. m²; tarcica iglasta — 10 tys. m³.

Aparat skupu nabył od rolnictwa 141 tys. ton czterech zbóż, co oznacza, że udział województwa w skupie ogólnopolskim wynosi 5,4 proc. Zakupiono także 280 tys. ton ziemniaków (udział w skupie ogólnopolskim 8,4%), 15,4 tys. ton bydła (3,9%), 3,3 tys. ton cieląt (8,4%), 26,2 tys. ton trzody chlewnej mięsno-ślazkowej (3,3%).

Ogółem w sieci handlu detalicznego województwa sprzedano towarów za ponad 4,3 mld zł. Oznacza to, że każdy mieszkaniec nabył towarów za 6,3 tys. zł w ciągu roku.

Na jeden punkt sprzedaży handlu detalicznego w województwie przypada 166 mieszkańców, wobec 289 w roku 1950.

Na terenie województwa istnieje 17 liceów ogólnokształcących o 192 nauczycielach i 3.438 uczniach. Szkoły te dysponują 115 izbami lekcyjnymi. Poza tym znajdują się tu 74 szkoły zawodowe, do których uczęszcza 12.438 uczniów.

W 13 szpitalach znajduje się ok. 3,7 tys. łóżek. Służba zdrowia województwa zatrudnia 400 lekarzy medycznych, 116 lekarzy dentyków, 77 farmaceutów dyplomowanych, 251 felczerów i ok. 1.200 pielęgniarek.

Długość dróg kołowych w Koszalińskim wynosi 13,6 tys. km, w tym dróg o nawierzchni twardej przeszło 6,6 tys. km. Na 100 km² przypada 37 km dróg o nawierzchni twardej.

114 tys. mieszkańców jest posiadaczami odbiorników radiowych, bądź też głośników. Liczba radiofonów w miastach wynosi 62 tys. W 1950 roku sprzedano mieszkańcom województwa ponad 25,5 tys. egzemplarzy gazet oraz 10,7 tys. czasopism. Wobec powyższego na jednego mieszkańca przypada 37 egzemplarzy gazet i 16 czasopism.

*) Wszystkie informacje podane za Rocznikiem Statystycznym 1960 (dane za rok 1959).

Ziemia gospodarcze
Luty 1961A może —
MORZE?

ANDRZEJ BOBER

Gdyby zbudować model obrazujący rozmieszczenie potencjału ekonomicznego w kraju i przepływy między poszczególnymi regionami, to nie przypominałoby on hydraulicznego modelu przepływów międzygałęziowych, jaki podobno do celów naukowych buduje się na Uniwersytecie Warszawskim. Hydrauliczny model uniwersytecki działa na zasadzie naczyn połączonych, ten postulowany, gdyby się oczywiście podjęło jego budowy, musiałby się oprzeć na zasadzie prawa grawitacji — przyciągania inwestycji i siły roboczej przez regiony lepiej wyposażone pod względem ekonomicznym i naturalnym.

Byłaby to jednak nie hydraulika, ale raczej hydrografia, opis zachowania się wód w warunkach od nas w zasadzie niezależnych, kiedy to większe strumienie inwestycji i kadr omijają słabsze, gorzej wyposażone ekonomicznie regiony. Materia zachowuje się więc tutaj akurat odwrotnie niż w przyrodzie.

Sytuacja i rozwój gospodarczy województwa koszalińskiego może być m. in. ilustracją takiego biegu rzeczy. Niewątpliwie owa wspomniana hydrografia złotych inwestycyjnych pozostanie wprost proporcjonalna do zasobów siły roboczej i surowców — możliwości przetworczych regionu. Jakże tu więc mówić o dysproporcjach? Rzecz pozornie paradoksalna: ale trzeba powiedzieć, że ich obraz wywołuje gospodarka planowa, socjalizm, który zakłada przecież równomierny rozwój, produktywność i możliwie jednakowy rozwój kulturalny całego społeczeństwa.

Wszystko to odbywa się w miarę możliwości ekonomicznych. Im one są mniejsze, tym bardziej dochodzi do głosu owa niebezpieczna hydrografia. Wiele też zależy przy rozdziale inwestycji od poziomu oceny potrzeb. Tu jest zresztą najwięcej kontrowersji.

Jeśli w rozumowaniu decydują standardowe kryteria ekonomiczne, ziemia koszalińska ma mało szans. Warto jednak przypomnieć, że model ekonomiczny regionu koszalińskiego nie jest czymś dawno ustalonym, a samo województwo powołano do życia dopiero 10 lat temu. Wymaga więc ono specjalnego podejścia.

MODEL EKONOMICZNY REGIONU
I JEGO PERYPETIE

Są trzy czynniki, które potencjalnie kształtują oblicze gospodarcze

ziemi koszalińskiej: rolnictwo, przemysł i gospodarka morska. Do dziś są to elementy potencjalne, tzn. takie, które mogą stworzyć realne oparcie dla żywego rozwoju ekonomicznego.

Zaczniemy od gospodarki morskiej. Nie wywiera ona, jak dotąd, znaczącego wpływu na gospodarkę województwa, chociaż dotyka ono morza na 1/3 naszego wybrzeża morskiego. Pozytywnie w tej dziedzinie wyznaczają mu sąsiedzi: Szczecin i Gdańsk. Koszalińskie nie może, już choćby z tego powodu, czerpać większych korzyści ze swego nadmorskiego położenia. Ponadto istnieje tu tylko kilka małych portów. Rolę morską koszalińskiego dopiero się omawia. (Sprawom tym poświęcony jest odrębny artykuł).

Uprzemysłowienie i urbanizacja województwa koszalińskiego są jednymi ze słabszych w kraju. W 1959 r. w miastach żyło 44,3% ludności województwa. W stosunku do 1950 r. odsetek ten wzrósł o 10%. Nie jest to jednakże powód do większego optymizmu, gdyż wzrost ten dotyczy w zasadzie kilku większych miast, liczących ponad 10 tys. mieszkańców, których na ogólną liczbę 34 jest zaledwie 6. Nie poszedł za tym większy wzrost przemysłu. Tempo rozwoju przemysłu stosunkowo duże doprowadziło do przekroczenia poziomu przedwojennego, ale nie było zasadniczo wyższe od ogólnokrajowego, gdyż udział województwa w produkcji przemysłowej w całym dziesięcioleciu nie przekroczył 1%.

Kompleksy
i
fakty

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

cin i Gdańsk. Koszalińskie nie może, już choćby z tego powodu, czerpać większych korzyści ze swego nadmorskiego położenia. Ponadto istnieje tu tylko kilka małych portów. Rolę morską koszalińskiego dopiero się omawia. (Sprawom tym poświęcony jest odrębny artykuł).

Uporzemysłowienie i urbanizacja województwa koszalińskiego są jednymi ze słabszych w kraju. W 1959 r. w miastach żyło 44,3% ludności województwa. W stosunku do 1950 r. odsetek ten wzrósł o 10%. Nie jest to jednakże powód do większego optymizmu, gdyż wzrost ten dotyczy w zasadzie kilku większych miast, liczących ponad 10 tys. mieszkańców, których na ogólną liczbę 34 jest zaledwie 6. Nie poszedł za tym większy wzrost przemysłu. Tempo rozwoju przemysłu stosunkowo duże doprowadziło do przekroczenia poziomu przedwojennego, ale nie było zasadniczo wyższe od ogólnokrajowego, gdyż udział województwa w produkcji przemysłowej w całym dziesięcioleciu nie przekroczył 1%.

Dominuje w przemyśle koszalińskim przemysł drobny, a branżowo biorąc — spożywczy i drzewny, które dają ponad 75% produkcji i zatrudniają blisko 60% ogółu pracowników przemysłu województwa.

Większa niż przed wojną, ale w stosunku do potrzeb słaba dynamika przemysłu zaczęła ujawniać na całość gospodarki. Wycisnęło to swoje piętno na zatrudnieniu, nie przyciągnęło na teren województwa wystarczającej ilości wykwalifikowanych kadr, zabrakło wreszcie tego dodatniego wpływu przemysłu na rolnictwo. W rozważaniach o przemyśle koszalińskim przewija się teza: brak większych zasobów surowcowych, co z góry ma utrudniać rozwój przemysłu. Czy jednak w zakresie istniejących surowców zrobiono wszystko?

Koszalińskie dostarcza bardzo poważne ilości drewna — w 1959 r. 9,6% surowca pozyskanego w kraju. Jest ono więc swego rodzaju potencjałem drzewnym. Ale około 70% tego surowca wędruje poza granice tego województwa, jako grubizna lub tarcica. Potencjał przemysłu drzewnego w tym leśnym województwie jest skromny. Przed wojną istniało tu kilka papierni. Po wojnie najbliższe papiernie zostały zlokalizowane na zachodzie: w Skolwinie i Koszalinie, ze względu chyba ekonomicznie uzasadnionych, ale Koszalińskie zostało pozbawione jednego lub kilku ośrodków produkcji, tak mu potrzebnych zawężeń ekonomicznych.

Warto nadmienić, że do jedynych na tym terenie fabryk zapalek surowiec sprowadza się z Olsztynskiego, a skrzynki drewniane podobno ze Śląska. Są to już kwiatki z łaski braku koordynacji. 145 tys. m³ drobnicy drzewnej pozostaje w lesie, nie użytkuje się jej przemysłowo, więc nie może jej całej zużyć na opał. Uwagi tego typu można snuć dalej.

Z braku odpowiednich mocy produkcyjnych nie przerabia się w województwie całości skupionego surowca mięsnego. Np. w 1958 roku na 36 tys. ton skupionego żywca — 30% przerzucono do uboju poza województwo i około 25% mięsa przewieziono do składowania. Koszty przewozu 20 mln zł.

Koszalińskie ma dogodne warunki dla uprawy rzepaku ozimego. Niestety nie ma olejarni. Dlatego niewielka stosunkowo produkcja 7—8 tys. ton rzepaku przeważnie się marnuje. Brak jest bowiem odpowiednich urządzeń suszarniczych i magazynów. Rolnictwo koszalińskie

Stara prawdą jest stwierdzenie, że rozwój gospodarczy określonego regionu zależy m. in. od właściwego wykorzystania naturalnych warunków i zasobów materialnych owego regionu. Dlatego nikogo nie dziwi, że południowe prowincje Francji słyną z produkcji win, że specjalnością Szwajcarów są sery, a Zagłębie Ruhry dzięki posiadaniu olbrzymich złóż węgla jest ośrodkiem przemysłu ciężkiego. To jest dla wszystkich zrozumiałe. Natomiast trudno byłoby sobie wyobrazić np. Węgry jako kraj słynący z produkcji wielkich jednostek pływających. Spojrzenie na mapę Europy utwierdziłoby nas w absurdalności takiej wście.

Nic więc dziwnego, że jednym z podstawowych założeń rozwoju województwa koszalińskiego jest zagospodarowanie wybrzeża morskiego. W województwie koszalińskim, które posiada 160-kilometrowy „styk” z morzem (30 proc. naszego wybrzeża) — gospodarka wodna powinna stać się jedną z podstawowych dziedzin działalności ekonomicznej. Mimo to, do tej pory bezpośrednia styczność z morzem nie stanowi w warunkach Koszalińskiego jakiegos specjalnego elementu gospodarczego. Trzy porty — Kołobrzeg, Ustka, Darłowo — nie mają właściwie nic do powiedzenia w konkurencji z takimi tytanami naszej gospodarki morskiej, jak Szczecin, Gdańsk i Gdynia. Funkcje wspomnianych małych portów sprowadzają się obecnie do pełnienia roli średniej klasy baz rybackich, jak Szczecin, Gdańsk i Gdynia. Funkcje wspomnianych małych portów sprowadzają się obecnie do pełnienia roli średniej klasy baz rybackich, jak Szczecin, Gdańsk i Gdynia. Funkcje wspomnianych małych portów sprowadzają się obecnie do pełnienia roli średniej klasy baz rybackich, jak Szczecin, Gdańsk i Gdynia.

Doceniając wpływ aktywizacji małych portów na rozwój województwa, postronniemu obserwatorowi nasuwają się dwa wyjścia z istniejącej sytuacji. Albo główny nacisk przyszłych poczynąć położyc na stworzenie z tych portów — wielkich baz rybołówstwa morskiego, albo przyszłe prace skierować w kierunku stworzenia z tych portów — przede wszystkim — portów handlowych. Zarówno jedna jak i druga koncepcja prowadzi do wspólnego punktu — aktywizacji gospodarczej całego województwa, o czym zresztą będę chciał mówić oddzielnie.

Podstawą rozwoju rybołówstwa morskiego jest zorganizowanie właściwego zaplecza dla portów rybackich. Warunkiem zwiększenia połowów jest poprawienie wyposażenia zaplecza lądowego przedsiębiorstw rybackich. Jaka jest w chwili obecnej sytuacja na tym odcinku w województwie koszalińskim?

W okresie lat 1957—1960 nie rozbudowano bazy technicznej przedsiębiorstw wybrzeża koszalińskiego. Wskutek braku możliwości przetworczych w samym województwie powstała konieczność wysyłania ryb ze środkowego wybrzeża do przetwórci położonych w głębi kraju. Istniejąca sieć urządzeń chłodniczych jest do tego stopnia niezadowalająca, że świeże ryby — artykuł łatwo psujący się — są przewożone kilkaset kilometrów do zamrażania i przerobu. Poważnym mankamentem jest znikoma ilość fabryk sztucznego lodu. Zmusza to do sprowadzania lodu z wytwórni odległych o 300 i więcej kilometrów. Istniejący stan — trzeba szczerze przyznać — nie nasuwa optymistycznych. Nielicznymi zwolennikami koncepcji stworzenia z portów koszalińskich wielkich baz rybołówstwa morskiego wysuwają konkretne wnioski: należy czymś dalsze wysiłki w celu zwiększenia wydobycia ryb morskich przez przyspieszenie wyposażenia lądowego zaplecza w niezbędne fabryki lodu, urządzenia chłodnicze, warsztaty remontowe. Trzeba rozbudować przetwórstwo rybne oraz uwzględnić dla zabezpieczenia przerobu ryb w okresie szczytowych połowów.

Dodać trzeba, że sam Bałtyk nie jest zbyt bogaty w obfite łowiska i zachodzi potrzeba szukania nowych łowisk na Morzu Północnym — istnieje skądinąd ciekawa propozycja stworzenia bazy rybołówstwa morskiego na jeziorze Jamno. Jezioro to łączy z Bałtykiem kanał, który można pogłębić i w ten sposób utworzyć naturalną „bazę wypadową” (zaopatrzoną w superkryty) na łowiska położone poza Bałtykiem. Czy ta propozycja znajduje swoje uzasadnienie? — na to pytanie nie można dać w tej chwili zobowiązującej odpowiedzi. W każdym bądź razie stanowi ona punkt zainteresowania zwolenników stworzenia z portów koszalińskich — wielkich baz rybołówstwa morskiego.

Nasuwają się tutaj uwagi: w Kołobrzegu, Ustce i Darłowie, mimo rozwoju rybołówstwa morskiego, praktycznie niewielka część każdego portu jest wykorzystywana. Nie eksploatowane są zupełnie nabrzeża handlowe, aczkolwiek rokrocznie na remonty i konserwację w portach przeznaczają się nakłady rzędu kilku milionów złotych. Najbardziej zresztą optymalny rozwój rybołówstwa morskiego nie jest w stanie stać się poważnym czynnikiem miastotwórczym. Również i jego wpływ na kształtowanie się zaplecza gospodarczego jest i będzie minimalny. Trzeba brać pod uwagę, że Koszalińskie to województwo typowo rolnicze, a udział jego potencjału przemysłowego w przemyśle krajowym wynosi zaledwie 1 proc. Dlatego

DOKONCZENIE NA STR. IV

ZIEMIA

BEZ NOWEJ HUTY

ANTONI WIATROWSKI

DOKONCZENIE NA STR. II

ty, ani wielkich zakładów przemysłowych, ba, nie ma ani jednego większego miasta. Odbudowany i rozbudowany Koszalin, czy nowe sanatoria powstające w Kołobrzegu dla małej tylko części mieszkańców łączą się z osobistymi planami i z osobistym odczuciem zasadniczych zmian społecznych. Toteż wielu, bardzo wielu łączy swą przyszłość nie z tym rejonem. Młodzi idą się uczyć do Poznania, Szczecina, Warszawy, szukają pracy i lepszych zarobków w śląskim przemysłu lub portach Trójmiasta. To są ci najruchliwsi, ale inni wycieczają, po prostu rezygnują. Małej ambicje nie podsycające bliska perspektywa zmiany, rozwoju, wielkich przeobrażeń. Są i tacy, którzy uciekają. Nie widzą, z czym mogliby w tym rejonie związać swój los, uważają, że za trudno, za ciężko...

Trzeba jednak być sprawiedliwym. Bo prawie każdy mówi, że co prawda można znaleźć pracę, a nawet zdobyć awans na miejscu. W Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Tylko, że...

Opinię tę potwierdza prosta statystyka. Około 400 tys. hektarów ziemi, ponad 600 gospodarstw, prawie dziś i pół tysiąca ciągników. W województwie, gdzie przemysł nie odgrywa większej roli, Państwowe Gospodarstwa Rolne stanowią najpotężniejszy sektor socjalistyczny w gospodarce. Niestety, nie w świadomości ogromnej większości mieszkańców. Bo obok setek tysięcy hektarów ziemi, tysięcy ciągników, set-

tek kombajnów te same PGR legitymują się 198 milionami złotych deficytu, a — co tu dużo mówić — kolo samego Koszalina w grudniu jeszcze kopano ziemniaki. Tak więc pierwszy rzut oka zarówno do bilansowych ksiąg, jak i na PGR-owskie pola, zaczyna wyjaśniać źródło zastrzeżeń, owe „tylko, że...”

Jednak powierzchowna ocena jeszcze niczego nie tłumaczy. Deficyt jest faktem, gorzko zresztą wspomnianym koszalińskim działaczom na niejednej naradzie i odprawie, ale przecież w roku gospodarczym 1957-58 wynosił on 546 mln zł. Gospodarstwa rentownych było wtedy tylko 28 — dziś jest 170. Pamiętać trzeba, że koszalińskie PGR mają najgorsze w kraju gleby i bardzo niesprzyjające warunki klimatyczne. Pamiętać również trzeba, że za niemieckich czasów rentowność gospodarstw junkierskich na tym terenie była bardzo iluzoryczna, gdyż ich był opierał się na specjalnym systemie pomocy, tzw. „Osthilfe”, wyrażającym się w ulgach podatkowych, tanim kredycie, niższych taryfach przewozowych itp. Zaś niska opłacalność powodowała niedoinwestowanie odczuwalne jeszcze dziś, choćby w postaci rozsypanych się budynków z pruskiego muru.

Tyle gwoi sprawiedliwości. To, że dawniej było gorzej, nie tłumaczy wszystkich niedomagań. Nie stwarza również perspektyw, tak bardzo potrzebnych mieszkańcom ziemi koszalińskiej. Choć, być mo-

że, uważny obserwator dostrzeże pierwsze jaskółki, które nie stanowią jeszcze wiosny, ale coś nowego zapowiadają. Dostrzec to można nie tyle w poprawie ekonomicznych wyników — ile w samej atmosferze, w podejściu do stojących zadań ze strony ludzi, kierujących koszalińskimi PGR-ami. Nie ma co ukrywać — nie tylko obiektywne przyczyny wpłynęły na obecny stan tych gospodarstw. Sporo było niedbalstwa, niefachowości, nie brakowało i zwykłego złodziejstwa. Dopiero mija miesiąc, jak zakończył się słynny proces o zabójstwo przewodniczącego rady zakładowej w PGR za to, że krytykował kierownika i jego niezbyt czyste sprawki. Ta przeszłość ciąży i to mocno, mocniej nawet niż brak inwentarza czy zaniedbana ziemia, na obecnych wynikach.

Każdy, kto od narzeków przechodzi do formułowania konstruktywnego programu, zaczynać musi od jednej sprawy — od ludzi, od fachowej kadry. A tej braku. Na 69 kierowników gospodarstw i kluczów tylko 80 ma wykształcenie wyższe, a blisko 400 tylko podstawowe. I niewiele pomogło specjalne zarządzenie Prezesa Rady Ministrów przyznające 2000 zł miesięcznego dodatku fachowcom — rolnikom z innych terenów, którzy pójdą na kierowników gospodarstw w Koszalińskie. Takich chętnych znalazło się coś około 11, a i z tego blisko połowa odpadła lub odpadnie w

DOKONCZENIE NA STR. II



A może - MORZE?

DOKONCZENIE ZE STR. I

Właśnie należy szukać takich rozwiązań w aktywizacji małych portów, które by miały wpływ na rozwój rolnictwa w tym województwie. Z taką opinią spotkałem się w czasie prawie wszystkich rozmów z działaczami Koszalina, którym ta sprawa leży na sercu.

Środkiem zmierzającym do aktywizacji województwa jest przywrócenie ruchu handlowego w małych portach — tak twierdzą zwolennicy drugiej koncepcji. W wyniku bowiem zaniku funkcji handlowych małych portów nastąpił nie tylko upadek gospodarczy i społeczny, miast nadmorskich, ale również odbiło się to na orientacji produkcyjnej zaplecza.

Funkcje, jakie mogą spełniać koszańskie małe porty już jako porty handlowe, mogą być dwójakie. Jedną i drugą — w myśl powiedzenia: gdzie jest dwóch Polaków, muszą istnieć dwa poglądy — mają swych gorących zwolenników i nieustępliwych przeciwników. By złośliwi nie posądzały mnie o lekceważący stosunek do tych, którzy reprezentują mniejszość — im najpierw oddam głos.

Według ich planów należy niezwłocznie przystąpić do rozpoczęcia eksploatacji urządzeń portowych, które obecnie są wykorzystywane w polowie możliwości i wobec tego nie rentują się. Należy wykorzystać szanse przeladunku węgla kamiennego, koksu i kamienia wapiennego. Odbieramy część tej masy towarowej pochodzącej z dalekiego zaplecza, przeważnie ze Śląska i województwa centralnych. Eksportowane byłyby: węgiel kamienny, kamień gipsowy, wapno palone, szlaka hutnicza, natomiast import ograniczałby się do przywozu nawozów sztucznych i rudy. Ładunki z bezpośredniego i do bezpośredniego zaplecza stanowiłyby nieznaną część masy towarowej.

Wydaje mi się, że takie „ustawienie” roli małych portów (chodzi przede wszystkim o Kołobrzeg) jest jaskrawym przykładem, jeśli nie nieporozumieniem, to nieleczenia się zupełnie z postulatami, z którymi wychodzi tzw. teren. Rola, jaką mają spełniać małe porty, musi być bowiem podporządkowana wymogom rozwoju całego województwa. Wywóz węgla kamiennego, wapna palonego itd. poprzez Kołobrzeg, Ustkę czy Darłowo może w najlepszym przypadku spowodować rozbudowę linii kolejowych w województwie. I chyba nie poza tym. Ten sztuczny eksport i import nie przyczyni się do rozwoju rolnictwa, przemysłu przetwórczego — bazy gospodarczej Koszańskiego. Z drugiej strony przyszłość Kołobrzegu, Ustki i Darłowa zależy nie od przeladunku dodatkowych kilku czy kilkunastu tysięcy ton węgla, ale w pierwszym rzędzie — od rozwoju ich zaplecza, a także od rozwoju rybołówstwa i przetwórstwa rybnego, od wzrostu turystyki i uzdrowisk. Jest to obiektywna konieczność, z którą należy się liczyć.

Na marginesie chciałbym przez chwilę zastanowić się nad zagadnieniem wzajemnego stosunku, jaki uniemia zachodzić między rozwojem portu, a aktywnym zagospodarowywaniem jego zaplecza lądowego.

Rozpatrując grupę portów dużych (Gdańsk, Gdynia, Szczecin), mających w świecie ustaloną renomę i jasno określone zadania, posiadających swoje własne stocznie, skupiających w sobie najprzeróżniejsze urządzenia portowe — można powiedzieć, że w stosunku do całego kraju, a także i do regionu, w którym się znajdują, spełniają one zadania „pompy ssącej”. Wiele decyzji jest wtedy podporządkowanych zadaniom, jakie ma spełniać ten konkretny port, inwestuje się w budowę wielkich tras komunikacyjnych zapewniających łatwe połączenia kopalni węgla, hut, wielkich zakładów przemysłowych pracujących na eksport — z tym portem; w bezpośrednim zapleczu budowane są wielkie magazyny, warsztaty remontowe, rozbudowywane są różnego rodzaju zakłady usługowe.

Naczej przedstawia się ta sprawa w odniesieniu do małych portów. Rozwój dużego portu, jego cele i zadania, stanowią jakiś „wskaźnik orientacji” jego przynależnego regionu. Potrzeby takiego portu sygnalizują — przy przelazie organizacji produkcji zaplecza — pewne kierunki uruchomienia nowych inwestycji czy nawet okresowe zmiany asortymentu produkcji. Rozwój małego portu natomiast, jest uwarunkowany aktywizacją swego zaplecza gospodarczego. O ile zaplecze to reprezentuje poważną potencjał przemysłowy czy rolniczy, jest w sposób planowy i ekonomiczny zagospodarowane, staje się w jakimś stopniu producentem nadwyżek eksportowych, wtedy mały port posiada naturalne warunki rozwoju.

Całe powyższe rozumowanie — świadomie w pewnych miejscach uproszczone — potrzebne jest mi do próby określenia funkcji, jakie mogą spełniać koszańskie porty. O ile duże porty i ich obroty są funkcją organizmu gospodarczego całego kraju, o tyle np. Kołobrzeg rolę tę będzie spełniał jedynie dla regionu województwa koszańskiego. Płynnie stąd następujący wniosek: uruchomienie małych portów uzależnione jest w poważnym stopniu od uzyskania odpowiedniej masy towarowej, pochodzącej z bezpośredniego zaplecza portu, lub też kierowanej do tego zaplecza. Masowe ładunki przywożone z dalekiego zaplecza (lub — przez port — wywożone z tego zaplecza) powinny odgrywać rolę drugorzędną. Biorąc jednak pod uwagę pewne możliwości uzyskania już w tej chwili ładunków z dalekiego zaplecza, przy jednoczesnym braku ich z zaplecza bezpośredniego, można przez pewien czas wykorzystywać małe porty — zwłaszcza Kołobrzeg — w zakresie ich obecnych możliwości przeladunkowych. W tym samym czasie — mając na uwadze zasadę: małe porty dla małych zapleczy — główny kierunek pracy należy położyć na aktywizację gospodarczą województwa koszańskiego. Koszańskie — region typowo rolniczy — kryje w sobie olbrzymie rezerwy nadwyżek eksportowych w postaci produktów pochodzenia zwierzęcego, sadzaniaków ziemniaczanych, przetworów ziemniaczanych (płatki, krochmal), niektórych odmian nasion oraz niektórych mrozonek owocowych i warzywnych. Mimo niewątpliwego stanu zaoferowania gospodarczego tego regionu (słabe uprzemysłowienie, rolnictwo niedostatecznie zaopatrzone w inwentarz, plony z hektara — niskie), szczegółowa analiza wykazuje możliwość uzyskania znacznych nadwyżek towarowych w latach 1961—1965.

Oddzielne zagadnienie to możliwości eksportu torfu i drewna — artykułów, na których w latach przedwojennych w dużej mierze opierał się handlowy charakter koszańskich portów. Koszańskie posiada 120 tys. ha, a ok. 40 proc. całego województwa to lasy. Ten „naturalny magazyn” artykułów eksportowych ma wszelkie szanse stać się dodatkowym „napędem” potrzebnym do uruchomienia funkcji handlowych Kołobrzegu, Ustki i Darłowa.

Stosunkowo duży popyt zagranicy na wszystkie podane wyżej towary stwarza dodatkowy bodziec dla aktywizacji małych portów poprzez aktywizację ich zaplecza.

Za przywróceniem koszańskiemu portom funkcji handlowych — prócz względów podanych wyżej, przemawiają także i inne przyczyny.

Do małych portów mogą zawiązać statki o małym tonażu. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że liczba tych statków w obsłudze portów polskich stale wzrasta. W porcie szczecińskim z ładunkiem lub po ładunek w rozmiarach do 500 t było w 1957 — 2027 statków (53,2 proc. ogółu statków), w 1958 — 2985 statków (56,1 proc.). Statki te siłą rzeczy nie znajdują właściwej obsługi w dużych portach, których urządzenia przystosowane są do obsługi statków większych, a np. zimą każdą małą jednostkę z portu szczecińskiego musi wyprowadzać lodolamiec (co zwiększa koszty obsługi). Armatorzy dysponujący małymi statkami chętniej odwiedzają małe porty, gdzie znajdują znacznie lepszą obsługę. Zastanawiając się nad celowością uruchomienia koszańskich portów i ten wzgląd należy brać pod uwagę.

Oddzielna sprawa, którą tylko sygnalizuję, to zagadnienie żeglugi kabotażowej. Jednym z jej warunków jest równomierne rozmieszczenie portów wzdłuż linii brzegowej. Rozmieszczenie wszystkich portów morskich

DOKONCZENIE ZE STR. I

najbliższej przyszłości. Z własnej wiedzy — niższych funkcjonariuszy — po przeszkoleniu może dać się „wygospodarować” około 20 ludzi. A skąd reszta? Ostatnio dopiero dokonano próby — przez stypendia. Ufundowano ich 12, a obecnie chcę „finansowania” przyszłej kadry wyrzuciło 95 gospodarstw. Jest to chyba jedna z tych jaskółek, które zazwyczaj budzą optymizm.

Czytelnikowi należy się pewne wyjaśnienie. Zaczęliśmy omawiać problem kadr, nie mówiąc czemu jest on najważniejszy. Jeszcze niedawno za najważniejszy uważano by — brak pieniędzy, niedoinwestowanie, niedostateczną obsadę bydła, brak nawożenia naturalnego. Dziś dostreżono, że są to sprawy wtórne, choć na pewno ważne. Pieniądza na inwestycje są — na najbliższe 5 lat ponad półtora miliarda złotych — ale pod warunkiem, że się je racjonalnie wyda. Na to każde gospodarstwo musi mieć plan urządzenia i oparty o niego plan zabudowy, a następnie szczegółową dokumentację techniczną — kosztorysową. Ale kto te wszystkie plany ma robić? Jeszcze rok temu plan urządzenia miały tylko 3 (słownie trzy) gospodarstwa. Na terenie województwa nie ma żadnej komórki, żadnego biura, które by taki plan mogło wykonać. Robią je więc rozmaite komórki z rozmaitych województw — aktualnie 6 różnych biur na terenie całego kraju. Ciępi na tym i terminowość i jakość wykonywanych planów. W tych warunkach za sukces można uznać fakt, że obecnie już 78 gospodarstw ma plany urządzenia. Nie zmienia to jednak palącej potrzeby sporządzenia jeszcze planów dla ponad pięciuset gospodarstw. Bez tego o wykorzystaniu owego półtora miliarda nie ma mowy. Źródło trudności — znów brak na miejscu odpowiedniej kadry fachowej.

Jeżeli zacząć zastanawiać się nad problemami produkcyjnymi PGR-ów, również w końcu dojdzie się do sprawy kadr. Przedtem jednak, z której strony by nie zaczynać — trzeba się najpierw potknąć o owe wspomniane 198 milionów deficytu. I mimo woli budzi się podejrzenie czy z tą sumą, jako z syntetycznym wskaźnikiem, miernikiem oceny, jest wszystko w porządku.

Przeciętne plony czterech zbóż z hektara wynoszą w ciągu ostatnich 3 lat od 10,3 do 12,3 q. Mało, mniej nawet niż gospodarstwa indywidualne na tym samym terenie. Ziemiaki z trudem oscylują koło 100 q z ha. Jako źródło tego nie najlepsze go stanu rzeczy podaje się — obok słabych gleb i „trudnego” klimatu — brak nawożenia naturalnego, słabą walkę z zachwaszczeniem, niedostateczną pielęgnację. Brak nawożenia naturalnego — bo za słaba obsada bydła. Słaba obsada bydła (ok. 28 sztuk na 100 ha użytków) — bo za mało paszy. A równocześnie jest w PGR-ach 54 tys. ha łąk i pastwisk. O stanie zagospodarowania użytków zielonych jednak lepiej nie mówić. Bo i który kierownik poświecił nawozy sztuczne i kilkadziesiąt dniówek roboczych na pielęgnację łąki, kiedy te same nawozy i te same dniówki poświęcone np. rzepakowi już za parę miesięcy dadzą złotych, rentowność, fundusz zakładowy...

W ostatnim roku udało się kukurydza. Z paszą zrobiło się źle. Nie zrobiło się jednak źle z obornikiem. Bo nowe krowy — to konieczność zatrudnienia nowych ludzi. Hodowla — jak wiadomo — jest pracochłonna. Zaś nowi pracownicy — to obciążenie finansowe. Toteż wszyscy, od Ministerstwa Rolnictwa poczynając, twierdzą, że nie należy powiększać zatrudnienia, choć obecnie na 100 ha jest zatrudnionych nieco mniej niż 9 osób. Przyszłość w mechanizacji — ona jest rentowna. Zasada słuszna, ale są właśnie pewne „ale”. Pierwsze — to uwarunkowane obiektywnymi czynnikami tempo tej mechanizacji. Często

na trasie Szczecin-Gdynia jest równomierne i dzielą je odległości 50—100 km. Dodatkowy czynnik uruchomienia tych portów? Chyba tak.

Nie roszczę sobie ambicji do wyczerpania całego zagadnienia. Istnieją tutaj problemy wymagające bardzo szczegółowej analizy ekonomicznej, wykraczającej jednak poza ramy niniejszego artykułu, traktującego problem od strony bardziej, powiedziałbym, ogólnej.

Na zakończenie dodać jednak trzeba, że według opinii fachowców, którzy opracowali nawet plan przewidywanych przeladunków, w koszańskich portach można przeladować w latach 1961—1965 — 3.114.140 ton towarów, co w przeliczeniu na rok gospodarczy daje 622.828 ton (licząc te uwzględniają obroty własnego i dalszego zaplecza). Są to już przeladunki dające konkretne możliwości — biorąc pod uwagę to wszystko o czym mowa wyżej — stworzenia z portów koszańskich — portów handlowych, oddziałujących w aktywny sposób na rozwój całego województwa.

ANDRZEJ BOBER

ZIEMIA bez NOWEJ HUTY

jest to sprawa (jak np. w przypadku szerszej, a nawet małej mechanizacji obró — obecnie jest zmechanizowana jedna obora, a za 5 lat ma być zmechanizowanych około 80) dość odległej przyszłości. A tymczasem produkować trzeba już dziś. Drugie — to rzeczywistość, a nie tylko buchalteria rentowności. Przy obecnych cenach trudno jest przeprowadzić rzetelną analizę. Wiadomo jedno — odpisy amortyzacyjne maszyn nie pokrywają kosztów ich remontów, nie mówiąc już o pełnej renowacji. Jakby nie było — wynik jest jeden. Trudno zauważyć w Koszańskim entuzjazm dla hodowli bydła.

Również o 198 milionów potyka się wielka — jak wszyscy przyznają — rezerwa koszańskich PGR-ów. Jest nią torf, ściślej mówiąc nawożenie torfowe. Tylko przy przeprowadzaniu prac melioracyjnych na łąkach wydobywa się obecnie tysiące ton torfu. Jest on praktycznie bezużyteczny, a nawet szkodliwy, bo zaśmieca tereny pastwiskowe. Prócz tego od ładnych paru lat w Objeździe leży wydobytých około 20 tys. ton torfu, który zdążył się już parę razy gruntownie prze-

byłaby mechanizacja. Tylko że pełnych maszyn u nas jeszcze się w ogóle nie produkuje (np. do rozkruszania torfu — próbowano do tego użyć silosokombajnów po odjęciu części tnącej, ale zużycie paliwa było zbyt duże).

Walka o rentowność, o oparcie gospodarki w koszańskich PGR-ach na zdrowych ekonomicznie podstawach, to założenie bez wątpienia słuszne. Co więcej, jedne dejące realną perspektywę rozwoju. Ale czy obecne pojęcie rentowności jest zawsze zgodne z owymi zdrowymi ekonomicznymi zasadami?

Wydaje się, że przy obecnym ustawieniu cen może powstać sytuacja, w której rentowność w sensie społecznym nie będzie się pokrywać z rentownością konkretnego gospodarstwa czy klucza gospodarstwa. Co więcej, wydaje się, że trudno jest nawet ściśle określić faktyczną, społeczną rentowność, a liczba 198 milionów — to wynik kombinacji cenowo — rachunkowych, a nie rzeczywistego stanu rzeczy. Mogłby ją przecież podważyć każdy student ekonomii, przyjrzywszy się bliżej choćby odpisom amortyzacyjnym budynków i urządzeń. Przy takim

Rezerwy w koszańskich PGR-ach są na pewno duże. Zaczniemy marzyć przez chwilę. Gdyby plony zbóż z hektara były tylko takie, jak przeciętne w kraju — o blisko 100 tys. ton by się zmniejszył nasz import... Ale nie chodzi tylko o wyniki produkcyjne. Chodzą przecież o całe województwo, o 700 tysięcy ludzi, o widomy dla każdego z nich kształt socjalizmu. Bez dobrych, nowoczesnych, wydajnych gospodarstw rolnych obraz ten będzie zaciemniony. Nie trzeba się dziwić, jeżeli młodzi chłopcy z koszańskiej wsi nie marzą o sputnikach, gdy szkoła i ośrodek zdrowia we wsi traktują jako sobie coś należącego, a swoje aspiracje poprawy bytu widzą w motocyklu czy telewizorze. Tylko wtedy powiążą oni największy socjalistyczny sektor gospodarki województwa ze swoją osobistą przyszłością, gdy zobaczą w nim dobrą, racjonalną gospodarkę, nowoczesną techniką i możliwości spełnienia tych właśnie — przecież zwykłych i dla dawnych mieszkańców zabuzańskich wiosek — socjalistycznych, bo tylko w socjalizmie mogących się zrealizować — marzeń.

ANTONI WIATROWSKI

wykorzystywane. Specjalnie szeroki program budowlany na najbliższe lata przewiduje plan rozwoju rolnictwa. W Koszańskim nie ma jednak biura projektów budownictwa wiejskiego. Warszawa nie zgodziła się na jego zorganizowanie. Dokumentację zamawia się więc np. w... Rzeszowie. Jak trudno potem o uzupełnienia i poprawki oraz nadzór autorski, nie trzeba chyba tłumaczyć. A niedoświadczone kadry budowlanych wymagają przecież specjalnie starannie

własny rachunek; zwłaszcza gdy o materiały trudno. Papi, lepek i szkło okienne powinny więc leżeć w każdej gminnej spółdzielni i „kusić”.

— „Jesteśmy tanie, dostępne — kup nas i napraw ciekawy dach, wstaw wybitą szybę, niech nie niszczy dobytek”.

Papy może zabraknąć raczej w Poznańskim, czy Bydgoskim. Tam bowiem zastąpią ją drożdżką czy eternitem. Musi jej być natomiast dosyć właśnie w Koszańskim, czy Szczecińskim. Sprawa to chyba oczywista, ale okazuje się, że nie dla centralnego rozdzielnika. Trudno jest również w Koszańskim o takie artykuły, jak kreda malarska, eternit, czy środki do impregnacji drewna.

Równie kłopotliwa jest sprawa rozdania środków motoryzacji indywidualnej — konkretnie motocykli. Poza drogą „Osa” i nieodpowiedniemi na dłuższe trasy motorowerami, nie sposób nabyć je w sieci handlowej i to nawet w okresie zimowym. Na pozór, sprawa może wydawać się drobną. Pamiętać jednak należy, że Koszańskie cierpi na brak rąk do pracy w rolnictwie. Motocykl zaś to zbliżenie się do miasta, to swobodny dojazd do kina, i do odległego często sklepu po zakupy, i do apteki po lekarstwa. Przecież i dziś jeszcze w Koszańskim jest wiele PGR-ów, w których nie ma nawet kiosku sprzedającego papierosy. Plan zaś na lata 1961—1965 wskazuje, że do 1963 roku niewiele się na tym odcinku poprawi. Rozbudowanie sieci handlu wiejskiego ruszy bowiem dopiero od 1964 roku.

Motoryzacja w warunkach rozproszonej wsi koszańskiej to nie wycieczki niedzielne, ale ludzie do pracy w PGR, spółdzielniach produkcyjnych i w budownictwie. Wskazany jest tu chyba priorytet zaopatrzenia. Zwłaszcza że i sieć handlowa, choć do niepoznania zmieniała się w takich miastach, jak Koszalin, Słupsk, Ustka, czy Darłowo, na innych terenach wiele jeszcze pozostawia do życzenia.

O tym wiele może powiedzieć kierownik Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Handlowych — HENRYK DZIURDZ. Od 16 lat pracuje on już w koszańskim handlu. Potrzeby WZPH, którego jest dyrektorem oraz potrzeby zrzeszonych przedsiębiorstw i całego województwa są mu dobrze znane.

Najniezbędniejsze nakłady na uporządkowanie sieci handlowej w latach 1961—1965 szacuje się na 60—70 mln zł. Plan przewiduje zaś na ten cel zaledwie 34 mln zł. Cóż, można tu powiedzieć: siła wyższa,

NADAŻAĆ czy WYPRZEDAĆ

GRZEGORZ PISARSKI

Czy podaż usług, w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, powinna nadażać za doręcznymi potrzebami produkcji i zaopatrzenia ludności, czy też powinna potrzeby te wyprzedzać? Pytanie to nurtuje wielu działaczy gospodarczych województwa koszańskiego. Wprawdzie od lat poziom usług w całym kraju nie nadażał ani za doręcznymi potrzebami produkcji, ani też za potrzebami ludności, w Koszańskim jednak dysproporcja ta zarysowała się szczególnie wyraźnie.

Ostatnią pięćdziesiątka przyniosła w tej dziedzinie ogromną poprawę. Ale wiele spraw wciąż czeka na uregulowanie oraz zmianę poglądów na skalę i na hierarchię potrzeb. Staje się to szczególnie wyraziste w porównaniu do osiągnięć i problemów, z którymi na co dzień wypada się borykać koszańskim działaczom.

ANDRZEJ DROBIK — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania prezentuje obszerne dane, wskazujące, jak bardzo poprawiło się w ostatnich latach zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji, a ludności w środki konsumpcji, jak podniesiono poziom usług społecznych i kulturalnych, jak wydatnie zwiększyła się liczba warsztatów rzemieślniczych, poprawiła komunikacja samochodowa PKS itp. Sprawy, które szczególnie absorbują mego rozmówcę i wielu innych koszańszan, to rozliczne dysproporcje pomiędzy pożądanym, optymalnym poziomem usług a ich faktycznym zaspokojeniem.

Nie wspomnę już o takich dysproporcjach, jak niedostatecznie, w stosunku do poziomu produkcji su-

rowców rolniczych, rozbudowany przemysł przetwórczy. Omawia je szerzej w swoim artykule pt. „Kompleksy i fakty” Zbigniew Mikołajczyk.

Warto jednak wymienić tak charakterystyczne zjawisko, jak nie dość rozbudowana sieć zlewni mleka. Nie pozwala ona na skupienie wszystkich nadwyżek towarowych. Brak zlewni hamuje więc rozwój hodowli bydła, dla której Koszańskie posiada tak korzystne warunki. Tematem wielu rozważań jest też poprawa zaopatrzenia w części zielenne do maszyn rolniczych i traktorów. Brak części poważnie obniża efektywność i hamuje rozwój mechanizacji rolnictwa. Ta zaś przy ogromnym niedoborze siły roboczej ma duży wpływ na wzrost produkcji rolnej.

Sięgając do innych przykładów można podać, że pod koniec ub. r. nie otwarto w Koszańskim 10 nowych ośrodków zdrowia i 13 przychodni przyzakładowych z powodu braku lekarzy. Szczępy zaś personel pielęgniarski i położnych gremialnie opuszcza pracę z powodu braku mieszkań.

Niestety, budownictwo — to w Koszańskim jeszcze jedno wąskie gardło. Przy jego pomocy można by rozwiązać i sprawę zlewni i wiele innych problemów, o których będzie mowa za chwilę.

Dotychczas jednak, głównie z braku wykwalifikowanych kadr i dokumentacji, wszystkie niemal inwestycje wykonuje się z dużym opóźnieniem, a środki na ten cel przeznaczone z reguły nie są w pełni

opracowanej dokumentacji i troskliwego nadzoru autorskiego.

Przykładów tego rodzaju, z którymi bledzą się w koszańskiej Komisji Planowania i poza nią, jest o wiele więcej. Przejdźmy więc na inne podwórko.

TADEUSZ JANISZEWSKI — kierownik Wojewódzkiego Wydziału Handlu, z dumą prezentuje wzrost na wojennych rumowiskach koszańskie sklepy, które pod względem wyposażenia nie ustępują chyba najlepszym warszawskim, budowanym pod ministerialnym okiem i przy pomocy fachowców z Instytutu Handlu. Chętnie referuje też program zagospodarowania turystycznego wybrzeża, który przewiduje do 1965 roku potrojenie powierzchni handlowej w pasie nadbrzeżnym. Na co dzień kłopotce się on jednak przede wszystkim nad podziałem szczyplych przydziałów towarów, szczególnie deficytowych, specjalnie ważnych dla Koszańskich.

Dla przykładu weźmy przydział papy na I kwartał br. Kształtuje się on w granicach 20 proc. skromnie policzonego zapotrzebowania; albo przydział szkła budowlanego, który pokrywa 50 proc. zapotrzebowania, czy wreszcie przydział lepków — 25 proc. zapotrzebowania.

Wiadomo, że w Koszańskim przeważa ludność napływowa, która mieszkająca i budynki gospodarcze otrzymała wyremontowane państwowym sumptem i często do dziś nie posiada na nie tytułu własności. Nie jest ona więc skora do remontów i napraw na

Problem aktywizacji małych miast przedstawia się rozmaicie, w zależności od ogólnego poziomu regionu gospodarczego, w którym są one położone. Dla województwa koszalińskiego kwestia ta jest problemem niezwykle istotnym.

Wśród miast tego regionu aż połowa to osiedla, w których liczba mieszkańców nie przekracza 5 tys., największe zaś miasto ma ich niewiele ponad 50 tys. Miasteczka koszalińskie znalazły się w impasie. Rozwój ich jest mniej dynamiczny niż innych — przeważnie dużych — ośrodków. Niektóre osiedla, choć nieliczne, chylą się ku upadkowi. Nie dzieje się tak z przyczyn demograficznych, gdyż w przeważającej ilości miast liczba ludności wzrasta. Ma to raczej znamiona gospodarcze. Gdzie szukać przyczyn?

ZRÓDŁA KRYZYSU

Kiedyś region ten miał charakter wybitnie rolniczy. Niewielka była produkcja przemysłowa, niewielkie były inwestycje przemysłowe. Z rzadka można było napotkać miasto o funkcjach przemysłowych. Raczej koncentrował się tu przemysł drobny o stosunkowo niewielkim znaczeniu. Większość osiedli opierała swe istnienie na powiązaniach handlowych i usługowych ze wsią.

Zmiany geopolityczne oraz przebudowa ustroju dokonały daleko idącego zwrotu w życiu gospodarczym małych miasteczek. Najmocniej oddziaływała na ich żywot zmiana dotychczasowych więzi miastowych. Przybrały one zupełnie inne formy.

Zmniejszeniu uległa handlowa funkcja miasta. Nie dość, że nastąpiło pewne ograniczenie wymiany lokalnej, przy stosunkowo dużym wzroście obrotów międzyregionalnych — wiązało się to ze wzrostem towarowości rolnictwa — to jeszcze na dodatek znikły stare formy wymiany. Na ich miejsce przyszedły inne, lecz rozbudowa dystrybucji uspołecznionej nie przebiegała dostatecznie szybko, nie nadążała za likwidacją prywatnego handlu. Ponadto można było zaobserwować pewien proces dekoncentracji, dystrybucja zaczęła docierać wprost do wsi. Zjawisko to można obserwować nadal. Dotyczy to i innych dziedzin usług oraz w dużej mierze rzemiosła. Znacjonalizowane małe zakłady z reguły w dobre silnie rozwiniętego centralizmu — przysporzyły dodatkowych kłopotów. Były bowiem przeważnie słabo uzbrojone, nierentowne i kłopotliwe w zarządzaniu. Toteż je zamykano.

Niemalą rolę odegrały zniszczenia wojenne, dochodzące w Koszalińsku do około 50 proc. przedwojennego potencjału produkcyjnego. Zniszczenia pozabawiły niektóre z miast wielu stanowisk roboczych, niekiedy pozabawiły je nawet w ogóle przemysłu.

Daleko posunięta centralizacja zarządzania zostawiła również ślady na obecnym stanie gospodarki miasteczek. Prócz określonych skutków natury produkcyjnej, o czym wspominaliśmy, była ona niejako hamulec wszelkich poczynąń działaczy terenowych. Zakres działania instytucji terenowych był ograniczany przez wielkie ilości wskazywanych dyrektywnych. Miejsca na samodzielne posunięcia pozostawiało niezmiernie mało. Rzadko więc jakkolwiek inicjatywa terenu doczekała się realizacji. Zjawisko to o-

bejmowało nie tylko życie gospodarcze miasteczek. Wkradało się i do innych dziedzin. Życie kulturalne i społeczne było nader ubogie, nie angażowało mieszkańców. Na ile tych poczynąń zrozumiała się staję migracja ludności. Nie znajdowała ona tu gwarancji i możliwości zaspokajania swoich ambicji osobistych i zawodowych. Często nie było po prostu pracy.

Tuż obok zaś rozwijały się duże ośrodki, budowano wielki przemysł, który jak gąbka chłonał kadry. Magnes wielkich ośrodków i wielkiego przemysłu przyciągał co lepszych fachowców, nie gardząc przy-

jem, że konsekwentnej i kompleksowej koncepcji aktywizacji. To co się dotychczas czyni w tym względzie, choć nosi wszelkie znamiona racjonalności, jest rozwiązaniem cząstkowym, niejako kampanijnym. Być może wynika to z dość niepełnego rozeznania przejawów chorobowych.

Miedzy rozwojem całego regionu a aktywizacją małych ośrodków miejskich istnieje ścisła zależność. Ani kierunków rozwoju województwa nie da się wytyczyć bez uwzględnienia aktywizacji, ani aktywizacja jest nie do pomyślenia bez oparcia się na założeniach rozwojowych ziemi koszalińskiej. Ozna-

mechanizuje, wymaga tworzenia ośrodków fachowej opieki nad maszynami i urządzeniami, potrzebuje kadr wykwalifikowanych specjalistów, warsztatów remontowych itp. Ponadto wzrasta zapotrzebowanie ludności na nowe usługi związane z mechanizacją sprzętu domowego, rozwojem telewizji, radiofonii itp. Wszystkie przemawiają za koncentracją obu typów usług w miasteczkach, gdyż w tej chwili, a i później także — nie stać nas na rozproszenie sił i środków. Nie bez kozery będzie przypomnienie o tym, iż małe osiedla powinny stać się centrum życia społecznego i

niezależnie wydaje się być problem transportu. Koń, ten żywy, oddala miasteczko od okolicznych wsi, koń — ten mechaniczny — przybliża. Toteż warunkiem sine qua non rozwoju komunikacji jest jej mechanizacja.

Mówiąc o silniejszym powiązaniu osiedli z zapleczem, nie sposób pominąć możliwości wykorzystania miejscowej bazy surowcowej. Do niej należą produkty leśne, surowce będące bazą dla produkcji materiałów budowlanych itd. Wspomnieć tu wypada także o wpływie gospodarki morskiej i wykorzystaniu walorów lokalnych, a więc kraj-

istotnych trudności. Tak wygląda sprawa od jednej strony i trudno tym wywodom odmówić pewnych racji.

Za aktywizacją lub przeciwnie jej nie zawsze przemawiają tylko argumenty ekonomiczne. Jeden z nich, bodaj czy nie najważniejszy, ma aspekt społeczny tkwiący w przesłankach demograficznych.

Zarysowany obraz może wydawać się niektórym za czarny. Tak jednak nie jest. Podkreślimy bowiem celowo niektóre błędy, aby zwrócić na nie szczególną uwagę. Wiele się jednak czyni dla ożywienia koszalińskich małych osad. Płyną na to zlotówki z Funduszu Interwencyjnego. W najbliższym pięcioleciu znajdzie tu swą siedzibę kilka zakładów przemysłu kluczowego. Przewiduje się również budowę, rozbudowę i kontynuację budowy 23 wiekszych i średnich zakładów przemysłu drobnego. W ramach zjednoczeń terenowych i spółdzielczości pracy odda się do eksploatacji kilka małych przedsiębiorstw. Przewiduje się rozwój rzemiosła, które w stosunku do roku 1958 ma zatrudnić podwojoną liczbę osób, dochodząc do 10 tys. rzemieślników. W bieżącej pięcioletce ogólne nakłady inwestycyjne mają wynosić przeszło 9 mld zł. Dużą część tych poczynąń to właśnie nie innego, jak aktywizacja małych miasteczek.

POTRZEBNI PYGMALIONI

Tempo przyrostu liczby ludności w wieku zdolności do pracy, zamieszkującej miasta województwa koszalińskiego jest najwyższe w Polsce, podobnie zresztą jak i przyrost naturalny, który w 1958 r. osiągnął 25,7 promille. To oczywiście stawia zadanie jak najszybszego dostarczenia tym ludziom stanowisk pracy. Z tym faktem trzeba się liczyć przy formułowaniu tez polityki aktywizacyjnej.

Podstawą realności wszelkich zamierzeń uzdrawiających jest wykorzystanie inicjatyw społeczństwa zamieszkującego miasteczko. Tymczasem co ruchliwi mieszkańcy emigrowali, z omówionych już przyczyn. Powodzenie aktywizacji zależy więc od osiedlenia się tu bądź wychowania wykwalifikowanych kadr. Zagadnienie to ma bardziej intensywne nabrwienie, niż w jakimkolwiek innym zakątku naszego kraju. Zwłaszcza potrzebni są Pygmalioni, którzy by nie tylko rzeźbiłi posągi tych miast, ale którzy by prócz tego swym kochaniem tchnęli życie w zaniedbane jeszcze dziś osady.

1) Szerzej komentuje tę kwestię A. Bober w artykule: „A może — morze?”

POTRZEBNI PYGMALIONI

KAROL SZWARC

tym także siłą niewykwalifikowaną. Odplyw ludności nierolniczej przy równoczesnym wzroście zajęć rolniczych doprowadził do dezurbanizacji niektórych miasteczek. W Koszalińsku można spotkać takie osiedla, gdzie głównym — ba, jedynym źródłem utrzymania jest rolnictwo. Proces dezurbanizacji występuje w mniejszym lub większym stopniu w zależności od funkcji danego ośrodka w przeszłości. Szczególnie ostro w tych, które żyły z pośrednictwa w handlu związanym z obsługą rolniczego zaplecza.

Coraz bardziej stawało się oczywiste, że sytuacja taka nie wróżyła nic dobrego. Wszystkie wymienione przyczyny tworzyły spłot warunków uniemożliwiających aktywizację nie tylko małych miast, ale także całego regionu.

TERAPIA

Główną zmianą w polityce ekonomicznej przyszła tuż po rozpoznaniu choroby. I wówczas pojawiły się wypowiedzi, że impas, ma świadczyć o przeżyciu się ich roli, o przeżyciu się ich funkcji gospodarczych. Depresja bynajmniej za taką też nie przemawia, a liczne przykłady wręcz przeczą temu. Trzeba się jednak pogodzić z tym, że niektóre z miasteczek utracą swój miejski charakter — co zresztą już sygnalizowaliśmy — że na ich miejsce przyjdą inne ośrodki miejskie. Takie jest bowiem prawo rozwoju.

Porzucmy jednak tę małą dygresję. A więc rozpoznanie choroby było początkiem zmian. Samo rozpoznanie wszakże jeszcze niczego nie przynosi. Potrzebna jest prócz tego recepta na uzdrowienie tych organizmów. Pod tym względem sytuacja jest nadal bez zmian, brak

za to także, że trudno sobie wyobrazić rozkwit tej polaci bez rozwiązania zagadnienia ożywiania małych osiedli.

Uzdrowienie to łączy się nierozerwalnie z aktywizacją zaplecza. Jego rozkwit, który w tym przypadku oznacza wzrost produkcji rolnej, powinien stać się podstawą wszelkich poczynąń w tym zakresie. Musi być jednak spełniony jeden chyba podstawowy warunek. Miasteczka konieczne muszą korzystać z rozwoju zaplecza. Obecnie korzystają z niego głównie inne regiony. Proporcje w korzystaniu z dobrodziejstw muszą być uwarunkowane przesłankami racjonalnymi, tak aby nie odbywało się to ze szkodą dla aktywizacji koszalińskich miasteczek.

W tym przypadku ożywienie tego typu ośrodków jest stosunkowo łatwe. Wiąże się ono przede wszystkim z lokalizacją kilku nowych zakładów produkcyjnych korzystających z zaplecza.

W Koszalińskim lokalizacja przemysłu może się opierać w dużej mierze na produktach rolnictwa. Przemysł przetworczy zyska tu wiele. Potworzą się powłazania, które określone są mianem trójkąta: przemysł — hodowla — uprawa zbóż i okopowych. Każda część tego tercetu osiąga w tym związku jakieś korzyści.

Przemysł zyskuje produkty do przerobu, uprawy połowe — tak potrzebny tu obornik, hodowla odpady z przemysłu itd., itd. A miasteczka zyskują nowe stanowiska pracy, wzrasta ich znaczenie, rozwijają się.

Istnieje jeszcze druga możliwość aktywizacji. Wraz z rozwojem rolniczego zaplecza wzrasta jego zapotrzebowanie na usługi związane z nowoczesnym rolnictwem. Rolnictwo, które coraz bardziej się

kulturalnego okolicy, powinny skupiać wszelkie usługi socjalne, w tym szczególnie służbę zdrowia. Mają one również do spełnienia ważne funkcje handlowe. Rozwój zaplecza i aktywizacja miasteczek stwarzają zapotrzebowanie na kadry. W tych organizmach powinno się koncentrować szkolnictwo, szczególnie zawodowe. Funkcje wymienione mogą stać się poważnym czynnikiem miastotwórczym.

Widzimy więc, że przyszłość miasteczek koszalińskich spoczywa w rozwoju stosunków miasto-wieś. Nie jest to kontynuacja starego układu, a zmiany, o ile będą konsekwentnie realizowane, dadzą o wiele większe efekty.

Utrzymanie i przeobrażenie stosunków miasto-wieś, prócz warunków o których mówiliśmy, wymaga się rozwiązania szeregu problemów. Wśród nich jednym z najpoważ-

obrazu, klimatu itp. Lokalizacja małych i średnich zakładów przemysłowych na terenie województwa koszalińskiego, opierających swą produkcję o własne zaplecze surowcowe, jest ekonomicznie uzasadniona. Dowiodły tego nieliczne i nieskoordynowane jeszcze próby.

Dyskusyjne są postulaty ożywienia miast koszalińskich poprzez umiejscowienie w nich wielkiego przemysłu. Przeciwno tym projektom sformułował się wielom argumentami. Jeśli tylko zaczyna się o tym mówić, natychmiast przypomina się o większej efektywności inwestycji lokalizowanych na południu kraju. Podkreśla się brak wykwalifikowanych rąk do pracy, niezbyt dogodne warunki komunikacyjne i energetyczne, sprawę inwestycji towarzyszących budowie nowego zakładu, z reguły przewyższających nakłady na obiekt przemysłowy oraz kilka innych niemię-

Możliwości turystyki

Nie trzeba być specjalnie wychowanym na odbieranie wrażeń, jakie daje nam obserwacja przyrody, by móc prawdziwie zachwycić się krajobrazem koszalińskiej ziemi.

Znajdziemy tam — prócz gór — właściwie wszystkie elementy krajobrazowe. Długa linia wybrzeża morskiego, na bliskim przymorzu wiele dużych jezior — Resko, Jamno, Kopan, Gardno, Łeba, rzeki wpadające do Bałtyku — Parsęta, Wieprza, Stupia i Łupawa. Na wschód od jeziora Kopan są wielkie kompleksy leśne, a wśród nich lasy liściaste. Prócz wymienionych większych jezior, na terenie całego województwa są mniejsze skupiska wodne, łączące wśród olbrzymich połaci leśnych. Rejon większych jezior w okolicach Drawskiego, Złocieńca, Czaplinka i Szczecinka łączy się lub może być połączony ze sobą kosztami małych nakładów, stwarzając doskonałe warunki do uprawiania sportów wodnych. Rzeki

wypływające z tych jezior są zaliczane do najbardziej malowniczych tras spływów kajakowych w Polsce.

Można śmiało powiedzieć, że całe koszalińskie — to idealny teren do wypoczynku, rozwoju turystyki i wszelkiej służby uzdrowisk. Połączenie elementów krajobrazowych — morza, plaży, wydm, lasu, jezior i wzgórz morenowych — tworzy rejon o nieprzejętym wartościach turystycznych.

Jak przedstawia się wykorzystanie tych wartości? W roku 1958 przebywało na terenie całego województwa koszalińskiego ogółem 58 tys. turystów i wczasowiczów, w tym około 1,5 tys. turystów zagranicznych.

W roku 1945 i w latach następnych ze względu na trudne warunki mieszkaniowe i wyżywieniowe, ruch turystyczny rozwijał się bardzo słabo. Jednakże już od roku 1957 ruch ten wzrasta dynamicznie: rok 1957 — 45 tys. turystów, 1958 — 150 tys., 1959 — 221 tys., 1960 — 300 tys.

Tymczasem na terenie województwa istnieje tylko 847 miejsc noclegowych ogólnie dostępnych dla zwłazka, że tańszemu i szerszemu dla indywidualnego ruchu turystycznego nie sprzyja jego rozwój.

Przeprowadzona analiza warunków geograficznych wybrzeża i pojezierza dla ruchu turystycznego i lokalizacji urządzeń turystycznych, wykazuje optymalną pojemność obszarów turystycznych województwa na 525 tys. miejsc (bez ruchu wycieczkowego w ośrodkach zorganizowanych). Wynik tej analizy stawia województwo koszalińskie w rzędzie obszarów o dużych możliwościach przyjmowania turystów w perspektywie do 1975 roku.

Jednakże rozwój turystyki nie może ograniczać się tylko do uruchomienia nowych miejsc noclegowych. Ważną rzeczą jest tutaj rozwój urządzeń usługowych, zapewnienie dobrego połączenia komunikacyjnego z pozostałymi terenami Polski. Oto co na ten temat mówi jeden z koszalińskich działaczy:

„Nie ma co owijać w bawełnę: stan urządzeń usługowych jest niewystarczający. Ilość placówek handlowych jest zdecydowanie mała. Mało jest także miejsc w zakładach żywienia zbiorowego, szczególnie w ośrodkach turystyki wodnej (Mielno, Darłówek, Ustka, Kolobrzeg). Skąpa ilość placówek kulturalnych, jeżeli ich nie liczyć w miastach, a nie można wliczyć w ich rozwój. Możliwość uprawiania sportów wodnych? Minimalna. Istnieje jedynie przystanek żeglarski L.P.Z. i wypożyczalnia kajaków w Mielnie, a na pojezierzu — przystanki w Szczecinku i Wałcu. Sieć drogową na luku w bezpośrednim połączeniu wszystkich miejscowości nadmorskich. Połączenia kolejowe z zapleczem są niewystarczające, zwłaszcza z Łodzią i Dolnym Śląskiem. Sieć wodociągowa ma jedynie Kolobrzeg, Darłówek i Ustkę. Ilość doprowadzanej wody nie zaspokaja potrzeb turystów w sezonie. Pralnie i łaznie nie mogą także podobać zamieszkałym w okresie letnim.”

Widać więc, że aby województwo koszalińskie stało się ważnym ośrodkiem ruchu turystycznego, należy po pierwsze: zwiększyć kilkakrotnie istniejącą bazę kwaterek, po drugie: rozbudować tzw. inwestycje towarzyszące — w zakresie handlu, usług, urządzeń kulturalnych i innych, po trzecie: rozbudować sieć komunikacyjną.

W celu przedstawienia szczegółowych warunków realizacji tych zadań, powołany został w Koszalinie przy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego specjalny zespół do opracowania planu turystycznego zagospodarowania województwa koszalińskiego. A oto główne elementy tego planu.

Czołowym zadaniem jest sprawa 5-krotnego zwiększenia istniejącej bazy kwaterekowej. Sprawa ta jest niezwykle istotna — to budowa dwóch hoteli, 38 ośrodków turystycznych i 14 stanic wodnych. Planowana ilość ośrodków turystycznych to plan minimum — to potrzeby dnia wczorajszego. Zrozumiałe jest, że w jednym czy w dwóch latach nie można stworzyć odpowiedniej stajni bazy noclegowej dla ok. 400 tys. turystów (liczba planowana w 1961 r.). Dlatego główny nacisk będzie położony na budowę ośrodków campingowych, gdzie także będzie można wypożyczać namioty i inny sprzęt (śpiwory, materace). Szybki rozwój turystyki otwartej — przy jednoczesnej budowie stałych miejsc noclegowych — pozwoli w stosunkowo krótkim okresie czasu przynieść dużą rzeszę turystów.

Drugie zadanie — rozbudowa inwestycji towarzyszących. Znalazło ono swój wyraz w planie rozwoju turystyki, który przewiduje nakłady na urządzenia handlowo-usługowe w wysokości 28 mln zł. Z ważniejszych urządzeń kulturalnych można wymienić budowę teatru na wolnym powietrzu na 1000 miejsc w Mielnie, na 500 miejsc w Darłowie, na 1000 miejsc w Uście, adaptację świetlic gromadzkich w Sarnobowie i Ustroniu Burskim.

Wreszcie sprawa trzecia — komunikacja. Przez wszystkim chodzi o zagwarantowanie bezpośredniej komunikacji kolejowej z Łodzią i Dolnym Śląskiem. Zagadnienie o charakterze lokalnym — to zapewnienie w przyszłości większej częstotliwości ruchu pociągów na wybrzeżu koszalińskim. W związku z tym projektuje się modernizację trakcji na niektórych odcinkach.

potrzeby zawsze są większe od środków, które posiadamy do dyspozycji. Apetyty inwestycyjne przedsiębiorstw handlowych w całej Polsce zostały zredukowane do połowy. Wydaje się jednak, że tereny te powinny dysponować bardziej rozbudowaną siecią handlową. Podnosi to bowiem w sposób istotny ich atrakcyjność.

Okazuje się tymczasem, że przedsiębiorstwa handlowe w Koszalińskim, poza lukami w rekonstrukcji sieci handlowej, mają wiele innych istotnych trudności w usprawnieniu obsługi handlowej mieszkańców. Plany wzrostu zatrudnienia nie nadążają za skromną nawet rozbudową sieci handlowej. Tak, że na 35 uruchamianych w br. nowych sklepów, otrzymały one zaledwie 5 dodatkowych etatów.

Znaczna płynność kadr w aparacie handlowym wymaga o wiele ściślejszej kontroli, częstszych niż gdzie indziej inwentaryzacji. I ta specyfika Koszalińskiego nie jest uwzględniona w planach centralnych. Handel koszaliński otrzymał pokrycie zaledwie 10 proc. dodatkowego zgłoszonego zapotrzebowania na etaty inwentaryzatorów.

Nieobce są również WZPH kłopoty zaopatrzeniowe. Okazuje się jednak, że ich źródłem może być nie tylko brak zakładów produkcyjnych, ale także ich względny nadmiar. Koszalińskie dysponuje bowiem sporą ilością niewielkich gorzelni. W sezonie skupują one ziemniaki po cenach wyższych, niż handel może zapłacić za ziemniaki przeznaczone do konsumpcji.

W konsekwencji znakomite koszalińskie ziemniaki, odznaczające się wysokimi walorami smakowymi, trafiają do gorzelni, a handel sprowadza ziemniaki konsumpcyjne z... Olsztyńskiego.

W ostatnich latach rozbudowano w Koszalińskim sieć handlu warzywami i owocami. Pomimo to spożycie warzyw i owoców w Koszalińskim jest najniższe chyba w kraju. Nieliczne sady są bowiem zaniedbane, a uprawa warzyw jest bardzo ograniczona. I na tym więc odcinku rozwój produkcji uzależniony jest od rozwoju usług. Tym razem jednak chodzi już o handel wiejski, jako specjalność WZGS.

BOLESŁAW BIELANKIEWICZ — prezes Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni w Kosza-

linie ma już wyrobione zdanie w sprawie pozłomu usług dla rolnictwa.

W planie na lata 1961—1965 na rozwój rolnictwa w Koszalińskim przeznaczono około 3 mld złotych (bez FRR). Ma to dać wzrost produkcji rolnej o ok. 36 proc. Inwestycje w gminnych spółdzielniach będą się zaś kształtowały w granicach 145 mln złotych. Jest to suma, która z trudem tylko może wystarczyć na zorganizowanie najbardziej niezbędnych dodatkowych punktów skupu, magazynów zbożowych oraz składów nawozów, maszyn i narzędzi rolniczych. Rozwój aparatu rolniczej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu nie będzie więc nadążał za rozwojem rolnictwa.

Dotychczas gminne spółdzielnie prowadzą w Koszalińskim zaledwie 4 punkty usługowego wysiewu wapna nawozowego. Brak jest przy tym potrzebnych do tego celu większych siewników nawozowych.

W br. przewiduje się uruchomienie dalszych 11 punktów wysiewu wapna i 2 punkty rozlewu wody amoniakalnej. Jak na powszechny w Koszalińskim niedobór nawozów i poważne zakwaszenie gleby jest to bardzo mało. I na tym odcinku Koszalińskie zasługuje więc chyba na pewne wyróżnienie.

W wielu przypadkach nie dość rozbudowana sieć punktów skupu żywności, drobiu, warzyw, zbóż itp. wpływa na towarowość gospodarstw indywidualnych. Nie zawsze się bowiem oplaci jechać do odległego o kilkanaście kilometrów punktu skupu. W chwili obecnej wiele mogłoby tu pomóc właściwe zaopatrzenie gminnych spółdzielni w środki transportowe. Tak, aby samochody ciężarowe docierały po produkty do najbardziej odległych gromad. Niestety, stan taboru samochodowego gminnych spółdzielni w ub. r. uległ wydatnej redukcji. Otrzymały one bowiem zaledwie 19 samochodów ciężarowych, podczas gdy z eksploatacji trzeba wycofać 40 samochodów. Sytuacja w dziedzinie transportu wyglądałaby zaś szczególnie źle, gdyby nie sprawna praca transportu PKS. Ludziom w Koszalinie nie brak bowiem inwencji wszędzie tam, gdzie jest dla niej miejsce i niezbędne warunki.

ZBIGNIEW WRÓBLEWSKI — dyrektor Oddziału Wojewódzkiego PKS może powiedzieć na ten temat wiele. Układ sieci kolejowej nie jest w Koszalińskim dostosowany do aktualnych potrzeb przewozowych.

Dużą rolę musi więc odgrywać transport samochodowy.

W Koszalinie scentralizowano aparat administracji finansowej i zaopatrzenia PKS. Natomiast dyspozycję taboru osobowym i ciężarowym przekazano do dziedziczy oddziałów terenowych, a więc odwrotnie niż w innych województwach. Dzięki temu dyspozytor samochodowy może w większym stopniu uwzględnić aktualne potrzeby terenu. W wyniku tej operacji transport samochodowy, który w 1956 r. dał 7 mln zł strat, w 1960 r. przyniósł 14,5 mln zł zysku. Wygospodarowany fundusz zakładowy umożliwił rozbudowę świadczeń socjalnych dla pracowników, budowę mieszkań, zorganizowanie technikum samochodowego i fundowanie stypendiów. W efekcie liczba pracowników z wyższym wykształceniem wzrosła z 4 w 1959 r. do 20 w 1960 r. Prawie 60 proc. pracowników umysłowych posiada średnie wykształcenie, a ok. 40 proc. uczęszcza do technikum samochodowego.

Pociągające jest też, że plan na lata 1961—1965 przewiduje prawie podwojenie taboru samochodowego PKS. Na tym przynajmniej odcinku zostały uwzględnione specyficzne potrzeby koszalińskie. Niestety, najprawdopodobniej nawet transport PKS nie może rozwiązać wszystkich problemów niedoboru usług w województwie. Nie wszystkie przedsiębiorstwa posiadają też takie możliwości jak koszalińska dyrekcja PKS. Dlatego sprawa najszerzej pojętego zaplecza usługowego dla Koszalińskiego jest więc otwarta.

*

W sumie przyjąć więc chyba należy, że konkretne sytuacje Koszalińskiego wyraźnie wskazują, iż usługi powinny co najmniej nadążać za poziomem produkcji i dochodów ludności. Tam zaś gdzie na produkcji i ludziach nam specjalnie zależy, poziom wszechstronnie pojętych usług musi bezwzględnie wyprzedzać poziom produkcji i doraźnych potrzeb ludności. Jest on bowiem istotnym czynnikiem ukształtowania sytuacji demograficznej i produkcyjnej regionu.

Przekonał się o tym wyraźnie działacz z Koszalińskiego. To jednak nie wystarczy dla rozwiązania sprawy. Specyficzne warunki tego regionu powinny być uwzględnione przez wszystkie szczeble administracji państwowej.

GRZEGORZ PISARSKI

(Bob.)

